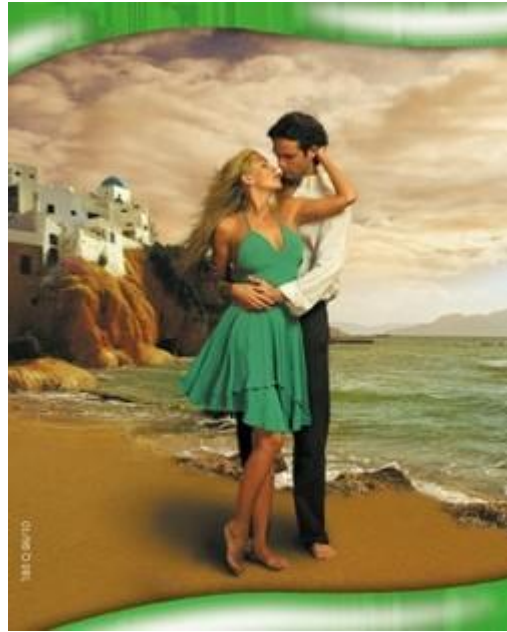




# *Chantelle Shaw*



## *Modelką w Grecji*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gasnące promienie słońca zabarwiały złociście kamienną fasadę Otterbourne House. Przystanąwszy na wyżwirowanym podejździe, Anna sięgnęła po puderniczkę i przejrzała się w lusterku. Jako modelka i twarz renomowanej firmy kosmetycznej, godziła się na niezbędny w pracy pełny makijaż, ale prywatnie wolała wygląd naturalny. Tym razem jednak postanowiła się umalować. Błękitne oczy podkreśliła grafitowym cieniem, wargi pociągnęła karminowym błyszczkiem.

Z reguły przychodząc na kolację do swej najlepszej przyjaciółki Kezii Niar-chou i jej męża Nika, ubrana była swobodnie, dzięki czemu mogła bawić się na dywanie z ich przybranym synkiem Theo, a swoim chrześniakiem. Ten wieczór był jednak wyjątkowy, toteż włożyła czarną dizajnerską koktajlową suknię i wyglądała w niej naprawdę wystrzałowo.

Pa, pa, Anno, witaj supermodelko Anneliese Christiansen, pomyślała i zamknąwszy puderniczkę, wzięła głęboki oddech.

Od chwili gdy Kezia zastrzeliła ją wiadomością, że na przyjęciu będzie także kuzyn Nika, Damon Kouvaris, stała się kłębkim nerwów.

- Doceniam znaczenie celowego spóźnienia się, ale trochę przesadziłaś - powitała ją na progu Kezia. - Pierwsze danie jest wprawdzie na zimno, ale pani Jessop zaczyna się martwić o los jej *boeuf crouté*.

- Przepraszam, nie odebrałaś mojego esemesa? Złapałam gumę. Na szczęście sąsiad z parteru pomógł mi zmienić koło.

- Tobie by się to raczej nie udało w tej sukni. Można wiedzieć, dla kogo się tak wystroiłaś? Chyba nie dla Damona?

- Nie - zaprzeczyła, udając zdziwienie.

Kezia była dla niej jak siostra, mieszkały razem w szkolnym internacie, ich przyjaźń przetrwała zarówno rozwód rodziców Anny, jak i walkę Kezii z białaczką, niemniej wolała pewne bardzo osobiste sprawy zachować w sekrecie. Choćby takie

jak jej niewytłumaczalne zauroczenie Damonem Kouvarisem.

Kuzyn Nika miał opinię bezwzględnego biznesmena, a jego dynamiczne wyczyny łózkowe przeszły do legendy. Szczególnie upodobał sobie naturalne blondynki i Anna nie zamierzała być kolejnym numerem na liście jego podbojów. Jednakże - ku swej irytacji - w ciągu ostatnich dwóch miesięcy nie potrafiła się pozbyć myśli o nim.

Uśmiechnięta weszła za Kezią do salonu, gdzie od razu podszedł do niej Nikos Niarchou. Wysoki, zabójczo przystojny, dla Kezii bez wahania przeobraził się z playboya we wzorowego ojca rodziny. Anna nie paliła się zbytnio do stanu małżeńskiego, ale obserwując, z jaką tkliwością spoglądał na Kezię, czuła ukłucie igielki zazdrości.

- Słyszałem, że miałaś kłopot z autem. Trzeba było nas wcześniej zawiadomić. Wysłałbym na pomoc mojego kierowcę. Jesteś prawie tak samo uparta, jak moja żona. Chodź, przywitaj się z gośćmi.

Od razu się okazało, że jest w towarzystwie jedyną singielką. Nie dostrzegła nigdzie Damona, ale nerwy miała napięte jak postronki i żałowała, że nie przyprowadziła ze sobą swej stałej paczki modeli i aktorów. Miała tylko nadzieję, że Damon zjawi się w asyście jakiejś swojej kobiety i będzie jej oszczędzony stres związany z miejscem przy stole obok niego.

Odparła pokusę napicia się dżinu z tonikiem i zamówiła przy barze wodę z lodem. Stopniowo napięcie w niej słabło. Być może Damon w ogóle nie przyszedł. Jako szef budowlanej firmy Kouvaris Construction był w ciągłych rozjazdach, doglądając rozmaitych obiektów. Może znów doszło gdzieś do jakiegoś wypadku, jak wtedy gdy się poznali na Zathos - prywatnej wysepce Nika na Morzu Egejskim. Zaśmiała się właśnie wesoło, słuchając opowiedzianej przez kogoś anegdoty, gdy nagle poczuła mrowienie na karku. Szósty zmysł podpowiedział jej, że jest obserwowana. Odwróciła szybko głowę i w drzwiach tarasu dostrzegła uderzająco wysoką postać.

Damon!

W blasku wieczornego słońca wydał jej się potężny i atletyczny niczym bóstwo z greckiej mitologii. Karcąc się w duchu, chciała oderwać od niego oczy, ale on trzymał jej wzrok na uwięzi, więc przełknęła tylko nerwowo ślinę.

- Ach, Damon, jesteś - uśmiechnął się Nik. - Poznałeś Annę na Zathos na chrzcinach Theo, pamiętasz?

- Nie zapomniałem - padła sucha odpowiedź. - Miło cię widzieć, Anno.

Jego głos, niski i melodyjny, kojarzył się Annie z dźwiękiem, jaki wydobywa smyczek ze strun wiolonczeli. Mówił z wyraźnym greckim akcentem i nikt jeszcze nie wymawiał jej imienia w sposób tak zmysłowy.

- Mnie też miło znów pana widzieć, panie Kouvaris - powiedziała z uśmiechem, wyciągając dłoń, a on ku jej zdumieniu przyciągnął ją do siebie i musnął kolejno ustami jej oba policzki.

Dotyk jego warg sprawił, że każdy centymetr jej ciała pokrył się gęsią skórką, a policzki zapłonęły. Cofnęła się raptownie o krok, a w głowie zakręciło się jej tak, jakby wypła butelkę szampana.

- Mam nadzieję, że miewa się pan dobrze - powiedziała przez zaciśnięte zęby, usiłując się rozpaczliwie opanować.

- Dziękuję, doskonale - odparł z irytującym uśmieszkiem, wskazującym, że nie uszło jego uwagi wrażenie, jakie na niej zrobił. - Pozwolę sobie przypomnieć, że na imię mam Damon. Nie musimy chyba odnosić się do siebie tak oficjalnie. W końcu jesteśmy prawie rodziną.

- Nie wiem, w jaki sposób doszedł pan do tego wniosku - wycedziła wyniośle.

- Nik jest moim kuzynem, a ty i Kezia uważacie się niemal za siostry - odrzekł, odsłaniając zęby białe jak z reklamy i przysuwając się do niej zdecydowanie za blisko.

Nie był konwencjonalnie przystojny i z pewnością nie miał regularnych rysów modeli, z którymi współpracowała na wybiegu. Duży nos, kwadratowa szczęka i

niezwykle szerokie bary, muskulatura - wszystko to przywodziło na myśl boksera wagi ciężkiej. Ale uwagę Anny przyciągnęły przede wszystkim jego wydatne, niezwykle zmysłowe usta.

Z pewnością niestworzone do łagodnych pocałunków, pomyślała, oblizując bezwiednie koniuszkiem języka suche wargi.

- Jesteś pięknie opalona, Anno - ciągnął, kładąc nacisk na jej imię. - Czy to efekt pobytu w RPA?

- Tak, ale skąd pan wie, skąd wiesz... - urwała, odgadując, że to Kezia była jego informatorką. Ten żarcik o wystrojeniu się dla Damona nie był chyba przypadkowy. Czyżby Kezia zamierzała bawić się w swatkę?

- Dowiedziałem się tego w twojej agencji - wyjaśnił zuchwale z błyskiem rozbawienia w oku.

- Ale jakim sposobem? - spytała, nie skrywając irytacji. Już na Zathos ujawnił, że nie ceni szczególnie jej profesji. - Agencja nie udziela byle komu tego rodzaju informacji.

- Ale ja nie jestem byle kim - oświadczył arogancko. - Nazywam się Damon Kouvaris i gdy usłyszeli, że zaliczam się do twoich bliskich przyjaciół, nie robili żadnych trudności.

- Ale to nieprawda. Przecież ledwie się znamy. Widzieliśmy się tylko raz. Tańczyliśmy ze sobą na przyjęciu z okazji chrztu Theo, ale nie staliśmy się przez to kumplami od serca.

- Tu cię mam. Trafiłaś niechcący w sedno. Jesteśmy chrzestnymi Theo i to połączyło nas nierozzerwalną więzią. Powinniśmy wykorzystać ten fakt do zawarcia bliższej znajomości. Nie sądzisz, że właściwie to nasz obowiązek?

Kpi sobie ze mnie, niech go szlag, pomyślała z furją. Z wielką radością, ale i poczuciem odpowiedzialności zgodziła się na prośbę Kezii i została matką chrzestną Theo. Damona na chrzestnego zaproponował Nik i chociaż był o nim jak najlepszego zdania, wybór ten wydał się Annie wątpliwy. W jej oczach seksowny play-

boy raczej nie nadawał się do tej roli.

Nie było wątpliwości, że interesują go głównie kobiety. Jedno spojrzenie jego ciemnych oczu mogło przyprawić każdą o drżenie kolan. Anna doświadczyła tego osobiście.

- Przepraszam, że wam przerywam, ale jeśli nie siądziemy zaraz do stołu, pani Jessop gotowa samoistnie eksplodować - napomniała ich Kezia i jej lekki ton pozwolił Annie rozładować ogarniające ją napięcie.

- A więc chodźmy - powiedział Damon, odступując na bok. - Zauważyłem, Anno, że nie masz dziś partnera, ja też jestem sam i z wielką przyjemnością poprowadzę cię do jadalni.

Propozycja była całkowicie naturalna i Anna z lekko nerwowym uśmiechem przyjęła podane jej ramię. Damon irytował ją, a jednocześnie pobudzał nieznośnie wszystkie zmysły. Przy wejściu za innymi gośćmi do jadalni ich uda nagle się zetknęły i Anna zeszytniała. Co się z nią dzieje? Prasa nie bez racji przecież nazywała Anneliese Christiansen Lodową Księżniczką. Nikomu nie udawało się wyprowadzić jej z równowagi i była wściekła, że ten zarozumiały, bezczelny Grek tak ją rozkojarzał.

Trzeba z tym skończyć, przyrzekła sobie stanowczo, siadając przy stole na wysuniętym przez Damona krześle. Da mu nauczkę. Niech sobie za wiele nie wyobraża. Potraktuje jego odrażające zaloty z zimną obojętnością.

- Jak ci się podobało w RPA? - spytał w chwili, gdy nadziewała na widelec dorodną krewetkę. - Podobno widoki są tam bardzo malownicze.

Zmysłowy tembr jego głosu sprawił, że krewetka niemal utknęła jej w gardle.

- Pracowałam tam i nie było czasu na zwiedzanie - odrzekła grzecznie.

Jak zwykle był to kołowrót hoteli i lotnisk plus kilka dni na plaży, gdzie była zbyt zajęta demonstrowaniem różnych kostiumów kąpielowych, by zwracać uwagę na krajobraz.

- Szkoda. Słyszałem, że o tej porze weld, tamtejsza sawanna, mieni się od

kwiatów. Czy zawsze twój harmonogram jest taki napięty? - spytał tonem sugerującym, że pozowanie w różnych strojach trudno uznać za coś szczególnie uciążliwego.

- Wbrew pozorom praca modelki jest niezwykle wymagająca, a ja podchodzę do niej bardzo serio. Nie płacą mi za wakacyjne leniuchowanie.

- To godne najwyższej pochwały - rzekł z powagą, acz zdawało się jej, że błysnęła mu w oczach wesoła iskierka.

Nic jej tak nie złościło, jak przekonanie, że ładne kobiety mają z definicji siano w głowie. Przez moment chciała mu powiedzieć, że ukończyła niedawno czteroletnie kursy handlowe, ale powstrzymała się. Pan Kouvaris może sobie o niej myśleć, co zechce. To bez znaczenia.

Jednak nagle opuścił ją apetyt, natomiast Damon posilał się z wyraźną ochotą. Patrząc na jego silne, opalone dłonie, przypomniała sobie ich przelotną rozmowę na Zathos. Jego ojciec nalegał, by zaznajomił się z pracą na budowie od podstaw i Damon zaczął karierę w firmie jako zwykły robotnik. Teraz oczywiście spędzał czas głównie w salach konferencyjnych, ale zachował świetną kondycję fizyczną.

Nieczęsta w jej świecie agresywna męskość Damona była denerwująca, lecz niewątpliwie seksowna. Budziła w niej obrazy i emocje równie niespodziewane, co szokujące. Napięcie znów dało o sobie znać. Zakrztusiła się krewetką.

- Spokojnie... Masz, łyknij trochę wody - dobiegł ją jego zatroskany głos. - Już lepiej? - Nie miał czarnych oczu, jak jej się przedtem zdawało, to był głęboki, ciemny mahoń.

- Tak, dziękuję - wymamrotała, starając się odzyskać nad sobą kontrolę.

Pojawiło się danie główne, ale Anna zamiast oddać sprawiedliwość kulinarnym talentom pani Jessop, udawała tylko, że je.

- Nie jesteś w ogóle głodna, czy może należysz do tych kobiet, które skrupulatnie liczą każdą kalorię? - szepnął jej do ucha Damon. - Masz świetną figurę, nie chciałbym, żebyś schudła.

Tego już było za wiele. Jak śmiał robić takie osobiste uwagi? Nie da mu okazji do oglądania jej kiedykolwiek niezależnie od wagi, przyrzekła sobie nieświadoma, że Damon odczytywał jak z książki jej mordercze myśli.

W jego oczach Anna była niczym wykwintna figurka z porcelany i po prostu nie mógł od niej oderwać wzroku. Miała idealne klasyczne rysy, a jej pełne usta rzucały wyzwanie zmysłom.

Jej twarz patrzyła z billboardów i kolorowych magazynów na całym świecie. Damon przeczytał gdzieś, że jakaś wytwórnia kosmetyków zaoferowała jej kontrakt wart kilka milionów funtów. Jasnozłote włosy Anny, zebrane w lśniący kok, jej ogromne, podkreślane efektownie oczy czyniły z niej ikonę każdej kobiety i obiekt pożądania wszystkich mężczyzn.

Wystarczyło rzut oka na miękki wykrój jej wilgotnych, błyszczących, piekielnie seksownych ust, by poczuć w całym ciele piekący żar. Pragnął tej kobiety od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczył ją na Zathos. Odniosła się do niego oziębło, co go zaintrygowało i ubawiło zarazem, bo mimo tej sztywności było widać, że zrobił na niej mocne wrażenie. Czerwieniła się w jego obecności i choć może był to rodzaj gry, ten niewinny rumieniec przydawał jej tyle zmysłowego uroku, że z trudem hamował się, by wziąć ją w ramiona i nakryć ustami miękkie, pełne wargi.

Żałował, że nie mógł spędzić więcej czasu na wyspie. Wezwano go pilnie w sprawie jednej z inwestycji Kouvaris Construction, a praca zawsze była dla niego priorytetem, następnym po rodzinie.

Przez ostatnie dwa miesiące był zajęty swoimi sprawami w Atenach, między innymi zakończeniem romansu z Filią, aktualną kochanką. Nie chciał, żeby inna kobieta przesłaniała mu pogoń za Anną. Filia płakała, ale nie z miłości do niego, kochała raczej jego portfel. Uwolniwszy się od niej, mógł się swobodnie upewniać, czy to, co zaiskrzyło między nim a Anną na Zathos, zapowiada wybuchowe następstwa.

Anna coś mówiła i Damon z trudem oderwał się od erotycznych rojeń na jej



temat.

- To wyłącznie moja sprawa, jak i co jem, ale z całą pewnością odżywiam się normalnie i zdrowo - wypaliła z oburzeniem.

- Cieszę się. Tym bardziej że w takim razie będziemy mogli jutro zjeść razem kolację. Przyjdę po ciebie o siódmej.

Jakim prawem ośmielał się sądzić, że przyjmie z zachwytem jego zaproszenie? Dla Anny był to jeszcze jeden dowód, że uważa ją za blondynkę niezdolną do samodzielnego myślenia. Nigdy dotąd nie spotkała równie aroganckiego człowieka.

Damon do końca kolacji nie podjął tematu i wypiwszy kawę, Anna zastanawiała się, czy pod pozorem bólu głowy nie wymknąć się do domu.

- Czy masz jakiś ulubiony lokal, do którego chciałabyś jutro pójść? - spytał niedbale, jakby rzecz była postanowiona.

- Niestety, nie skorzystam z tej miłej propozycji - odparła, częstując go najmroźniejszym ze swoich uśmiechów. - Jestem jutro wieczorem zajęta.

- Nic nie szkodzi. Przełożmy to na pojutrze.

- Pojutrze też jestem zajęta.

- Może więc popojutrze?

- Nic z tego.

- Nie miałem pojęcia, że modelki są do tego stopnia eksploatowane.

- Nie powiedziałam, że będę pracowała. Nie przyszło ci do głowy, że mogę spotykać się z kimś innym?

- A spotykasz się?

Miała ochotę skłamać, ale prawdomówność wzięła w niej górę.

- Nie - ucięła ostro, nie siląc się na uprzejmość.

Zdawała sobie sprawę, że to nieco niegrzeczne, ale dotąd żaden mężczyzna tak bardzo na nią nie działał i bała się panicznie, że on się tego domyśli.

- Wobec tego co będziesz robić w te wszystkie wieczory? - spytał jedwabistym tonem, który bynajmniej jej nie udobruchał.

Do diabła. Jak to się dzieje, że ma poczucie winy, odmawiając najzwyklejszego w świecie zaproszenia na kolację? Ale jeśli on myśli, że spadnie mu w ręce jak dojrzała śliwka, to bardzo się rozczaruje.

- Myję głowę - rzuciła z rozmyślną szorstkością, czekając jednak w napięciu, co odpowie.

- Widzę, że w pełni cieszysz się życiem - zauważył z ironicznym uśmiechem, po czym zaczął rozmawiać z drugą sąsiadką, pozostawiając Annę w poczuciu przegranej pierwszej rundy.

Dostała za swoje, nie ma co, pomyślała, oblewając się rumieńcem. Damon nie mógł wyrazić jaśniej utraty zainteresowania jej osobą. Ale dlaczego tak ją to uraziło? Przypomniała sobie z irytacją, że przecież nie chciała pójść z nim na kolację, lecz jakoś nie przemówiło jej to do przekonania.

- Myślałam, że lubisz Damona - powiedziała Kezia, z którą poszła później na górę, żeby popatrzeć na śpiącego Theo. - Zaprosił cię tylko na kolację.

- Odniosłam wrażenie, że kolacja miała być preludium... - stwierdziła sucho Anna. - Sama mówiłaś, że Damon to nałogowy kobieciarz, a ja nie mam zamiaru być następną pozycją w katalogu jego łóżkowych podbojów.

- Wielka szkoda - mruknęła Kezia pod nosem, ale Anna podchwyciła czujnie ten komentarz.

- Co właściwie masz na myśli?

- To, że nie możesz przez całe życie odpychać od siebie mężczyzn ze strachu przed nimi.

- Nie boję się Damona - odparła ostro, choć niezupełnie szczerze.

Kezia popatrzyła na jej wzburzoną twarz i westchnęła.

- Kiedy wreszcie pojmiesz, że nie każdy mężczyzna jest równie niestały i wiarołomny, jak twój ojciec?

- Uważasz, że Damon mógłby okazać się wierny? Przecież skacze z kwiatka

na kwiatek. Znam ten typ. Wierz mi, jemu chodzi tylko o jedno. I ode mnie tego nie dostanie - syknęła.

Kiedy wychodziły obie z pokoiku Theo, na podeście zamajaczyła przed nimi czyjaś sylwetka.

- Damon! Przestraszyłeś nas - rzuciła Kezia, podczas gdy Anna miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Przepraszam, Nik powiedział, że poszłyście do Theo i pomyślałem, że ja też rzucę okiem na swojego chrześniaka. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? -

Uśmiechnął się, zerkając na Annę.

- Ależ nie, tak sobie tylko gawędziłyśmy - bąknęła, czerwieniąc się jak piwoniam.

- Dotarło to do mnie - powiedział bezbarwnym głosem.

Wprawdzie Anna przez cały wieczór była wobec niego opryskliwa, ale sądził, że to dobrze znana zabawa w kotka i myszkę. Był gotów wziąć w niej udział, bo wiadomo, że podchody to często najprzyjemniejsza część polowania. Teraz jednak podsłuchana rozmowa z Kezią rzuciła inne światło na zachowanie Anny. Wprawdzie media bardzo przesadzały, malując go jako playboya, ale musiał przyznać, że w poczet świętych nie dałoby się go zaliczyć.

Nie wiedział nic o przeszłości Anny, lecz jeśli jej ojciec chronicznie cudzołożył, to mogło tłumaczyć, dlaczego zaczęła się wycofywać. Niemniej nadal ją pociągał. Nie można było mieć co do tego wątpliwości. Przecież podczas całej kolacji nie spuszczała z niego wzroku.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Wieczór był cudowny, Kezio, ale muszę już iść - oznajmiła Anna. - Teraz przez kilka dni będę bardzo zajęta.

- Jasne - powiedział słodkim głosem Damon czekający na nie u podnóża schodów. - Mycie głowy musi być niezwykle wyczerpujące.

- Oczywiście. Przyniosę ci zaraz twój żakiet - rzekła Kezia z tłumionym uśmiechem, zostawiając ją sam na sam z Damonem.

Stali oboje w milczeniu i Anna była pewna, że Damon słyszy trzepot jej serca. Chciała coś powiedzieć, ale nic jej nie przychodziło do głowy, prócz zupełnych niedorzeczności, które z pewnością umocniłyby go w przeświadczeniu, że jest pozabawioną mózgu blondynką.

- A więc cały tydzień masz wypełniony po brzegi? Zapewne cierpieniami w salonach piękności - dodał uszczypliwie, co ją natychmiast wzburzyło.

- Niezupełnie. Mam zamiar codziennie trenować - odparła piskliwie i sztywno, czując się jak nieobyta nastolatka.

- Trenować? Po co? - spytał sceptycznie.

- W końcu tygodnia startuję w półmaratonie wokół Hyde Parku. To bieg sponsorowany. Chodzi o zbiórkę funduszy na różne cele dobroczynne. Ja zbieram pieniądze na hospicja dla dzieci chorych na raka. Może chciałbyś wesprzeć ten cel?

- zapytała ostrożnie.

- Z ogromną przyjemnością. Jaki to będzie dystans?

- Ponad dwadzieścia kilometrów - odpowiedziała, uświadamiając sobie z całą ostrością, że mimo regularnych ćwiczeń gimnastycznych nie będzie jej łatwo sprostać temu wyczynowi.

- A ile masz zamiar przebiec podczas każdego treningu?

- Około połowy tej odległości. Kilometr mniej lub więcej.

- Ach tak - mruknął z widocznym niedowierzaniem.

- Jestem dość sprawna i nie przewiduję żadnych problemów - oświadczyła chłodno, podnosząc wyzywająco brodę.

Damon popatrzył na nią w zamyśleniu.

- Nik jako przykładowy tata zapewne ofiarował sporą sumę na ten szlachetny cel. Dam tyle samo co on.

- Naprawdę? To jest liczba sześciocyfrowa - wyjaśniła niepewnie.

- Czyżby fundacja nie miała możliwości wydatkowania takiej kwoty?

- Oczywiście, że miałyby. To by nawet znaczyło, że hospicjum powstanie wcześniej, niż zaplanowano. Czy to pewne, że możesz wyłożyć tak wielką sumę? - spytała z niedowierzaniem.

Nie mogła się oprzeć podejrzeniu, że jest w tym jakiś haczyk.

Czuła na sobie jego gorące spojrzenie najpierw na wypukłościach piersi, potem na biodrach i długich nogach w czarnych przezroczystych rajstopach. Jeżeli zasugeruje, że powinna się z nim przespać w rewanżu za tę szczodłą dotację, powie mu, gdzie dokładnie może ją sobie wsadzić.

- Tak się składa, że mogę sobie pozwolić na wspieranie rozmaitych dobroczynnych przedsięwzięć. Ale dlaczego patronujesz akurat sprawie tego hospicjum?

Anna wzruszyła ramionami i odwróciła od niego wzrok.

- Serce się kraje na widok niedoli tych dzieci. Tak dzielnie znoszą swoje nie-szczęście. Wiem, co to znaczy, odwiedzałam Kezię podczas chemioterapii. Jeżeli jako osoba znana mogę się przyczynić do poprawy ich losu, gotowa jestem zrobić w tym celu wszystko co możliwe.

No, prawie wszystko, pomyślała, a Damon zbliżył się do niej i odsunął z jej twarzy niesforny kosmyk włosów. Ten raczej intymny gest sprawił, że zapało jej dech.

- Tak więc, ja hojnie poprę sprawę, dla której przebiegniesz ponad dwadzieścia kilometrów, a ty... zgodzisz się zjeść ze mną kolację. Czego się obawiasz, Anno? Obiecuję, że nie będę siorbał zupy.

Otwarcie sobie z niej dworował i Anna zarumieniła się trochę z zakłopotania, a trochę - o, zgrozo! - z rozczarowania. Powinno jej ulżyć, że poniechał zaspokoje-  
nia żądzę, którą czytała w jego oczach, ale całkowicie ją to skonfundowało, Może  
się pomyliła? Może rzeczywiście nieprawidłowo odebrała wysyłane przez niego  
sygnały?

Damon ujął ją za podbródek i zwrócił jej twarz ku sobie.

- Umowa stoi? - zapytał.

- Chyba tak - wyjąkała z nowym rumieńcem na policzkach.

- Po takiej łaskawej aprobachie będzie to niezapomniany wieczór.

Anna miała szczerą ochotę spoliczkować go. Arogancja tego faceta doprowa-  
dzała ją do furii.

- Przypomniałam sobie właśnie, że wszystkie wieczory mam w najbliższych  
tygodniach zajęte - powiedziała słodziutko.

- A to szkoda, bo bez kolacji nie ma dotacji.

- Nawet jeśli ukończę bieg? To szantaż!

- Umowa jest umową. Nie rób takiej zawiedzionej minki, *pedhaki mou*. A  
mogłoby być całkiem miło.

- Raczej wątpliwe... - urwała, dając krok do tyłu, bo zjawiała się Kezia z jej  
zakietem. - Naprawdę było uroczo, Kezio, pogratuluj ode mnie pani Jessop i poże-  
gnaj Nika - rzuciła pospiesznie.

- Jedź ostrożnie. Te dojazdowe uliczki nie są w ogóle oświetlone.

- Bez obaw - wtrącił Damon, machając kluczykami od swego auta. - Będę je-  
chał tuż za Anną i dopilnuję, żeby bezpiecznie dotarła do domu. Dzięki za wspa-  
niały wieczór.

Anna spiorunowała go wzrokiem. Złościł ją ten jego apodyktyczny ton. Nie  
wiadomo po co zaczął się bawić w jej ochroniarza.

- Myślałam, że zatrzymałeś się w Otterbourne - powiedziała, schodząc za nim  
z ganku.

- Nie. Wolę mieć bazę w centrum Londynu. A Nik i Kezia to takie papużki nierozłączki, że czuję się w ich gniazdku jak kukułka.

- Mam nadzieję, że nie wyszedłeś wcześniej w mylnym przekonaniu, że trzeba mnie eskortować do domu - powiedziała oschle, otwierając drzwi swojego sportowego auta. - Potrafię doskonale dać sobie radę.

- Jestem tego pewien. Nie rozpędzaj się tylko. Postaram się trzymać za tobą - dodał kpiąco, a Anna trzasnęła drzwiami auta i ruszyła z podjazdu.

Arogancja Damona była nie do wytrzymania. Jak dotąd obywatela się doskonale bez cudzej pomocy i ceniła sobie tę niezależność. A teraz ten przeklęty grecki samiec wtrąca się nachalnie w jej życie.

Po wjeździe na szosę dodała gazu, czując znajomy przyływ adrenaliny, gdy auto wyrwało do przodu. Jej nowoczesny jasnoczerwony kabriolecik, dziwadło w miejskim ruchu, na pustej drodze był w swoim żywiole. Teraz mogła do woli pasjonować się szybkością i przy okazji zgubić natrętnego opiekuna.

Do widzenia, Damon!

Uśmiechnięta wybrała płytę i wzmocniła dźwięk. Jadąc najszybszym pasem, dotarła błyskawicznie do pierwszych świateł i stanęła na czerwonym. Obok niej zatrzymało się inne auto i gdy spojrzała w bok, uśmiech zniknął z jej twarzy. Kierowca salutował jej szyderczo. Damon! Niech go szlag!

Było już ciemno, ale jego ostry, znamionujący upór profil rysował się wyraźnie. Nie mogła zaprzeczyć, że nigdy dotąd nie natknęła się na tak uderzająco zmysłowego faceta. W zamyśleniu przeoczyła zielone światło i powiadomił ją o tym dopiero ponagląjący klakson stojącego za nią samochodu. Zmieszana wrzuciła jedynkę i ruszyła pośpiesznie z miejsca.

Dziesięć minut później wjechała na parking koło swego domu, a tuż obok niej stanął oczywiście Damon. Na co on czeka? Na medal czy może chce wstąpić na filizankę kawy? Tak czy owak, spotka go zawód, ale wypada się pożegnać.

- Dziękuję za odprowadzenie - powiedziała, podchodząc do jego auta.

- Nie ma za co. Zaczekam, aż wejdiesz do środka.

Anna zawsze się lękała, czy ktoś nie wyskoczy z krzaków wokół parkingu, ale ton Damona znów ją zirytował.

- Jestem już dużą panienką - oświadczyła. - Nie trzeba mnie prowadzić za rączkę.

- Nie jestem tego całkowicie pewien, *pedhaki mou*. W każdym razie jeździsz za szybko - odparł karcąco.

- Jestem świetnym kierowcą, może i jeżdżę szybko, ale zawsze bezpiecznie - zripostowała.

Damon popatrzył na nią w milczeniu takim wzrokiem, że poczuła się jak sześćioletnia dziewczynka.

- Poza tym lubię czasem ryzykowne sytuacje - dodała wojowniczo, opierając dłonie na biodrach.

- Spodziewam się wobec tego, że podejmiesz ryzyko zjedzenia ze mną kolacji - zachichotał. - A teraz idź, zanim wpadnę na pomysł towarzyszenia ci do drzwi mieszkania. Dobranoc, Anno. Słodkich snów.

Sztywno wyprostowana ruszyła do frontowych schodków, nie zaszczyciwszy go spojrzeniem. Damon Kouvaris to diabeł wcielony, ale jeśli sądzi, że zdoła zakłócić jej spokojne uporządkowane życie, jest w dużym błędzie.

Niestety, wizerunek Damona do tego stopnia zamącił jej sen, że po przebudzeniu czuła się tak, jakby w ogóle nie spała. Myśl, że ma zaraz pojechać do ośrodka sportowego na trening biegowy była na tyle zniechęcająca, że przyłożyła się znów do poduszki.

Na treningu zjawiała się dopiero późnym przedpołudniem poruszona wyrzutami sumienia wobec dzieci, na rzecz których obiecała stanąć na starcie. Bieg miała transmitować telewizja, udział w nim zgłosili inni celebryci, nie mogła się więc skompromitować przed kamerami, nie mówiąc o - wstyd przyznać - Damonie.

Po godzinie biegania jej nogi, a z nimi i ambicje uległy znacznemu osłabieniu.



Jak na początek czerwca słońce mocno dopiekało i trudno jej było utrzymać równe tempo bez zadyszki. Inni trenujący dublowali ją bez trudu, co ją doprowadzało do rozpaczy.

- Jak ci idzie? Wykonałaś już swoją normę? - usłyszała nagle za sobą znajomy głos, co sprawiło, że się potknęła i byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymała silna dłoń.

- Co tutaj robisz? - spytała gniewnie, patrząc w oszołomieniu na Damona. Był w sportowym kostiumie, demonstrując opalone muskularne uda i atletyczny tors: - Jak mnie tu znalazłeś?

- Powiedziałaś wczoraj, że będziesz trenować, a twój sąsiad widział cię wychodzącą z domu z torbą sportową. Drogą dedukcji doszedłem do wniosku, że udałaś się do najbliższego ośrodka sportowego.

- Zupełnie niczym Sherlock Holmes - rzuciła sarkastycznie, zlizując kropelki potu z górnej wargi, aby nie dostrzegł, jak bardzo jest skonana. - Ale o co chodzi? Przeszkodziłaś mi w treningu.

- Czy każdy wysiłek fizyczny tak cię nieżycziwie nastraja? Mam nadzieję, że nie. Wyglądasz na zmęczoną, *pedhaki mou*. Powinnaś chyba zrobić sobie przerwę.

- Stać mnie jeszcze na kilka okrążeń - skłamała i podjęła trucht. - Można wiedzieć, czemu starasz się o posadę mojej niani?

- Mam swoje powody - rzucił, truchtając obok niej z obrzydliwą łatwością. Czowała jego spojrzenie na jej skąpym topie, obnażonym brzuchu i niższych rejonach obleczonych spodenkami z obcisłej lycry. - Wolałbym jednak zostać twoim osobistym trenerem.

- Niepotrzebny mi trener. Słuchaj, człowieku. Już wymusiłeś na mnie kolację. Poprzestań na tym i daj mi święty spokój. Nie chcę cię widywać. Nie chcę tracić z tobą czasu. W ogóle nie randkuję.

- Coś takiego! *Theos*! Przecież nie ma tygodnia, by w jakimś tabloidzie nie pojawiło się twoje zdjęcie obok kolejnego faceta. Opowieści o twoich romansach

zajmują w prasie więcej miejsca niż skandale w sferach politycznych. Co masz przeciwko mnie, Anno? To, że nie zażywam popularności? Że nie jestem gwiazdorem seriali telewizyjnych? Zapewniam cię, że w niczym nie ustępuję żadnemu z tych ładnych chłopczyków, których darzysz swoimi względami.

- Na miłość boską! - jęknęła z bezsilną furją, przystanęwszy na bieżni.

Jego natręctwo byłoby śmieszne, gdyby nie ziarno prawdy w tym, co powiedział. Żaden ze znanych jej mężczyzn nie miał w sobie samczej agresywności Damona i żaden nie działał na nią tak silnie.

Nie miała ochoty mu wyznać, że jej rzekomi kochankowie to po prostu kole-dzy, którzy pokazują się z nią, bo sami się dzięki temu reklamują. W świetle reflektorów medialnych żyje się niby w akwariium i większość z tego, co o niej wypisywano, to były wierutne bzdury. Robiło jej się niedobrze na myśl, że Damon bierze je serio.

- Jak śmiesz tu przychodzić i nagabywać mnie? - wybuchła. - Nie jestem głupią blondynką, jak to może wyczytałeś w brukowcach. Nie puszczam się na prawo i lewo.

Była zaskoczona gwałtownością swej reakcji. Zamrugła, chcąc ukryć zbierające się łzy. Rzadko płakała, a już nigdy z powodu mężczyzn. Katastrofa małżeńska rodziców i związana z nią depresja matki nauczyła ją, że mężczyźni nie są warcami łez.

Po rozwodzie rodziców postanowiła, że nigdy nie pozwoli się uzależnić ani emocjonalnie, ani finansowo. Jak przystało na Lodową Księżniczkę miała serce ze szkła i obawiała się teraz, że Damon może je potłuc.

- Naprawdę myślałeś, że kiwniesz palcem i będę twoja na zawołanie? Jeśli tak, to mam dla ciebie złe wiadomości.

- Mogłabyś mnie posądzić o trochę większą subtelność - odparł niedbale. - Nie przeczę, że miałem ochotę wykorzystać tę obustronną skłonność, jaką poczu-liśmy do siebie na Zathos. I co w tym złego? Jesteśmy dorośli. Dlaczego nie mieli-

byśmy uciąć sobie miłego romansu?

- Masz na myśli seks bez kłopotliwych zobowiązań? - rzuciła oskarżycielsko, mimo diabelskiego podszeptu: „Dlaczego nie?”. W każdym razie Damon grał uczciwie. Nie zwracał jej głowy romantycznymi słówkami bez pokrycia. Czemu nie ulec pokusie ciała, zamiast wsłuchiwać się w głos zdrowego rozsądku?

Instynktownie czuła, że byłby namiętnym, ale i czułym kochankiem. Ale i pierwszym. Czy widząc jej niedoświadczenie, wzięłby na siebie rolę nauczyciela? Zdawała sobie sprawę z magnetycznej siły, jaka ich do siebie przyciągała, napinając jej nerwy do granic wytrzymałości.

Co jej przychodzi do głowy? Chyba zwariowała, myśląc choćby przez sekundę, że mogłaby się z nim wiązać. Damon był lustrzanym odbiciem jej ojca. Przystöjny, charyzmatyczny i niezdolny do dochowania kobiecie wierności dłużej niż pięć minut. Nie powtórzy błędu popełnionego przez matkę.

- Przykro mi, że cię rozczaruję, ale nie mam zamiaru wdawać się z tobą w przelotny romansik - powiedziała chłodno. - Co do tej chemii na Zathos, musiałeś ulec złudzeniu. Nie przypominam sobie, żeby coś takiego między nami zaszło. Prawdę mówiąc, zapomniałam właściwie o twoim istnieniu.

- Ach, tak? - odezwał się z pozoru lekkim tonem, lecz Anna dosłyszała w nim gniewną nutę i za chwilę Damon chwycił ją za ramię, obrócił twarzą do siebie, po czym pochylił się nad nią jak do pocałunku.

Stała bez ruchu, nie próbując się uwolnić i drżąc z niecierpliwości, rozchyliła wargi. Pragnęła go od pierwszego momentu, gdy poznali się na Zathos. Chciała, by nie dając jej szans oporu, wpił się w jej usta głodnym żywiołowym pocałunkiem. Przymknęła powieki pod rażącym słońcem, czas jakby się zatrzymał; czuła tchnienie oddechu Damona na policzku, czuła jego zmysłowy zapach i w oszołomieniu przechylała się chwiejnie ku niemu.

- W takim razie będę się chyba musiał zadowolić trenerką - stwierdził i jego spokojny, rzeczowy głos sprawił, że czar prysnął i Anna otworzyła oczy.

Czerwona z upokorzenia dała krok do tyłu, a nikły uśmiezek Damona mówił, że jest świadomy zawodu, jakiego doznała.

- Obejdę się bez twojej pomocy, wolę trenować sama - odrzekła głucho zażenowanym głosem. I obróciwszy się na pięcie, popędziła po bieżni w tempie nie do utrzymania. W tej chwili jednak chciała tylko jak najprędzej oddalić się od człowieka, który doprowadzał ją do szału. - Idź sobie! - krzyknęła przez ramię. - I zostaw mnie w spokoju.

To nie takie proste, pomyślał Damon, odprowadzając wzrokiem jej oddalającą się sylwetkę.

Anna okazała się znacznie bardziej skomplikowana, niż mu się z początku wydawało. Przypominała mu żrebaka, który nerwowo bryka, gotowy odskoczyć przy każdym do niego zbliżeniu. Pozyskanie jej zaufania wymagało czasu i cierpliwości, a on nie miał tego w nadmiarze.

Chciał wykorzystać pobyt w Anglii dla zaspokojenia pożądanego, jakie w nim wzbudziła, ale nie spodziewał się, że napotka tak silny opór. Pragnął jej. A Damon Kouvaris nieodmiennie dostawał to, na czym mu zależało.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Anna biegła, uparcie pokonując okrążenie za okrążeniem, mimo że serce o mało jej nie pękło. Po każdym kółku zerkała na miejsce przy bieżni, gdzie zostawiła swoją torbę, w nadziei że Damon już sobie poszedł.

Ale on wciąż tam był. Nie biegał; siedząc na murawie, wystawiał na słońce opalone na brąz ramiona i umięśnione nogi. Półbóg w markowych okularach przeciwsłonecznych.

Na koniec wyczerpana, na miękkich nogach doczłapała do torby, wyjęła z niej butelkę z resztką wody mineralnej, wypila ją duszkiem, po czym ignorując całkowicie obecność Damona, padła na trawę, zanurzając w niej twarz.

- W tym tempie nie dobiegłabyś nawet do połowy swego maratonu - zauważył od niechcienia, sięgając po własny pojemnik z wodą.

- Idź do diabła - odparła, zwracając ku niemu głowę. Było coś niesłychanie zmysłowego w łapczywości, z jaką pił, poruszając miarowo grdyką.

- Proszę - powiedział, podając jej bidon. - Powinnaś zabierać więcej wody na trening - dodał. - Jedna mała butelka to za mało przy tym upale. Skądinąd trening w samo południe urąga zdrowemu rozsądkowi.

- Jeszcze coś? - spytała sarkastycznie, zwracając mu pusty bidon i kładąc się na plecach z zamkniętymi oczami.

Stadion położony był dość ustronnie i do uszu Anny nie dochodził żaden hałas uliczny. Słyszała tylko melodyjny śpiew zawisłego gdzieś w górze skowronka. Wtem jakiś cień przesłonił jej słońce i gdy otworzyła oczy, ujrzała pochylonego nad nią Damona.

- Nie należy tak się wystawiać na pełne słońce. Można sobie poparzyć skórę - powiedział i wsparty na łokciu osłonił ją górną połową ciała.

Anna była zbyt zmęczona, by się z nim pojedynkować i tylko odwróciła oczy od jego szerokiej piersi w sportowej koszulce bez rękawów. Musiał chyba godzi-

nami nie wychodzić z siłowni, żeby wyhodować te bicepsy, pomyślała.

- Jaki sport lubisz najbardziej? - spytała.

- Lubię grać w squasha. Jest znacznie bardziej wymagający niż tenis. Lubię też pływać, mam basen przy mojej willi, w młodości trochę boksowałem i byłem nawet przez trzy lata mistrzem kraju juniorów.

Pomyślała, że już jako młody chłopak musiał przyciągać uwagę kobiet. Wyobraziła go sobie jako butnego zadziornego młodzika, który nie dawał się łatwo poskromić.

- Twoi rodzice mieli chyba z tobą sporo kłopotu?

- Owszem - przyznał wesoło. - Ale ojciec mnie utemperował, kładąc mi pracować fizycznie na naszych budowach. Wiele mu zawdzięczam.

- Rodzice byli chyba z ciebie dumni. Mieszkają nadal w Grecji?

- Niestety, oboje nie żyją. Ojciec zmarł dziesięć lat temu, matka wkrótce po nim. Był racją jej życia.

- Przykro mi - powiedziała, siadając.

Ogarnął ją dziwny niepokój. Pewnie wskutek tego, co usłyszała od Damona o jego matce. Dla niej żaden mężczyzna nie mógłby być całym światem. A tak było w przypadku jej matki, której zdrady ojca o mało nie wykończyły.

- Masz rodzeństwo? Braci? Siostry?

- Tylko jedną siostrę. Ma na imię Catalina. Miała osiemnaście lat, gdy zmarli rodzice. Jesteśmy bardzo ze sobą zżyci. Mieszkamy nawet razem w dużej willi pod Atenami. Połowę zajmuję ja, połowę Catalina, która wyszła za mąż i ma dzieci. Działanie jest wspólne i zbieramy się tam często na posiłki, ale wolę siedzieć u siebie - dodał ze śmiechem. - To tyle, jeśli chodzi o mnie. Teraz twoja kolej. Sądząc z nazwiska, urodziłaś się w Skandynawii?

- Nie. Ojciec jest Szwedem, ale matka Angielką. Urodziłam się w Londynie. W dzieciństwie odwiedzałam dziadków w Sztokholmie, ale nie byłam tam od rozwodu rodziców. Rozwód był konfliktowy i spowodował znaczny rozłam w naszej

rodzinie.

- Przykre. Pewnie brak ci rodziców. Jesteś do nich przywiązana?

- Nie bardzo. Miałam trzynaście lat, gdy posłali mnie do szkoły z internatem i widywaliśmy się rzadko.

- Domyślam się, że nie bardzo podobało ci się życie z dala od domu?

- Przeciwnie. Nauczyło mnie niezależności i polegania na sobie. Nigdy na kimś. Muszę już iść - oświadczyła, biorąc torbę.

Jej stanowczy ton wskazywał wyraźnie, że nie życzy sobie, by Damon jej towarzyszył, ale on zerwał się na nogi i ruszył za nią. Pozornie bagatelizowała rozwód rodziców, ale dawało się wyczuć, że mocno ją to dotknęło. Miała wtedy trzynaście lat, delikatny wiek dla dziewcząt, wiedział coś o tym na przykładzie własnej siostry. Być może owa buńczuczna postawa Anny to skutek tej emocjonalnej krzywdy? Za lodowatym chłodem mógł się kryć żar głębokich emocji i Damon ku swemu zdumieniu stwierdził, że Anna wyzwala w nim instynkt opiekuńczy.

- Jesteś jedynaczką czy może inne panny Christiansen czają się gdzieś, by wtargnąć szturmem w świat modelek?

- Mam dwie przyrodnie siostry, córki ojca z drugiego małżeństwa, ale nie utrzymujemy bliskich kontaktów.

Było to jaskrawe niedopowiedzenie. Anna była wściekle zazdrosna o nowe córeczki jej ukochanego tatusia, co sprawiło, że Lars Christiansen prawie przestał się z nią widywać.

- A masz kontakt z ojcem?

- Jeśli nie zapomni, przysyła mi kartki na Boże Narodzenie. Mieszka teraz w Szwecji i rozwodzi się po raz trzeci. Moja matka też po raz trzeci wyszła za mąż. Jak widać, mam powody, żeby się trwale zniechęcić do instytucji małżeństwa.

- Może to wskutek doświadczeń rodziców twoje związki nie trwają dłużej niż kilka tygodni. Obawiasz się stałego zaangażowania i dlatego zmieniasz partnerów jak rękawiczki - zauważył w chwili, gdy doszli do budynku ośrodka.

Anna odwróciła się. Znowu ten domorosły psycholog powołuje się na tabloidowe brednie o jej romansach. Do diabła, dlaczego musi tego słuchać?

- Akurat ty nie powinieneś się wymądrzać na temat trwałości związków - rzuciła ostro. - Masz dobrze udokumentowaną reputację playboya. Multimilionera o moralności piwnicznego kota. Słyszysz się, że łapiesz wszystko, co ci wpadnie w ręce, bez najmniejszego szacunku dla ludzkich uczuć. Ale ostrzegam cię: ze mną ci się nie uda!

Wyrzuciwszy to z siebie, weszła do foyer ośrodka i zanim bezgranicznie zdumiony Damon zdążył otworzyć usta, pomaszerowała do szatni.

Przypuszczalnie nikt jeszcze nie potraktował go z taką brutalną szczerością, ale nie rozbawiło jej to. Oczywiście przywykła do tego, że jest ciągłym przedmiotem plotek i nawet czasem jej prawnicy domagali się sprostowań lub pozywali do sądu pisma dopuszczające się wyjątkowo wrednych oszczerstw. Na ogół jednak przyjmowała to ze wzgardliwą obojętnością jako uboczny skutek tego, że jest osobą publiczną. Dlaczego więc tak bardzo przejęła się opinią Damona?

Ubrana w wąskie dzinsy, biały T-shirt i sandały z paskami, zatrzymała się w foyer, żeby przestudiować menu na tablicy przy kafeterii. Miała w domu trochę papierkowej roboty, ale była głodna jak wilk, a szczęśliwie nigdzie na horyzoncie nie było widać Damona.

- Zjesz coś dziś u nas, Anno? - usłyszała za sobą głos z wyraźnie włoskim akcentem i odwróciła się.

Był to Roberto, menedżer kafeterii, która pod jego kierownictwem nabrała renomy świetnej innowacyjnej restauracji. Latem Anna często jadła tam lunch na tarasie z widokiem na strumień wijący się meandrami przez teren ośrodka.

- Chyba ulegnę pokusie.

- Jest twoja ulubiona sałatka nicejska. Twój przyjaciel już czeka tam, gdzie zwykle siadasz.



Anna momentalnie straciła apetyt, ale nie chcąc urazić Roberta, dała się poprowadzić na taras. Damon rzeczywiście siedział przy jej stoliku.

- Po coś tu przyszedł? - spytała z irytacją. - Zdaje się, że dość jasno dałam ci do zrozumienia, że nie chcę się więcej z tobą widywać.

- Po treningu powinnaś się porządnie posilić - odparł spokojnie. - Odwijana z papieru kanapka, pogryzana podczas pracy przy biurku to za mało.

Skąd on to wiedział?

- Nie chcę jeść lunchu z tobą - oświadczyła stanowczo.

- Zawsze jesteś taka dziecinna? - spytał łagodnie.

- A ty zawsze tak ośło uparty? - odparła nieustępliwie.

W tym momencie pojawił się rozpromieniony Roberto z lunchem.

- Choćby ze względu na niego nie rób przedstawienia. Bądź grzeczną dziewczynką i siadaj - rzekł Damon ze stalową nutką w głosie i Anna osunęła się bezwolnie na krzesło.

- Jeśli uważasz, że to była scena, jeszcze mnie nie znasz - burknęła. - Stać mnie na znacznie więcej. Och, to wygląda bosko. Jak zwykle, zresztą - rzekła do restauratora stawiającego przed nią talerz.

- Smacznego - odpowiedział. - Widzę, że mocno trenujesz. Musisz się dobrze odżywiać. Ta dziewczyna ma twarz aniołka, ale przede wszystkim wielkie serce - powiedział do Damona. - Zawsze wspiera różne charytatywne akcje. Będzie pan ją dopingował na trasie?

- Przez całą drogę. Nie mogę przepuścić takiej okazji - zapewnił go Damon. Jedzenie było naprawdę świetne i Anna stopniowo się odprężała.

- Smakuje lepiej niż kanapka? - zagadnął ją Damon.

- Dużo lepiej, ale robota wciąż czeka - odrzekła smętnie. - Byłam okropnie głodna - przyznała z odcieniem zakłopotania. - Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Tych kilka słów zadziwiająco na nią podziałało. Uderzona falą gorąca, czuła

tak intensywnie bliskość Damona, że wszystko wokół ucichło i zasnuło się mgłą.

- Jak długo zostaniesz w Anglii? - spytała głosem, który w jej uszach zdawał się grzmieć.

- Nie wiem jeszcze. To zależy od kilku spraw. A ty? Masz w planie jakieś podróże?

- Do Nowego Jorku. Ale przez najbliższe dwa tygodnie nie ruszam się z miejsca. Czeka mnie przecież ten bieg, a potem będę potrzebować trochę czasu, żeby wrócić do siebie - dodała żartobliwie.

Damon zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby nagle przechylił się przez stół i pocałował ją w usta. Większość kobiet, które znał, zachichotałaby, trzepocząc rzęsami, niektóre objęłyby go za szyję i oddały pocałunek. Anna zapewne cisnęłaby w niego dzbankiem do kawy.

- Jak to się stało, że zostałam modelką? - zapytał. - Niezależnie od tego, co oczywiste.

- To znaczy od czego?

- Od twojej urody. Chyba niejeden mężczyzna mówił ci, że jesteś olśniewająco piękna.

Wyrzekł te słowa z zimną obojętnością i choć Anna istotnie przywykła do komplementowania swego wyglądu, to nigdy nie poczuła tak przyjemnego dreszczyku jak teraz.

Chciała błysnąć jakąś zabawną odpowiedzią, ale poczuła suchość w gardle i drżącą ręką sięgnęła po szklanekę z wodą.

- To nie był skutek przemyślanej decyzji - odparła. - Po ukończeniu szkoły nie wiedziałam, co mam dalej ze sobą robić. Nie miałam nawet za co opłacić czynszu i kiedy mnie wyłuskano z tłumu, idącą Kings Road, poczułam się jak Kopciuszek z bajki. Szczerze mówiąc, myślałam, że jak tylko stanę na nogi finansowo, porzucę to zajęcie. Nigdy nie zamierzałam być zawodową modelką.

- Ale odniosłaś wspaniały sukces. Polubiłaś to, co robisz?

- Polubiłam pieniądze. Miło być niezależną materialnie i polegać jedynie na sobie.

A zwłaszcza nie na mężczyźnie, domyślił się Damon.

- Niezależność finansowa jest bez wątpienia cenna, ale wiadomo, że kariera międzynarodowej modelki nie trwa długo.

- Popracuję jeszcze kilka lat, a potem przerzucę się na obrót nieruchomościami. Mam ich już trochę, a ten rynek kwitnie w Londynie. Z przyjemnością przestoczę się z lokatora w najemcę.

- Czyli pod tą anielską powłoką kryje się bezwzględna bizneswoman?

- Wiem, co to znaczy klepać biedę. Tych kilka miesięcy po szkole, zanim trafiłam do agencji modelek, wspominam jako koszmar.

- Mogłaś przecież zamieszkać u matki lub u ojca.

- Ojciec miał nową rodzinę i jego żona nie kryła, że nie życzy sobie w domu kłopotów z nastoletnią pannicą. Matka miała drugiego męża i były pewne powody, dla których nie mogłam pozostać pod jej dachem.

Damon chciał zapytać, co to za powody, ale wyczuł narosłe w niej nagle napięcie i poniechał tego. Mimo świeżącego mocno słońca Anna zadrżała jak przeniknięta chłodem. Wróciły złe wspomnienia. Obłeśna twarz męża matki, jego gorący oddech, obmacujące ją dłonie.

- Co ci jest, Anno? - Głos Damona dobiegł do niej jakby z oddali.

- Nic. Jestem trochę zmęczona - uśmiechnęła się słabo, wstając. - Nie zatrzymuję cię, Damon. Jesteś na pewno bardzo zajęty. Dzięki za lunch.

- Gdzie zaparkowałaś? Odprowadzę cię do auta. - Podniósł jej torbę i wolną ręką objął w pasie. - Jesteś bardzo blada. Nie powinnaś chyba prowadzić.

- Nie muszę. Mieszkam przecież niedaleko. Przyszłam tu na piechotę przez park. Czuję się doskonale - powtarzała uparcie, ale Damon poprowadził ją do swojego auta.

- Wsiadaj - powiedział. - Nie będziesz przecież się ze mną biła.

- Nikt mnie nigdy tak nie wkurzał jak ty - oświadczyła, siadając obok niego w aucie i po raz drugi odezwała się dopiero, gdy zatrzymał się na parkingu przed jej domem. - Czego ty właściwie ode mnie chcesz? - spytała łamiącym się głosem.

- Trochę czasu, żebyśmy mogli poznać się lepiej i rozwinąć to, co się między nami zaczęło na Zathos.

- Nic się wtedy nie zaczęło. To wytwór twojej wyobraźni.

- Tak mówisz? - Nim zdążyła zareagować, ujął ją dłonią za kark i wycisnął na jej ustach krótki pocałunek, po czym ją delikatnie wodził językiem po jej wargach. Anna zadrżała i ku swemu zdumieniu czekała z przyjemnością na dalszy ciąg. Jednak gdy rozchyliła usta, Damon cofnął się. - Wtwór wyobraźni? - rzekł drwiąco. - Nie, Anno. Ten płomień na Zathos wybuchł naprawdę i nadal się pali. Pytanie brzmi, co my z tym dalej zrobimy?

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Resztę dnia Anna spędziła na sprzątaniu mieszkania, sądząc, że to odwróci jej myśli od Damona. Nie mogła zapomnieć tego pocałunku w aucie i bulwersowała ją świadomość, że nie było to niemiłe. Pracowała potem do późna przy biurku, ale mimo zmęczenia spała znów źle.

To jego wina, myślała posepnie, szykując się rano do treningu. Wtargnął w jej życie jak tornado i porozbijał zasieki, za którymi się chroniła.

Kończyła drugi kubek kawy, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Posłaniec, który pojawił się na progu, wręczył jej ogromny bukiet herbacianych róż i dwie duże butelki wody mineralnej.

- Ten grecki gość mówił, że ma pani je zabrać na bieganie - wyjaśnił. - Pewnie pani wie, o co się rozchodzi, bo ja nie bardzo.

Do bukietu dołączona była karteczka:

„Nie zaniedbuj treningów. Chcę widzieć, jak wpadasz na metę”.

Jego arogancja przechodziła wszelkie pojęcie. Miała ochotę od razu wrzucić kwiaty do śmieci. Były oczywiście aluzją, że liczy nadal na umówioną kolację po biegu.

Damon Kouvaris nie uznawał słowa „nie”, pomyślała z irytacją tym większą, że perspektywa spotkania się z nim przyprawiła ją mimo wszystko o ekscytujący dreszczyk. Butelki włożyła do torby, lecz kwiaty pachniały tak subtelnie, że po namyśle wstawiła je do wazonu, mimo że mogły jej przypominać człowieka, którego raczej chciała zapomnieć.

„Człowiek” zadzwonił po południu. Kąpała się właśnie i odebrała telefon dopiero po dziesiątym dzwonku; mokra poszła do holu, zostawiając kałuże piany na posadzce.

Z początku myślała, że dzwoni Judith, jej matka. Pół roku temu odezwała się z Francji, komunikując, że trzeci raz wyszła za mąż. Może teraz chce ogłosić, że się

rozwoździ?

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - usłyszała znajomy akcent i od razu pokryła się gęsią skórka.

- Wyszłam z wanny i woda kapie ze mnie na dywan.

- Chcesz coś na siebie narzucić?

- Owinęłam się ręcznikiem.

- Kąpielowym czy zwykłym? - spytał gardłowo.

- Czy to ma jakieś znaczenie? Czy potrzebujesz czegoś ode mnie poza informacją o rozmiarach mego ręcznika?

Miał wielką ochotę odpowiedzieć jej dokładnie na to pytanie, ale powstrzymał się.

- Mam dwa bilety na dzisiejszy Balet Królewski. Może byś poszła ze mną?

Propozycja była kusząca. Anna zawahała się, patrząc przez otwarte drzwi hollu na wazon z różami stojący w jadalni na stole. Czowała się jak na skraju przepaści. Jeden fałszywy krok i mogła runąć w otchłań.

- Dlaczego przysłałeś mi kwiaty?

- Są podobne do ciebie. Pachnące, delikatne i nieskończenie piękne. Nie podobają ci się?

- Oczywiście, że tak. Jaka kobieta nie lubi kwiatów? - szepnęła.

Damon dobrze wie, jak się uwodzi kobiety. Ciekawe, czy każdej blondynce wysyła róże? Kwaciarnie muszą nieźle na nim zarabiać.

- Niestety, obiecałam przyjaciółce, że popilnuję wieczorem jej dziecka - dodała, gratulując sobie szybkiego refleksu.

- Może ja cię wyręcę? Umiem zabawiać dzieci.

- To nie jest dobry pomysł. Poza tym zmarnowałby się twój bilet. Przekartkuj swój czarny notesik, na pewno znajdzie się w nim kilka kandydatek gotowych ci towarzyszyć.

- Jasne, że tak, lecz ty jesteś na czele listy.

- Szczęściara ze mnie - rzekła beznamiętnie i ostrożnie odłożyła słuchawkę, nim zdążył się odezwać.

Następne dziesięć minut przespacerowała po holu na wypadek, gdyby znowu zadzwonił. Nie zrobił tego jednak, więc wróciła do stygnącej szybko kąpieli, wymyślając sobie od idiotek.

Słusznie postąpiła, odmawiając mu, zapewniała się po raz setny. Instykt podpowiadał jej, że powinna strzec się Damona. Nie może ryzykować, zadając się z mężczyzną, który traktował kobiety jak seksualne zabawki.

Kilka godzin później zaczęła żałować, że odrzuciła jego propozycję.

- Hej, Anno! Dlaczego nic nie pijesz? - dobiegł ją bełkotliwy głos i na krzesło obok niej wśliznął się Jack Bailey, aktor popularny dzięki reklamowaniu džinsów. - Kelner! Szampana! - krzyknął. - Wiesz, bratku, kto to jest? - spytał głośno kelnera, zwracając ogólną uwagę. - To Anna Christiansen, najpiękniejsza kobieta świata. Nie mam racji? - Nachylił się ku niej, zionąc winem, aż się wzdrygnęła.

Odrzuciwszy ofertę Damona, Anna miała przed sobą długi samotny wieczór, toteż gdy po szóstej zabrzączał telefon, podjęła skwapliwie słuchawkę. Dzwoniła koleżanka-modelka, z którą była w Afryce, z zaproszeniem na kolację do restauracji w gronie znajomych. Było to lepsze niż gapienie się w telewizor, więc się zgodziła.

Jednakże wkrótce kolacja przekształciła się w liczną imprezę towarzyską ze znajomymi znajomych.

- Przymknij się, Jack! - ofuknęła gniewnie Bailey'a, który sięgał łapą do jej dekoltu. - Za dużo wypiełeś.

Ale młody aktor wyszczerzył tylko zęby niezrażony jej uwagą i Anna odtrąciła jego dłoń. W tej samej chwili przez kręgosłup przebiegło jej takie samo mrowienie, jak na przyjęciu u Kezii, gdy wyczuła obecność Damona i obejrzała się.

Siedział niedaleko z jakąś atrakcyjną rudowłosą kobietą. Numer dwa na jego liście?

Było już późno, więc się domyśliła, że przyszli coś zjeść po „Jeziorze Łabędzim”. Fakt, że Damon bez trudu znalazł inną partnerkę, potwierdzał słusność jej odmowy. Mimo to wpatrywała się w niego uparcie i zaczerwieniła się, gdy nagle po błysku w jego oku pojęła, że została dostrzeżona. Kłamstwo się wydało. Spojrzał przelotnie na siedzącego obok niej Bailey’a, uśmiechnął się ponuro i ostentacyjnie odwrócił do swojej towarzyszki.

A niech go diabli, pomyślała wściekle. Nie jest moim aniołem stróżem. Co z tego, że skłamała? Być może wreszcie zrozumie, że ona nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Mimo to wciąż zerknęła w jego stronę i nie ona jedna. Przyciągał także uwagę innych kobiet na sali. Ale i on spojrzał na nią i spojrzenia ich zderzyły się. Anna poczuła ogień w żyłach.

- Przenosimy się do klubu. Idziesz z nami? - zabręczał namolny jak osa Bailey, urok rzucany przez Damona zniknął.

- Nie, dzięki. Mam już dosyć. Wracam do domu.

- O, nie bądź taką nudziarą - wymamrotał i zataczając się, ruszył za nią między stolikami w kierunku wyjścia. Na zewnątrz kłębił się tłum paparazzich w oczekiwaniu na wychodzących z restauracji celebrytów.

Tego było tylko brak, żeby zobaczyli ją z pijanym Bailey’em u boku. Ukryła się w kącie holu, ale Jack ją tam wypatrzył i osaczył rękami mocno opartymi o ścianę po obu stronach głowy.

- No dobra, dziecinko, odpuśćmy sobie klub. Zróbmy małą prywatną party. Tylko ty i ja - bełkotał i chwając się, przycisnął ją całym swoim ciężarem do ściany. Czowała jego gorący oddech na ustach, spocone dłonie wpychał jej pod top.

- Zostaw mnie! Odczep się! - krzyknęła przenikliwie i trzasnęła go z całych sił w policzek.

- Cholera jasna! Co robisz, jędzo? Gadają, że jesteś zimną rybą i widzę, że to prawda - wychrypiał i w tym momencie na jego bark spadła ciężko ręka Damona.



- Potrzebujesz pomocy, moja droga? - doszedł ją jego głos i Anna skinęła niemo głową.

Nagle zjawił się zaniepokojony kierownik restauracji.

- Czy wezwać policję? - zapytał.

Przerażone oczy Anny krzyczały „nie!” Wiedziała, że incydent dałby żer brukowej prasie i zrobiono by z niej zaraz kochankę Baileya.

- Nie sądzę, że to konieczne - rzekł Damon, patrząc na bladą jak kreda twarz Anny. - Lepiej niech się pan zajmie tym gościem. - Wskazał na Jacka, który ledwie trzymał się na nogach, potulny już jak trusia. - Przyda mu się dużo czarnej kawy albo kubek zimnej wody. Jest tu drugie wyjście? Na zewnątrz jest pełno paparazzich.

- Można wyjść przez kuchnię. Proszę za mną.

- Nie trzeba. Dam sobie radę. Wyjdę sama - wyjąkała Anna, spoglądając na rudowłosą towarzyszkę Damona najwyraźniej bardzo ubawioną całą sytuacją.

- Naprawdę? - spytał Damon, wskazując na frontowe wejście, za którym paparazzi okupowali cały chodnik. - Popatrz. - Okręcił ją dookoła, tak że mogła zobaczyć się w lustrze.

Była potargana, kok rozpadł się jej na mysie ogonki, na brodzie czerwieniła się rozmazana szminka; przede wszystkim jednak zwracały uwagę jej rozszerzone źrenice i dziki, rozbiegany wzrok, jak zapowiedź nerwowego szoku.

- Reporterzy mieliby używanie - rzekł Damon. - Wyjdziemy przez kuchnię i mój szofer cię odwiezie - oświadczył i rzucił cicho kilka słów swojej partnerce.

- Nie psuj sobie wieczoru - powiedziała Anna, gdy restaurator wyprowadził ich na tyły budynku. - Niech szofer podrzuci mnie do głównej ulicy, tam złapię taksówkę.

- Nie ma problemu - odezwała się rudowłosa. - I tak obiecałam mężowi, że wrócę przed północą. Prawda, Damonie?

- Naturalnie. Marc to przyjaciel, ale mógłby mi dać łomot, gdybym cię nie odstawił na czas. Anno, poznaj Elaine Sotiriou. Jej mąż to mój szkolny kolega. Wypożyczył mi ją na dzisiejszy wieczór.

- Tak, balet był cudowny - potwierdziła Elaine. - Zapraszam was na kawę. Mój mąż będzie zachwycony poznaniem Anny.

- Może innym razem - odparł Damon. - Anna powinna jednak wrócić do domu.

Anna już miała odrzec, że Damon nie ma obowiązku jej odwozić, ale naprawdę chciała jak najprędzej znaleźć się w zaciszu swego mieszkania i zamilkła. Incydent z Jackiem był tylko nieprzyjemny, ale niegroźny, niemniej przypomniawszy jej obleśne praktyki męża jej matki, wciąż niezatarte upływem czasu.

Czekała w napięciu, aż Damon wytknie jej kłamstwo, jakim wymówiła się od pójścia do teatru, ale po odwiezieniu Elaine milczał przez całą drogę.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała, wysiadając z auta na parkingu.

„Wszystko” znaczyło także wybawienie jej od pijackich karesów Jacka, ale wstydziła się wyrazić to dosłownie.

- Odprowadzę cię na górę.

- Nie ma takiej potrzeby.

Damon zacisnął usta, położył lekko dłoń na jej ramieniu i skierował w stronę wejścia do domu. Przy drzwiach do mieszkania wyjął jej klucze z trzęsących się palców.

- Damon! - odezwała się zdesperowanym głosem.

- Zrobię kawę, a tymczasem ty poprawisz swój wygląd, nadwerężony przez twojego kochanka. Potem sobie pójdę, daję słowo.

- Jack nie jest moim kochankiem. Znamy się, to wszystko. Uważałam, że kolecja ze znajomymi będzie bezpieczniejsza niż...

- Wieczór ze mną - dokończył za nią.

Znów poczuł opiekuńczy przyływ. Anneliese Christiansen, Lodowa Księż-

niczka, wodziła mężczyzn na pokuszenie swą zimną urodą, ale stojąca przed nim Anna przypominała raczej wystraszone dziecko, które chciałoby się przytulić.

- Kawa, a potem znikasz - oświadczyła, napełniając czajnik i wyjmując z szafki filiżanki.

Nie miał pojęcia, skąd wzięła się w nim ta opiekuńcza pasja. Kiedy zobaczył, jak ona się szarpie z tym pijakiem, który obmacywał ją przez cały wieczór, miał ochotę go zamordować. Przecież ledwie ją znał. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu nadto, że Anna może mu przysporzyć licznych kłopotów. Ale przez dwa miesiące nie przestawał o niej myśleć i pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety w życiu.

Zamknawszy się w łazience, Anna niemal w hysterii zrzucała z siebie ubranie. Czuła się zbrukana dotykiem rąk Bailey'a i chciała jak najprędzej wejść pod prysznic. Słyszała, jak Damon krząta się w kuchni.

Nagle znów miała piętnaście lat i nasłuchiwała kroków ojczyńca za drzwiami łazienki. Wiedziała, że tam będzie, gdy z niej wyjdzie. Zawsze znajdował sobie w tym celu jakiś pretekst. Wzdrygnęła się na wspomnienie jego lepkiego uśmiechu i wzroku, jakim patrzył za nią, gdy biegła do sypialni.

Dosyć tego, zganiła się ostro. Wyszła z kabiny prysznicowej i owinęła się ręcznikiem. Nie miała już piętnastu lat. Ma teraz dwadzieścia pięć i jest dorosłą kobietą, która zrobiła karierę i nikt nie jest w stanie jej skrzywdzić, a już na pewno nie Philip Stone.

*Jesteś taka ładna. Przestałaś już być dziewczynką. Zrobiła się z ciebie kobieta.*

*Przymknij się, Phil, bo powiem mamie.*

*Co jej powiesz? Mówiłem tylko, że rozkwitłaś jak róża. Na pewno wielu mężczyzn patrzy na ciebie z przyjemnością. Tak jak i ja.*

Nie! Anna spojrzała w lustro na swoją twarz z grymasem odrazy, jaki wywołała tym wspomnieniem. To już przeszłość. Nie widziała Phila, odkąd opuściła dom

jako siedemnastolatka. Najpierw były tylko obmierzłe seksualne aluzje, ale gdy zaczął ją dotykać, kłaść dłoń na udzie, klepać w pośladek, wiedziała, że musi uciekać.

Nie mogła się poskarżyć matce. Po depresji wywołanej klęską pierwszego małżeństwa Judith była wreszcie szczęśliwa i Anna nie mogła zrujnować tego szczęścia. Wyprowadziła się, było jej niełatwo, ale przetrwała, dowiadując się wiele o życiu.

Małżeństwo matki z Philem także się rozpadło. Nigdy nie dopytywała się dlaczego i mimo próśb Judith nie zamieszkała z nią w domu, który stał się jej nie-  
nawistny. Wkroczyła w nowe życie, zarabiała niewyobrażalnie dużo i przyrzekła sobie, że nigdy nikomu nie pozwoli naruszyć swej niezależności.

- Anno, kawa stygnie - usłyszała głos Damona z kuchni.

- Już idę. - Związała mocno pasek grubego, długiego za kolana szlafroka.

Damon Kouvaris został zaproszony tylko na kawę.

Nadal miała w pamięci swoją niespodziewaną reakcję na jego pocałunek. Ale  
zawczasu ostrzeżony, jest na czas uzbrojony. Postanowiła, że dla jej dobra to się już  
nie ma prawa powtórzyć.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zastała go w saloniku. Leżał wyciągnięty jak długi na sofie, z rękami pod głową. Był bez marynarki, spod rozpiętych guzików koszuli wyzierała owłosiona pierś. Z włączonego odtwarzacza stereo rozchodziły się dźwięki jednego z jej ulubionych, kojących nerwy utworów.

- Widzę, że czujesz się jak u siebie - stwierdziła, lokując się w fotelu jak najdalej od niego. Wygląda, jakby szykował się do noclegu, pomyślała czujnie, widząc, że posyła jej swój „firmowy” zabójczy uśmiech.

- Masz tu swoją kawę - wskazał na tacę widoczną na niskim stoliku koło sofy.  
- Zrobiłem też kilka kanapek. W restauracji prawie nic nie jadłaś.

- Boże, nie wiedziałam, że mnie szpiegujesz. Wierz mi, potrafię o siebie zadbać.

- Zauważyłem - rzekł miękko i Anna zaczerwieniła się po uszy na wspomnienie szarpaniny z Baileyem.

Pod serwetką na tacy odkryła kilka apetycznych kanapek. Damon zadał sobie nawet trud odkrojenia skórek od chleba. Rozczulił ją ten drobny gest, od dawna nikt się o nią nie troszczył. Poczula głód i szybkim ruchem sięgnęła po kanapkę.

- Nie dam rady zjeść wszystkich - wymamrotała, widząc, że się jej przygląda z zadowoleniem.

Cholera! Czy on zawsze musi mieć rację?

- Siądź tu koło mnie. - Poklepał wolne miejsce na sofie. - Pomogę ci.

Anna ostrożnie przysiadła na skraju sofy, gotowa do natychmiastowej ucieczki.

- Nie wiedziałam, że jesteś taki gospodarny - powiedziała.

- Nauczyłem się różnych praktycznych rzeczy. Tak jak ty cenię samodzielność. Służbę domową ograniczam do minimum. Moja żona była zwolenniczką równości płci i zawsze podkreślała, że nie uśmiecha jej się rola zapatrzony w męża

tradycyjnej greckiej żony.

Annę zatkało. O mało nie zemdląła. Kanapka nagle nabrała smaku tektury i ledwie przełknęła trzymany w ustach kęs.

- Nie wiedziałam, że miałaś żonę - bąknęła, odzyskawszy głos.

- Zmarła przed ośmiu laty.

- Przykro mi - wyjąkała. - To był wypadek czy choroba?

- Jedno i drugie. Eleni miała astmę, brała jednak leki i nic nie wskazywało, że nastąpi nagle pogorszenie. Nie było mnie wtedy w domu, wyjechałem w interesach. Eleni poszła na poddasze, gdzie miała pracownię, była artystką. Malarką i rzeźbiarką. Niespodziewanie dostała ataku i nie zdążyła na czas użyć inhalatora.

- To straszne. Musi ci jej bardzo brakować - szepnęła.

- To było tak dawno. Życie potoczyło się dalej. Ale minęło sporo czasu, nim się z tym pogodziłem. Była taka młoda. Może dlatego - dodał z wahaniem - po jej nagłej stracie zacząłem chwytać się każdej sposobności.

- Tak mi przykro - powtórzyła, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Damon powiódł lekko palcem wzdłuż jej policzka, po którym spłynęła jedna samotna łza.

- Nie trzeba - powiedział. - Masz bardzo czułe serduszko, *pedhaki mou*. Nie spodziewałem się tego.

Anna szarpnęła się w tył, jakby wymierzył jej policzek.

- A co sobie wyobrażałeś? Że jestem zepsutą do szpiku, bezduszną Lodową Księżniczką, jak mnie maluje prasa? Z orszakiem napalonych amantów? To dlatego się tu wprosiłeś? Myślałeś, że się zgodzę na swobodny seks, którego nie zmacą żadne głębsze emocje?

Urwała nagle. Damon to notoryczny playboy, ale z pewnością nie jest uczuciowym analfabetą. Zdawał się to potwierdzać ton jego głosu, gdy wspominał żonę. To śmieszne być zazdrosną o dziewczynę, która zmarła tak tragicznie i młodo.

- Gdyby chodziło mi tylko o seks, miałbym w czym przebierać - rzucił

gniewnie z napiętą twarzą.

Nie dodał, że przyszyłoby mu to znacznie łatwiej niż zabieganie o względy kobiety, która stała niemal na głowie, żeby go do siebie zniechęcić.

Szczerze mówiąc, przypuszczał, że Anna ulegnie mu bez większego wysiłku. Popełnił błąd, dając wiarę plotkom tabloidów o jej rozlicznych motylich miłoszczach.

Pragnął jej obsesyjnie. Miał ochotę rozwiązać jej szlafrok, rozsunać go i powędrować dłońmi i ustami po jej ciele.

Instykt mówił mu, że opór byłby minimalny. Nawet teraz, gdy jest zagniewana, widać było, że mógł łatwo pokonać dzielący ich dystans, przełamać jej obronę zmysłowym pocałunkiem.

Coś go jednak powstrzymywało. Nie wątpił, że w sensie fizycznym reakcja Anny byłaby przychylna. Miał trzydzieści osiem lat i za sobą liczne związki z kobietami, jedne przelotne, inne znaczące więcej, toteż wiedział, że potrafiłby dać Annie rozkosz seksualną. Jednakże mentalnie mogła się przed nim cofnąć za jeszcze dalsze bariery niż obecnie. Kusilo go wprawdzie, żeby nie oglądając się na konsekwencje, wziąć to, co chce, lecz ku swemu zdziwieniu wzdragał się przed wyrządzeniem jej krzywdy.

- Zdaje się, że popełniliśmy falstart - oświadczył. - Oboje wyrobiliśmy o sobie mylne pojęcia. Może spuścimy na to zasłonę i zaczniemy wszystko od początku?

- Niby dlaczego? - spytała podejrzliwie.

- Bo intrygujesz mnie bardziej niż jakakolwiek inna kobieta - wyznał szczerze. - A także dlatego, że jesteś taka śliczna. Mógłbym się w ciebie wpatrywać bez ustanku. Jesteś stale obecna w moich myślach.

Jak mam to potraktować? - myślała gorączkowo. To wytrawny uwodziciel, ale te słowa brzmiały raczej szczerze. Czy mu uwierzyć? Może jak innych fascynuje go tylko moja zewnętrżność?

- Ktoś mi powiedział, że mężczyznom chodzi tylko o jedno - wyznała prosto z

mostu, mając na myśli Phila Stone'a.

*Jesteś malutkim rozsadnikiem seksu. Wcieleniem każdej męskiej fantazji. Nikogo nie obchodzą przymioty twego umysłu. Każdy mężczyzna, patrząc na ciebie, pragnie tylko twojego ciała.*

- Ale przecież nie wierzysz w to? - spytał Damon. - Wygląd to tylko część twojej istoty. Reszta to twoja inteligencja, rozsądek, wrażliwość. - Kim był ten człowiek? Kto tak cię skrzywdził, że zwątpiłaś w swoją wartość?

- Nieważne - odrzekła Anna. - To postać z odległej przeszłości.

- Ale nadal ma na ciebie wpływ. Czy to kochanek, z którym zerwałaś, a on chciał zniweczyć twoją osobowość? Czy skrzywdził cię fizycznie? - dodał, widząc w jej oczach strach.

- Zostawmy ten temat. To nie ma znaczenia. - Anna poderwała się z miejsca, rozlewając przy tym kawę. - Psiakrew, widzisz, do czego mnie doprowadzasz? Chyba czas, żebyś sobie poszedł. - Nie miała ochoty wracać do przeszłości i jednocześnie żałowała już swego wybuchu.

Damon w milczeniu zarzucił sobie na ramię marynarkę i ruszył za Anną do wyjścia. Nie była Lodową Księżniczką. Czuł nagromadzone w niej napięcie, czuł jej emocjonalną kruchość i kolejny raz ogarnęła go fala opiekuńczości.

- Nie chciałem cię zranić, Anno. Przysięgam - powiedział cicho.

Opuszką kciuka powstrzymał delikatnie łzę ściekającą z jej policzka i pochyliwszy głowę, musnął ustami jej wargi.

Anna zeszywniała, stała drżąca, czujna, sprężona do ucieczki. Ostrożnie powiódł koniuszkiem języka po jej zaciśniętych ustach i poczuł przebiegający ją dreszcz. Z radością stwierdził, że rozchyła wargi. Kusiło go, by ją objąć i przytulić, ale zacisnął pięści i stykały się ze sobą jedynie ich usta.

Gdy w końcu uniósł głowę, Anna nie była w stanie wydobyć głosu. Drżała, lecz nie ze strachu, tylko z rozpaczliwej chęci przyłgnięcia do niego całym ciałem. Ale Damon cofnął się i przerwał pocałunek.



- Wyjeżdżam z Anglii na kilka dni i możliwe, że nie zobaczę, jak biegniesz, więc już teraz życzę ci powodzenia - powiedział rzeczowym tonem i otworzył sobie drzwi.

- Dziękuję i do zobaczenia. Ewentualnie... - szepnęła niepewnie.

- Z pewnością, *pedhaki mou*.

Pragnęła go, nie mogła temu zaprzeczyć. Przez lata upewniała sama siebie, że jest zimna i beznamiętna, aż tu nagle Damon przekonał ją, że jest inaczej. Przerażała ją jednak myśl o pozbyciu się zapór, które od tak dawna tkwiły mocno w jej głowie.

Spojrzała na zegar. Było już po północy. Nazajutrz miała sesję fotograficzną w jednym z magazynów, a potem trening. Musiała się dobrze wyspać, ale nie mogła zasnąć, przewracała się długo z boku na bok. Myślała o Damonie, potem przyśnił jej się jako kochający mąż, którego serce zawsze będzie biło dla tragicznie zmarłej żony.

Charytatywny bieg wokół Hyde Parku zgromadził tłumy widzów przyciągniętych udziałem licznych celebrytów. Oklaskiwana gorąco Anna dobiegła do mety w dobrym czasie poniżej trzech godzin, uszczęśliwiona, bo impreza przyniosła znaczny dochód.

Następnego dnia od rana relaksowała się w spa, a przed wieczorem wzięła gorącą kąpiel, przerwana tak uporczywym dzwonieniem do drzwi, że w końcu wyszła z wanny i owinięta ręcznikiem jak sarongiem poszła otworzyć.

- Nabrałeś zwyczaju wyciągania mnie z wody - powiedziała na widok opartego o framugę Damona.

- Nie miałbym nic przeciwko kontynuowaniu tego zwyczaju, *pedhaki mou* - rzekł, obrzucając spojrzeniem jej wilgotne ciało skąpo osłonięte ręcznikiem.

- Czego sobie życzysz? - spytała.

- Chcę ci powinszować. Przybywam prosto z lotniska, ale już wiem o twoim

sukcesie i z przyjemnością wręczam ci ten oto czek.

Na widok wypisanej na czeku sumy oczy Anny zaokrągliły się jak spodeczki.

- A więc to nie był żart? - wykrztusiła.

- Wątpiłaś w moje słowo?

Do Anny dotarło, że nie powinna go w nieskończoność trzymać na progu i otworzyła szerzej drzwi, kurczowo przyciskając do siebie ręcznik.

- Fundacja będzie ci bardzo wdzięczna za hojność - powiedziała, zerkając znów na czek. - Ale dlaczego przychodzisz z tym do mnie właśnie teraz?

- Ponieważ chciałbym, żebyś poszła ze mną na kolację z własnej woli, a nie dlatego że spodziewasz się obiecanej dotacji.

Co za chytry lis. Nic dziwnego, że miał opinię jednego z najprzebieglejszych biznesmenów. Właściwie w dobrze pojętym własnym interesie powinna mu oznajmić, żeby spływał, ale nie mogła się na to zdobyć. Gapiała się tylko na niego z niezdecydowaniem w szafirowych oczach.

- Kolacja to drobiazg w porównaniu z twoją niewiarygodną... uczynnością - powiedziała, a Damon uniósł ze zdziwieniem brwi. Coś takiego jak uczynność nie było raczej kojarzone z osobą Damona Kouvarisa, ale nie mogła podważać jego filantropijnych pobudek.

- Miło mi to słyszeć. Masz pół godziny - rzekł, przechodząc swobodnie do salonu.

- To znaczy, że idziemy na kolację dzisiaj? - spytała ze zdumieniem. - Przecież dopiero zaczęłam się regenerować po biegu. Jestem zbyt zmęczona.

- To tylko kolacja. Chyba że masz w planie jakiś dodatkowy wysiłek.

- Na razie przychodzi mi tylko do głowy, by dać ci po buzi - odparła czerwona z gniewu. Niech będzie dzisiaj. Przynajmniej będę to miała z głowy - rzuciła i wybiegła z pokoju, słysząc za sobą szydery śmiech Damona.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Anna miała na sobie ciemnogrnatową suknię *couture*, której chłodną prostotę podkreślała dyskretnie biżuteria - szafirowe kolczyki i wysadzana brylancikami bransoletka.

Włosy upięła w elegancki kok i krocząc w wystrzałowych szpilkach przez foyer hotelu Damona stwarzała nieomylnie wrażenie kobiety sukcesu. Miała tylko nadzieję, że nikt nie zauważy lekkiego drżenia jej dłoni.

- Dokąd idziemy? - spytała, widząc, że Damon kieruje się ku windzie. - Myślałam, że sala jadalna jest na parterze.

- Zgadza się, ale pójdziemy gdzie indziej - wyjaśnił z uśmiechem, który bynajmniej nie uśmierzył jej niepokoju.

Winda mknęła bezszelestnie w górę. Czyżby hotel miał także jadalnię w ogrodzie na dachu? A jeśli zacznie padać?

- Wezmę prysznic i przebiorę się, a potem zjemy sobie kolację w zaciszu mojego apartamentu - oświadczył wesoło w korytarzu, otwierając drzwi do luksusowo urządzonego pokoju.

Anna rozejrzała się nieufnie. Zauważyła nieduży stół z dwoma nakryciami, drzwi w głębi prowadziły zapewne do sypialni. Stała w miejscu jak przygwożdżona, z lodowatym wyrazem twarzy.

- Masz jakieś obiekcje? - spytał już bez uśmiechu.

- Mnóstwo. Główna jest ta, że mnie oszukałeś.

- W jaki sposób? Przecież zgodziłaś się zjeść ze mną kolację.

- Ale sądziłam, że to będzie restauracja, a nie twój hotelowy pokój.

- To jest przecież penthouse, a nie schowek na szczotki. O co ci chodzi, Anno? Naprawdę uważasz, że zwabiłem cię tutaj w zamiarach uwodzicielskich?

- A nie jest tak?

Milczał tak długo, że podniosła na niego wzrok, zastanawiając się, o czym

myśli. Nie zorientowała się w porę, że poczuł się śmiertelnie obrażony, że jest wściekły i stara się opanować. Świadczyły o tym zaciśnięte szczęki i rozedrgane nozdrza.

- Damon, ja... - urwała i wyciągnęła dłoń w bezradnym geście.

- Może zjedziesz na dół i zaczekasz na mnie w holu? - zaproponował tonem wskazującym, że równie dobrze mogłaby wrócić do domu najbliższym autobusem. Spotkamy się za dwadzieścia minut, wypijemy drinka, a ty się zastanowisz, czy podjąć ryzyko udania się ze mną do restauracji.

Odwrócił się, odszedł kilka kroków i zatrzymał się w drzwiach.

- Powiedz, Anno, czego ty się boisz?

Nie miała na to prostej odpowiedzi i tylko niemo potrząsnęła głową. Jak mogła wyjaśnić szkody, jakie w jej umyśle pozostawił Phil? Człowiek, który podczas każdych ferii szkolnych dręczył ją obrzydliwymi obrazami tego, co chciałby z nią robić. Uciekła w końcu z domu, ale związane z tym koszmary nawiedzały ją jeszcze przez lata.

- Boisz się mnie? - spytał.

Damon jest inny niż Phil. Uchodzi za playboya, lecz instynkt mówił Annie, że jej fizycznie nie skrzywdzi. Uczuciowo może tak, ale niepokój w oczach Damona był tak dojmujący, że postanowiła go uśmierzyć.

- Nie - odparła cicho.

Damon nic nie powiedział, ale czuła, że napięcie w nim zelżało.

Skinął lekko głową i zniknął za drzwiami sypialni.

Przez następnych kilka minut pozostawała w rozterce. Powinna zjechać na dół i zaczekać na niego, czy zostać i prosić, by jej wybaczył? Rzeczywiście zachowała się niegrzecznie. Człowieka, który przeznaczył ogromną sumę na hospicjum dla dzieci, potraktowała niemal jak Kubę Rozpruwacza.

Zapukano do drzwi i w pokoju zjawił się boy hotelowy.

- Przyszedłem po stół. Pan Kouvaris powiadomił nas telefonicznie, że już nie będzie potrzebny.

- Proszę zaczekać. Zdecydowaliśmy jednak, że zjemy kolację tutaj.

- Czy reszta zamówienia pozostaje także bez zmiany?

- Tak - potwierdziła, choć nie wiedziała, co Damon zamówił.

W ciągu dziesięciu następnych minut z rosnącym w niej napięciem chodziła po dywanie, obserwując nerwowo kelnera, który zjawił się z wózkiem, otworzył wino i metodycznie układał sztucce.

Wreszcie drzwi lekko kliknęły i Damon wyszedł z sypialni.

- Mam napęlić kieliszki? - spytał kelner, przenosząc wzrok z Anny na Damona, który nie odzywając się, patrzył na nią zdziwiony.

- Pomyślałam, że jednak tu będzie przyjemniej - wyjaśniła, rumieniąc się lekko.

- Dobrze - mruknął w końcu i skinął przyzwalająco kelnerowi, podchodząc bliżej do Anny.

Miał na sobie nienagannie skrojony czarny garnitur, włosy nie wyschły mu jeszcze po prysznicu. Bił od niego zmysłowy zapach świeżego mydła i wody kołońskiej, zniewalająco magnetyczny.

Anna zadrżała z wrażenia.

- Co się stało, że zmieniłaś zdanie?

Nie mogła powiedzieć mu o walce, jaką z sobą stoczyła, więc potrząsnęła tylko bezradnie głową.

- Kobięcy przywilej - szepnęła po chwili.

Damon błysnął bielą zębów i skinął potakująco.

- Oczywiście, *pedhaki mou*. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu. Siadajmy do stołu.

Wkrótce okazało się, że Damon nie miał zamiaru chować urazy i starał się robić wszystko, by Anna mogła się odprężyć. Rozmawiali swobodnie na oderwane

tematy. Odkryli, że mają wspólne gusty literackie i obojgu podobał się najnowszy film reżysera, którego talent bardzo cenili. Jedzenie było doskonałe i Anna uległa nawet pokusie podanego na deser sernika ze świeżymi malinami i jagodami.

Rzadko sięgała po alkohol, ale wypła też kieliszek *chablis*, po którym lekko zaszumiało jej w głowie. Nie było to przykre uczucie, ale pamiętała, że nie może stracić nad sobą kontroli, zwłaszcza gdy w pobliżu jest Damon. Wierzyła mu wprawdzie, ale pod znakiem zapytania pozostawała jej własna reakcja na nieskrywane pożądanie w jego oczach.

- Nie dasz się namówić na jeszcze jeden kawałek sernika? - spytał.

- Pod żadnym pozorem. Musiałabym jutro znów przebiec kilkanaście kilometrów.

Wstała, kiedy nalewał im kawę, i podeszła do okna, z którego widać było Hyde Park i stojący za nim Marble Arch. Park tonął w mroku, ale okoliczne ulice pulsowały ruchem i reflektory aut migotały w ciemnościach jak oszalałe świetliki.

- Lubisz Londyn? - zapytał Damon, kładąc jej lekko dłoń na karku.

Był to niewinny gest i Anna odebrała go bez lęku. Nie miałyby zresztą nic przeciw temu, gdyby objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Uwielbiam to miasto - westchnęła. - Nawet w złych czasach, gdy po szkole nie miałam z czego żyć, nie przychodziło mi do głowy, żeby stąd wyjechać.

- A w jakiej dzielnicy mieszkałaś w dzieciństwie?

- Najpierw, jeszcze z rodzicami, w Notting Hill. To był szczęśliwy okres. Tata był dla mnie taki dobry. Najmądrzejszy i najweselszy z ojców. Uroczy i przystojny. Niestety, nie byłam jedyną przedstawicielką mojej płci, która też tak uważała. Po rozwodzie matki nie było nas stać na spłatę rat hipotecznych i dom został sprzedany. Zamieszkałyśmy w wynajętym mieszkaniu. Tata z nową żoną mieszkał o kilka ulic od nas.

- Ale dzięki temu mogłaś chyba częściej go odwiedzać?

- Zgodnie z umową raz na miesiąc. Ale Marion, druga żona ojca, twierdziła,

że moje wizyty mają zły wpływ na ich córeczki. A naprawdę nie mogła znieść, że mam swoje miejsce w życiu taty. Uważam, że taka sytuacja zawsze jest podminowana zazdrością i niechęcią. Dlatego nigdy nie mogłabym związać się z kimś obciążonym bagażem.

- Bagażem?

- W postaci dzieci. Moja macocha wychodziła ze skóry, żeby mnie powaśnić z ojcem, chociaż to on w końcu zerwał ze mną kontakt. Nigdy nie chciałabym, żeby ktoś bardzo mi bliski musiał dzielić uczucia pomiędzy mnie i swoje dzieci z poprzedniego związku.

- Ale przecież tysiące par znajdujących się w takiej sytuacji potrafi rozwiązać ją bezkonfliktowo. To, że akurat twoje doświadczenia były inne, nie znaczy, że kompromis zawsze jest niemożliwy.

- Może i tak, ale zawsze jest to grunt niepewny. Przykro mi, ale na ten temat moje poglądy są bardzo subiektywne - powiedziała, dostrzegając, że Damon dziwnie się jej przygląda, że skamieniała twarzą, jakby go coś głęboko poruszyło.

- Rzeczywiście dzieciństwo musiało pozostawić w tobie blizny. Rozwód rodziców, rozłąka z ojcem - a jak ci się układało życie z mamą? Po przeprowadzce wasze kłopoty finansowe chyba znikły?

- Ależ skąd! Wpadłyśmy w biedę - zaśmiała się. - Przed zamążpójściem mama była świetną pianistką. Miała przed sobą widoki na wielką karierę. Rzuciła muzykę, angażując się w różne fatalne przedsięwzięcia biznesowe ojca. Kiedy nas opuścił, załamała się. To wtedy poszłam do internatu. Szczęśliwie babcia zostawiła mi w spadku rentę edukacyjną. Bezpieczna i szczęśliwa poczułam się dopiero w szkole.

Nic dziwnego, pomyślał posępnie Damon, że ma problemy z zaufaniem do ludzi. Ojciec ją odtrącił i dlatego podejrzewa, że każdy mężczyzna ją zawiedzie. Od niego też się dystansuje, załując pewnie, że w ogóle zaczęła mu się zwierzać.

Ale czy nie miała racji? Przyjechał do Anglii specjalnie, żeby ją uwieść i wy-

korzystywać, dopóki mu się nie znudzi. Jakim prawem oczekuje, że nabierze do niego zaufania po tak przykrych doświadczeniach życiowych?

Właściwie nie zamierzał jej oszukiwać, pomyślał, siadając obok na sofie z filiżanką kawy w ręku. Po śmierci Eleni postanowił solennie, że nie założy nowej rodziny. Podzielił swoje życie na przegródki i bardzo mu to odpowiadało.

Właściwie niewiadomo czemu opowiedział Annie o swojej żonie. Może chciał osłabić trochę swój wizerunek nałogowego playboya? Ale chyba bez powodzenia. Nie nadkruszył w ten sposób jej nieufności i uczciwie patrząc, nie zasługiwał na to.

Czuł, że teraz Anna go dyskretnie obserwuje. Był świadomy, że przygląda się jego ustom, widział, jak wysuwa różowy koniuszek języka, żeby zwilżyć wargi. Owładnęło nim tak dzikie pożądanie, że z największym wysiłkiem hamował się przed daniem mu ujścia.

Chyba najlepszym wyjściem będzie wycofanie się póki czas, pomyślał z ciężkim sercem. Nigdy dotąd nie odczuwał czegoś podobnego. To nowe, nieznane mu uczucie wprawiało go w lekką trwogę, której także dotychczas nie doznawał. Nigdy się niczego nie lękał, jednak na wspomnienie deklaracji Anny, że nie zwiąże się z kimś obciążonym życiowym bagażem, ścisnęło go w żołądku i wlepił wzrok w pusty ekran telewizora.

Anna dopiła kawę i poruszyła się nerwowo na sofie. Damon siedział pogrążony w myślach i z jego miny wnioskowała, że nie były to myśli pogodne. Krepowwała ją trochę jego toksyczna dla niej bliskość, toteż odetchnęła, gdy uruchomił pilotem telewizor i mogła się skupić na ostatnich wiadomościach.

Zakończyła je relacja z wczorajszego charytatywnego biegu w Hyde Parku. Spiker podał, że dzięki sponsorom zebrano nadspodziewanie pokaźną kwotę na budowę hospicjum dziecięcego; na filmie pokazano tłumnie zebranych widzów i dano na koniec zbliżenie biegnącej Anny.

- Boże - jęknęła. - Nie wiedziałam, że mam takie kuse spodenki. Spośród



przeszło tysiąca uczestników kamerzysta upodobał sobie akurat mój tyłek.

- Uważam, że można go usprawiedliwić - rzekł Damon słodkim tonem. -

Ostatecznie to tylko człowiek, a twój tyłeczek jest wyjątkowo kształtny, *pedhaki mou*.

Szarpnęła się gwałtownie, oburzona, ale i bliska parsknięcia śmiechem. Co za okropny facet!

Stan napięcia między nimi znów dał o sobie znać, tym razem z domieszką erotyczną. Nie mogła temu zaprzeczyć. Poczowała dławienie w krtani i gwałtowny skok tętna, gdy delikatnie przeciągnął palec wzdłuż jej policzka.

- Przecudowna - szepnął miękko i pochylił się.

Niebezpieczeństwo się zbliża - ostrzegły ją szare komórki, gdy uniósł głowę i utkwiał w niej wzrok. Właśnie tego chciała uniknąć, protestując przeciwko kolacji w jego apartamencie. Bała się, ale nie był to ten rodzaj strachu, jaki wywoływał w niej Phil Stone.

Damon sięgnął dłonią jej karku, rozpiął klamerkę spinającą kok i jasna fala włosów opadła ciężko na ramiona. Damon zanurzył palce między złociste pasma, pomrukując z zachwytem. Uwolniona od lęku, podniecona jego palącym wzrokiem, Anna rozchyliła wargi, gdy znowu się nad nią pochylił, pozwalając mu pieścić jej językiem.

Było to zmysłowe i tkliwe, ale po raz pierwszy chciała czegoś więcej.

Damon zawahał się. Obawiał się zbytniego pośpiechu, ale zwiadowczy dotyk jej języka na wargach pozbawił go skrupułów. Czuł, że Anna drży i nawet myślał, że się chce od niego odsunąć, ale przywarła do niego, kładąc mu dłoń na walącym jak młotem sercu.

Powinien powstrzymać swe galopujące hormony, ale przez minione dwa miesiące Anna dręczyła go we snach, budził się piekielnie sfrustrowany. Czy można go winić, że chce zerknąć za uchylone nagle wrota niebios?

Nie stawiała oporu, gdy ją opasał ramionami i przytulił mocno do piersi. Ska-

pitulowała wobec potężnej siły pożądania. Po latach rygorystycznego kneblowania emocji z ulgą przyjęła do wiadomości fakt, że jest normalną kobietą o normalnych potrzebach seksualnych. Niepokoiło ją tylko to, że tym, który w niej te potrzeby rozbudził, jest właśnie Damon.

Zrobiło jej się gorąco i zamknęła oczy, gdy ostrożnie ogarnął dłonią jej pierś i opuszką kciuka wodził po sutku. To nowe doznanie było tak cudowne, że zapragnęła, by zsunął jej suknię z ramion. Chciała poczuć dotyk jego skóry na swojej, chciała, by jego usta poszły śladem jego palców. Ujęła w dłonie jego twarz i całowała go z całą nagromadzoną w niej namiętnością, którą tak usilnie starała się w sobie zdusić.

Jestem do tego stworzona, myślała, gdy Damon zsunął jedno ramiączko jej sukni i odsłonił niewielką kremową pierś. Nie czuła ani lęku, ani odrazy, tylko jakąś dojmującą omdlałość.

Patrząc, jak się nachyla nad jej piersią, zastanawiała się, co by powiedział, gdyby mu wyznała, że jest pierwszym mężczyzną, który pieści ją tak intymnie? Niewątpliwie byłby zszokowany. Może by nie uwierzył.

Przecież nie wątpił w prawdziwość drukowanych w tabloidach doniesień o jej burzliwych przygodach miłosnych.

- Nie masz pojęcia, jak często o tym marzyłem... Chcę się z tobą kochać, moja słodka Anie.

- Nie! - krzyknęła, wrywając mu się gwałtownie. - Nie nazywaj mnie tak.

*Nie masz pojęcia jak często marzyłem o tobie, Anie. Czy mam ci opowiedzieć, co chciałbym ci robić?*

Podniosła się raptownie z sofy, naciągając na miejsce ramiączko sukni tak energicznie, że zostawiła na skórze ślady paznokci. Wciąż huczał jej w głowie szyderyczy głos Phila i przez moment to nie Damon siedział na sofie, lecz Philip Stone, śmiejący się z niej, gdy ignorując jego zaczepki, próbowała odrabiać lekcje.

- Na imię mam Anna, słyszysz?

- Słyszę, ale nic nie rozumiem... Co się z tobą dzieje? *Theos!* W jednej chwili z miłej roznamiętnionej kobiety przemieniasz się w prychającą kocicę, wystawiając ostre jak sztylety pazury. Powiedz mi, proszę, co ja złego zrobiłem? Jeżeli cię obraziłem...

- Nie obraziłeś mnie... I nic złego nie zrobiłeś. To moja wina - urwała, potrząsając głową. - Po prostu nie jestem w tym wszystkim dobra - wskazała wymownie sofę, na której przed chwilą namiętnie się z nim całowała.

- Przecież pragnęłaś mnie, Anno - odparł, robiąc krok ku niej i momentalnie uniósł uspokajająco ręce, widząc, że odsuwa się spłoszona. - Coś cię musiało przestraszyć. Chciałbym ci pomóc, ale wytłumacz mi co to takiego, *pedhaki mou*.

- Nie potrzebuję pomocy! - zawołała, jednocześnie przyznając w duchu, że Damon ma chyba rację.

Pewnie pomyślał, że jest stuknięta. I może naprawdę tak jest. Jej reakcja nie była normalna. Przecież tuż przedtem omdlewała z rozkoszy w jego ramionach, pozwalając się pieścić.

Nastał moment ciszy, przerywanej sygnałem komórki Damona, który jednak nie zrobił ruchu, by po nią sięgnąć.

- Nie odbierzesz? - spytała.

- Nic pilnego. My jesteśmy ważniejsi. Ty i ja.

- Nie ma nic takiego jak „ty i ja”. Rozumiesz, Damonie? - Komórka przestała dźwięczeć i głos Anny zabrzmiał w jej własnych uszach jak bolesny krzyk.

- Twoje ciało mówiło zupełnie co innego.

- To już nieaktualne. Nie jestem zwolenniczką rozrywkowego seksu.

Twarz Damona stężała w powstrzymanym gniewie.

- Z tego, co wiem, to jest wprost przeciwnie - rzekł kąśliwie.

Ugodzona boleśnie westchnęła ciężko, chwyciła zakiet i wkładała go na siłę niezgrabnymi ruchami. Komórka znów się odezwała.

- Pójdę już - oświadczyła.

- Anno... daruj. Wcale tak nie myślałem.

- Mniejsza o to. I na miłość boską odbierz telefon i uszczęśliw tę osobę, która tak rozpaczliwie pragnie z tobą kontaktu.

- Musimy porozmawiać - odparł i biorąc do ręki komórkę, chciał ją wyłączyć, lecz dostrzegł numer dzwoniącego i zawahał się. - Przepraszam, ale muszę odebrać - powiedział.

- Chciałabym skorzystać z łazienki - burknęła.

- Tam - wskazał drzwi w rogu pokoju i Anna pospiesznie wyszła.

Za drzwiami była sypialnia połączona z łazienką. Obmyła twarz zimną wodą i spojrzała w lustro. Dobry Boże, co się z nią dzieje? Znekana twarz, podbite oczy. Co Damon sobie o niej pomyślał? Nie była w stanie się skupić. Chciała wrócić do domu, zaszyć się w swoim gniazdku i pozostać w ukryciu, póki się nie pozbiera.

Oparta czołem o lustro wzięła kilka głębokich oddechów, żeby się opanować, i weszła na powrót do sypialni. Drzwi do saloniku były lekko uchylone i słyszała, że Damon nadal rozmawia przez komórkę i to po grecku. Głos miał miękki i czuły, jakby mówił do kogoś bliskiego.

Czyżby miał w Grecji kochankę? Jakaś czarnowłosa piękność o bujnych kształtach, bez staroświeckich przesądów i zadawnionych kompleksów?

Łzy napłynęły jej do oczu. Zatrzymała spojrzenie na ogromnym łożu zajmującym znaczną część sypialni. Czy to na nim kochałaby się z Damonem, gdyby wszystko ułożyło się inaczej, gdyby ona sama była inna?

Bardzo chciała być taka, jak on sobie życzył.

Chłodna, pewna siebie Anneliese Christiansen, ikona mody i uwodzicielka doświadczona nie mniej niż on. Odpłacać mu pieśczętą za pieśczętę, podniecać go i sprawiać, żeby szalał z pożądania.

Zerknęła przez szparę w drzwiach. Damon wciąż rozmawiał, lecz pewnie zaraz przestanie i będzie się całkiem słusznie domagał od niej wyjaśnień. Nie zniosłaby tej wiwisekcji. Podeszła do drugich drzwi, wychodzących wprost na korytarz

i wysliznęła się szybko z sypialni.

Zjechała windą na parter i zamówiła w recepcji taksówkę. Nie miało sensu przedłużanie jej udręki. Nie było szans na związek z Damonem po tym, jak się okazało, że nie potrafi reagować na seks jak normalna, przekonana o swojej wartości kobieta.

Wybiegając z hotelu na zadeszczoną ulicę, miała jeszcze cień nadziei, że gdy się odwróci, ujrzy próbującego ją dogonić Damona. Powietrze wróciło jej do płuc dopiero w ruszającej z piskiem opon taksówce.

Nie wiedziała, że kilka sekund później w foyer zjawił się Damon i bezradnie patrzył, jak ona odjeżdża.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Tatusiu, dlaczego musisz lecieć do Nowego Jorku?

Damon podniósł wzrok znad sprawozdania, na którym od pół godziny usiłował się bez skutku skoncentrować, i spojrzał na córkę.

Ianthe siedziała po przeciwnej stronie jego biurka, na którym ustawiła swoją kolekcję kolorowych koni z plastiku.

- W interesach, niestety. Nic ciekawego - odrzekł, ale na wzmiankę o tej podróży poczuł nerwowy ucisk w dołku.

Dziewczynka skończyła właśnie rysunek domu i zaczęła kolorować kredką alarmująco krzywy dach.

- Jak długo cię nie będzie?

- Tydzień, najwyżej dziesięć dni.

- Czy wrócisz na moje urodziny?

- Czy mógłbym opuścić najważniejsze wydarzenie w roku?

- Pamiętaj. Kończę już dziewięć lat.

- Pamiętaj, *agapetikos*. - Dzień narodzin córki był dla Damona Kouvarisa przeżyciem, którego nie mógł zapomnieć. Eleni również była uszczęśliwiona.

Któż mógł przewidzieć, że będzie to ich jedyne dziecko, że za dziesięć miesięcy zdarzy się tragedia. W mrocznych dniach po śmierci Eleni Ianthe była jedynym powodem, dla którego chciało mu się rano wstawać z łóżka. Stała się najważniejszą osobą w jego życiu. Okazała się też dobrym, zrównoważonym dzieckiem, w dużej mierze dzięki jego siostrze Catalinie, która zastąpiła dziewczynce matkę i wychowywała wraz z trójką własnych dzieci jak rodzoną córkę.

- Pójdziemy na basen, tatusiu, czy jesteś za bardzo zajęty? - spytała z teatralnym westchnieniem Ianthe, odkładając kredki.

Dziewięcioletnia smarkula, a już potrafi owinać sobie ojca wokół palca, pomyślał, wyłączając komputer.

- Dla ciebie nigdy nie jestem za bardzo zajęty, córeczko. Kto później wskoczy do wody, będzie musiał przepłynąć dziesięć długości basenu.

Ianthe wybiegła ze śmiechem z pokoju. Śmiała się często i Damon ciągle gratulował sobie, że nie komplikował jej życia szeregiem dodatkowych „cioć”.

Wszystkie swoje romanse starannie przed nią ukrywał. Nie chciał, by się przyzwyczaiła do którejś z jego kobiet, a później cierpiała, gdy dochodziło do rozstania. Nigdy nie próbował wyposażyć ją w macochę i nigdy żadnej z kochanek nie mówił, że ma córkę.

Z doświadczenia wiedział, że samotny ojciec z dzieckiem budzi u większości kobiet przekonanie, że potrzebna mu jest nowa żona, co w jego wypadku było jak najdalsze od prawdy. Ta strategia sprawdzała się dobrze i nie widział powodu, żeby ją zmieniać.

Wróciwszy do Grecji po katastrofalnej kolacji z Anną, miał szczerzy zamiar wyrzucenia jej z pamięci. Niestety, nie przestawał o niej myśleć i ciągle jej pragnął. Biznesowa podróż do Nowego Jorku była korzystnym zbiegiem okoliczności. Liczył na spotkanie z Anną, nadal chciał desperacko dociec, czy ich znajomość mogłaby mieć dalszy ciąg. Czy jednak musi to pociągać za sobą ujawnienie, że ma dziecko?

Cała sprawa z Anną miała nieplanowy przebieg. Nie dawało mu spokoju to, co zdarzyło się podczas ich ostatniego spotkania w Londynie. Niespodziewanie wystraszyła się i wpadła w panikę. Dlaczego, do diabła? Gubił się w domysłach. Tak go skonfundowała, że trudno mu było logicznie rozumować. Zaklął pod nosem i wskoczył do basenu.

- Wygrałam! - zawołała radośnie Ianthe. - Ale nie szkodzi, tatusiu. Jak się postarasz, następnym razem pójdzie ci lepiej.

Dobra rada, pomyślał cierpko. Może poskutkuje w rozgrywce z Anną?

Ulubionym miastem Anny był Londyn, ale Nowy Jork plasuje się tuż za nim,

pomyślała, patrząc z hotelowego okna na tętniący życiem, hałaśliwy Times Square. Była dzieckiem miasta i odpowiadało jej gorączkowe tempo nigdy niezasypiającej metropolii.

Przyjechała przed tygodniem na kilka sesji zdjęciowych oraz imprez związanych z ćwierćwieczem firmy kosmetycznej, którą reprezentowała. Kulminacją jubileuszu było wykwintne przyjęcie, z którego wróciła późną nocą, spała długo, a potem wybrała się na zakupy w magazynach przy Piątej Alei.

Oczywiście nie potrzebowała kolejnej pary butów, ale buszowanie w sklepach było swego rodzaju terapią odwykową. Pozwalało zapomnieć o pewnym charyzmatycznym Greku, który nie przestawał zakradać się do jej myśli z niepokojącą regularnością.

Od fatalnej kolacji w Londynie upłynęły ponad dwa tygodnie. Plus trzy dni i osiemnaście godzin. Nie odezwał się przez cały ten czas, ale właściwie nietrudno się było tego spodziewać. Po jej histerycznym wybuchu i sromotnej rejteradzie z hotelu niewątpliwie musiał stracić do niej wszelką cierpliwość.

Próbowała sobie wmówić, że nic jej to nie obchodzi. Po jakie licho potrzebny jest jej ten arogancki, przemądrzały, despotyczny facet? Co z tego, że wygląda jak grecki bożek? A jednak nieoczekiwanie było go jej dokuczliwie brak. Nie aż tak bardzo, żeby popłakiwać. Wykluczone! Trochę tylko spoczęły się jej oczy przed wejściem pod prysznic.

Dwie godziny później stała w kulisach wybiegu, czekając na swoje wyjście i nic nie wskazywało, że pod maską tej lodowej urody kipią jakieś niepokoje. Pokaz miał charakter charytatywny, sponsorowali go czołowi projektanci, a na sali zasiadła cała nowojorska elita towarzyska.

- Boże, tłum, że szpilki nie da się wetknąć - szepnęła Gina, młodzianka szesnastoletnia modelka, zerknąwszy przez szparkę w kurtynie. - Nie masz tremy? Mnie żołądek podchodzi do gardła.

- Pamiętaj, żeby patrzeć przed siebie, nie na widownię - poradziła koleżance



Anna. Dla Giny był to debiut i nic dziwnego, że miała duszę na ramieniu, tym bardziej że publiczność naszpikowana była celebrytami. - Teraz nasza kolej. Wycho-  
dzimy.

Anna wyprostowała ramiona i bez najmniejszego onieśmienia wyszła na wybieg. Jak zwykle jupitery nieco ją oślepiały, lecz po ośmiu latach praktyki wiedziała, jak efektownie podkreślić niezwykłość wieczorowej sukni, którą prezentowała. Jeszcze cztery kroki i obrót według ustalonego wzorca. Nie wiadomo dlaczego wbrew radzie udzielonej Ginie spojrzała na widownię. Poznała go od razu. Na ułamek sekundy straciła rytm. Niewiele brakowało, a doszłoby do kompromitacji i spadłaby z wybiegu prosto na jego kolana.

Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, oderwała wzrok od twarzy Damona, obróciła się i ruszyła z powrotem po wybiegu.

Co on tu robi? To chyba przypadek. Niemożliwe, by po tym, co zaszło w Londynie, umyślnie ją tu odszukał.

Reszta pokazu stała się trudną próbą dla jej nerwów i tylko dzięki profesjonalizmowi ukończyła show bez wpadki.

Nie spojrzała ponownie na niego, chociaż za każdym razem, gdy zbliżała się do końca wybiegu, serce jej boleśnie łomotało. Pozwoliła sobie na to dopiero w finale, kiedy stała razem z innymi modelkami, i wtedy ból znów się odezwał.

Damon jest playboyem i kobieciarzem, podobnie jak jej ojciec. A więc skąd to obłądne opętanie jego osobą?

- Mam cholerną ochotę na drinka - rzuciła któraś z modelek, gdy schodziły gromadnie ze sceny. - Zostajesz na przyjęciu, Anno?

Wolałaby nie. Ale jej obecność była wymagana, toteż z zawodowym uśmiechem wmieszała się w ciżbę gości.

Dostrzegła Damona od razu, gdy wszedł. Był wyższy o głowę od wszystkich obecnych mężczyzn. A że bogactwo w parze z władzą tworzy potężny afrodyzjak, a Damon w dodatku emanował magnetyczną seksownością - nic dziwnego, że na-

tychmiast stał się obiektem zainteresowania uczestniczących w przyjęciu pań.

Piękna czarnowłosa kobieta u jego boku trzymała go pod rękę, składając załotnie główkę na jego ramieniu.

Była to Luiza Mendoza, znana wśród modelek pozeraczka męskich serc, wyraźnie zdecydowana, by zarzucić sieć na Damona. Anna poczuła w piersi palący płomień zazdrości.

Nie obchodziło jej, z kim on się spotyka, ale mdliło ją na widok klejącej się do niego Luizy. W tejże chwili wzrok Damona spotkał się z jej spojrzeniem i Anna poczerwieniała ze wstydu, że dała się przyłapać. Trwało to sekundę, Damon lekko jej skinął i zaraz zwrócił uwagę ku Luizie.

Nie mógł wyraźniej objawić swej obojętności i Anna ze zgrozą stwierdziła, że zaszkliły się jej oczy. Chciałaby już wrócić do hotelu, ale do jej obowiązków należało zabawianie gości i przez dwie następne godziny krążyła między nimi, szczęśliwie uniknąwszy Damona. Wreszcie udało jej się wysliznąć do foyer i już prawie była przy wyjściu, gdy usłyszała znajomy głos:

- Uciekasz, Anno? Można by rzec, że wymykanie się z hoteli weszło ci w nawyk.

- Wcale się nie wymykam - odparła, odwracając się, i stanęła jak wmurowana.

Damon w grafitowym garniturze i szarej koszuli z czerwonym jedwabnym krawatem wyglądał świetnie.

- Skończyłam dzisiejszą pracę. Nie ma powodu, żebym zostawała dłużej. Co tutaj robisz, Damonie? Zacząłeś się interesować modą?

- Ani trochę. Wiesz dobrze, dlaczego tu jestem. Czemu uciekłaś przede mną w Londynie?

- Przeleciałeś nad Atlantykiem tylko po to, żeby się tego dowiedzieć? A dlaczego przez dwa tygodnie siedziałeś cicho?

- Wróciłem do Grecji z zamiarem, że o tobie zapomnę - przyznał ponuro.

- Udało ci się to chyba, sądząc ze sposobu, w jaki obłapiałeś na przyjęciu

Mendozę.

- Ten zamiar spalił na panewce. I z całym szacunkiem dla panny Mendozy, to ona obłapiała mnie. Nie interesuje mnie ani ona, ani inne kobiety. Nie potrafię cię zapomnieć, Anno, a podejrzewam, że i ty także nie możesz wygnać mnie z myśli.

- Chyba brak ci piątej klepki - prychnęła. - Dlaczego uważasz, że usychałam za tobą z tęsknoty?

- Dlatego - powiedział i wpił się w jej usta pocałunkiem, który sprawił, że stała bezsilnie w jego objęciach.

Zadrzała, gdy ją mocniej do siebie przycisnął. Po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie w pełni potęgę swojej kobiecości. Nie było wątpliwości, że Damon pożąda jej z przerażającą siłą i napełniło ją to dumą.

Po części chciała, żeby ten pocałunek trwał wiecznie, ale gdy Damon uniósł głowę i spojrzał na nią triumfalnie, wróciła do rzeczywistości.

- Jak śmiesz - syknęła z płonąca twarzą, zdając sobie sprawę, że w holu zaczęto się na nich gapić. - Jeśli mnie zaraz nie puścisz, zawołam ochronę.

- Oszczędźmy sobie tej żenującej sceny - odparł bynajmniej niespeszony. - Przed hotelem czeka mój samochód.

- No to wsiadaj do niego. Mam swoje auto z kierowcą.

- Już nie. Odprawiłem go, mówiąc, że nie będzie ci już dziś potrzebny.

- Co za cholerna bezczelność!

Ruszył ku drzwiom, a Anna pospieszyła za nim, zdecydowana wygarnąć mu w oczy, za kogo go uważa.

- Nie spiesz się tak, obiecuję, że nie odjadę bez ciebie, kochana - zakpił, gdy na swoich dziesięciocentymetrowych szpilkach potknęła się na frontowych schodach. I zanim zdążyła się odezwać, ujął ją w pasie i wepchnął do swojej limuzyny.

- To śmieszne! Nie możesz mnie tak po prostu porwać. Żądam zawiezienia mnie do mego hotelu - rzuciła głośno, chcąc, by ją słyszał kierowca.

- Uspokój się. Właśnie tam jedziemy.

- Przecież nie wiesz, gdzie się zatrzymałam.

Obnażył zęby niczym wilk, który podchodzi swoją zdobycz. Oczywiście wiedział się, w jakim hotelu mieszka. Mogła się tego spodziewać.

- Nie mogę uwierzyć, że zadałeś sobie trud, by przyjechać do Nowego Jorku tylko po to, żeby mnie tu dopaść.

- Muszę cię rozczarować. Mam tutaj kilka ważnych spotkań w interesach. Gdy Kezia napomknęła mi, że i ty tu jesteś, postanowiłem skorzystać ze sposobności, aby znaleźć odpowiedź na kilka pytań. Na najważniejsze z nich już dałaś mi odpowiedź.

Jeszcze raz Anna uzmysłowiła sobie istnienie erotycznej chemii między nimi. Prymitywnego, zmysłowego pociągu, który sprawiał, że jej sutki twardniały, wbijając się natarczywie w jedwab sukni.

- Musimy niestety skończyć na tym nasze spotkanie, miałam męczący dzień - powiedziała oschle, gdy auto stanęło przed jej hotelem. - Nie musisz mnie odprawiać. Jednakże ku jej irytacji Damon także wysiadł i poszedł za nią ku wejściu z filuternym uśmiechem. Miała szczerą ochotę zgasić mu go na ustach odręcznie, ale po chwili domyśliła się, w czym rzecz. - Ty też tutaj mieszkasz, tak?

- Od dwóch dni. Dziwne, że nie wpadliśmy na siebie przy śniadaniu.

- Nie spotkałam nigdy kogoś tak okropnego jak ty - oświadczyła, kierując się ku windzie. Już dwa dni mieszka w tym samym hotelu i nie raczył się ujawnić.

- Mówiłem ci, że miałem tu pilne interesy do załatwienia. Ale od dzisiaj jestem do twojej dyspozycji - wyszeptał miękko.

- Darujesz, że nie podskoczę z radości? - rzekła z ironią, mocno stąpioną mimowolnym, zmysłowym tembrem jej głosu.

Winda zatrzymała się na jej piętrze, więc szybko ruszyła korytarzem, by dojść swego numeru przed Damonem. Naturalnie nie miała szans.

- O co ci właściwie chodzi? - spytała przed drzwiami pokoju.

- Kto cię nazywał „Annie”? Twój ojciec? Może on cię bił? - dodał, nie słysząc

odpowiedzi.

- Oczywiście, że nie - odrzekła, otwierając drzwi. Była tak zaskoczona jego pytaniem, że nie zaprotestowała, gdy wszedł za nią do środka. - Ojciec mnie kochał, był dobry... i kochany.

Łzy zabłyśły jej w oczach.

- To dlaczego tak zareagowałaś, gdy w Londynie nazwałem cię „Annie”?

- Nieważne.

Umarłaby ze wstydu, gdyby Damon dowiedział się, co Phil jej wmawiał, co jej podpowiadał. Może by nawet uwierzył, że to przez nią nie mógł trzymać rąk przy sobie, że ona go prowokowała?

- Idź sobie, Damonie - powiedziała w napięciu. - Czy wtedy, w Londynie, nie dotarło do ciebie, że nie chcę cię znać?

- Kłamiesz - stwierdził z właściwą sobie arogancją.

- Boże, co mam zrobić, żeby cię przekonać? Zostaw mnie w spokoju.

- Nie mogę. Przecież dzień i noc bez przerwy o tobie myślę. Jak mam cię zapomnieć, gdy widzę, jak na ciebie działam. Anno, między nami coś jest. Ty to czujesz i ja też. Chemia. Nazwij to zresztą, jak chcesz. Tak czy owak, nigdy nie odczuwałem czegoś takiego wobec żadnej kobiety.

Mówiąc to, szarpnął ją ku sobie i objął ramionami.

Łzy, które starała się przedtem stłumić, teraz niepowstrzymanie ciekły jej po policzkach.

- Nic nie rozumiesz - zaszlochała, młócąc chaotycznie dłońmi jego tors.

- Więc pomóż mi zrozumieć. - Zaciśnął ręce wokół niej, tak że zaprzestała go okładać i zwiła mu bezwładnie w ramionach. - Chcę być z tobą, Anno - powiedział, unosząc jej podbródek i patrząc w oczy. - Bądźmy przyjaciółmi i kochankami - dodał, nie bacząc, że przecząco potrząsała głową. - I chyba wiem, dlaczego tak ci trudno mi zaufać.

Bardzo wątpliwe, pomyślała smętnie. Nikt nie znał jej sekretu. Nikomu - na-

wet Kezii - nie zwierzyła się ze zboczonych skłonności Phila.

- Czemu nie chcesz zaakceptować tego, że mnie nie pociągasz? - burknęła, próbując mu się wyrwać.

- Pociągam cię tak samo, jak ty mnie - stwierdził kategorycznie. - Gdy cię obejmuję, całuję - twoje ciało mówi mi to, do czego ty nie chcesz się przyznać. Pożadasz mnie równie namiętnie, jak ja ciebie. Tylko przeżycia z dzieciństwa, zwłaszcza odejście twojego ojca, sprawiły, że hamujesz swoje uczucia.

- Lars nie ma z tym nic wspólnego. Mówiłam ci, że uwielbiałam tatę.

- A on cię opuścił. Ożenił się z inną kobietą i miał z nią dzieci, które wolał od ciebie. Rozumiem, jaka musiałaś być nieszczęśliwa, *pedhaki mou*.

- To nie tak. Ojciec zdradzał mamę i złamał jej serce. Nie możesz mnie winić, że chcę uniknąć takiego samego losu. Jestem zmęczona i nie mam chęci o tym mówić - powiedziała, sztywniejąc, bo Damon zaszedł ją od tyłu i oparł dłonie na jej barkach.

- Nie mogę ci pomóc, póki mi trochę nie zaufasz.

- Idź do diabła z twoją pomocą! Jeżeli będzie mi potrzebny psychoanalityk, dam ci znać! - zawołała, krztusząc się łzami.

Damon w milczeniu masował jej mięśnie karku. Anna wiedziała, że powinna się odsunąć, nie pozwolić mu na to, ale dotyk jego dłoni był nieziemski. Sprawiał, że całe napięcie stopniowo z niej odpływało.

- Lepiej?

Anna lekko westchnęła. Nie zaprotestowała, gdy obrócił ją ku sobie. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że powinna zażądać, by ją zostawił samą. A jednak jakaś dziwna moc kazała jej czekać bezwolnie, aż Damon znowu zamknie jej usta pocałunkiem.

O to mi właśnie chodziło, pomyślała, zarzucając mu ręce na szyję. On również musiał tak pomyśleć, nie można było tego dłużej negocjować. Paradoksalnie w ramionach Damona czuła się bezpiecznie.

Rozchyliła usta i nagle wszystko przestało się liczyć. Nawet ojciec, który unicestwił jej zaufanie do mężczyzn, nawet Phil Stone, który zrujnował jej godność osobistą. Ważne były tylko gorące pocałunki Damona.

Po chwili to Anna przejęła kontrolę, przesuwając wargami po jego policzku.

- Damon... - jęknęła miękko, gdy wziął ją na ręce i niósł do sypialni.

W głowie zadźwięczały jej dzwonki alarmowe, ale zignorowała je. Latami przez głupie kompleksy nie mogła dać ujścia swojej seksualności - dosyć tego! Chciała się oddać Damonowi. Chciała, żeby oswoił ją z więzów strachu i udowodnił, że jest normalną, zwykłą kobietą.

Przywarła do niego, gdy ją położył na łóżku.

- Spokojnie, *pedhaki mou*, nie ma pośpiechu - zamruczał.

On nie rozumie, pomyślała w panice. Musiała to zrobić teraz, dopóki trzyma nerwy na wodzy. Ze stłumionym pomrukiem znalazła jego usta, rozpinając mu jednocześnie guziki koszuli, po czym rozsunęła ją na boki i wodziła dłońmi po owłosionym torsie. Damon miał fantastyczne ciało, szczupłe i silne, pod oliwkową skórą brzucha grały mu twarde mięśnie.

- Moja kolej - szepnął, opuszczając ramiączka wiązanej na szyi sukni Anny i odkrywając piersi.

Widziała, jak pociemniały mu oczy, odczytała w nich pożądanie i wydała cichy jęk, gdy opadł na nią.

- *Theos*, Anno. Dłużej nie wytrzymam - wymamrotał.

Anna zamknęła oczy, poddając się bez reszty rozkoszy, jaką wzbudzał w niej Damon. Miała wrażenie, że cała płonie. Czowała, że Damon zsuwa z niej do końca suknię i była całkowicie pewna, że tego chce.

Nie miała teraz na sobie nic prócz koronkowego trójkątka fig.

Jednak już zaczęły się w niej lęgnąć pierwsze wątpliwości.

*Czy powiedzieć ci, Anie, gdzie chciałbym cię dotknąć?*

- Co ci jest? - spytał tkliwie Damon, unosząc głowę.

Anna wpatrywała się w niego dziko, z napięciem, którego nie potrafiła opanować. Zwarła nogi, odpychając go od siebie.

- Nie, nie! Proszę, chcę wstać. Proszę - szeptała. - Przepraszam. Nie mogę. Przepraszam.

Chwyciła leżący na końcu łóżka szlafrok i naciągnęła go na siebie. Było jej niedobrze. Bała się, że lada chwila zwymiotuje i ostatecznie skompromituje się w oczach Damona.

Była pewna, że teraz patrzy na nią ze wzgardą i odrazą. Ale gdy odważyła się na niego zerknąć, nie stwierdziła nic takiego. Miał tylko zgnębioną minę.

- Pewnie mnie nienawidzisz - odezwała się, nie mogąc powstrzymać łez.

Westchnął ciężko, wstał i podszedł do niej. Anna skrzyżowała obronnie ręce na piersi.

- Dlaczego miałbym cię nienawidzić? - spytał.

- Na pewno myślisz, że tylko cię prowokuję, a potem... - urwała, nie kończąc.

- A jest tak, Anno? Specjalnie mnie prowokujesz? - zapytał tak bezbarwnie, że nie mogła się zorientować, co się za tym kryje.

- Nie - zaprzeczyła. - Myślałam, że mogę to z tobą robić. Naprawdę chciałam już to mieć za sobą - szepnęła.

Damon uniósł brwi, zaskoczony tym dziwnym określeniem. Jej erotyczne reakcje były szczere, nie wątpił, że pragnie się z nim kochać. Uwaga, że chciała mieć to za sobą, była bulwersująca. Czyżby uważała go za jakiegoś potwora?

Rzeczywiście nieco przyspieszał tempo i teraz tego żałował. Nic dziwnego, że patrzyła na niego tak bojaźliwie.

- Ja cię nie nienawidzę, Anno - rzekł, odsuwając delikatnie z jej twarzy pasemko włosów. - Przyznaję, że nie zawsze cię rozumiem. Tak bardzo cię pragnąłem, że wziąłem twoje postępowanie za zaproszenie do łóżka. Zapewne nie okazałem się równie cierpliwy jak twoi poprzedni mężczyźni, widzę, że musisz nabrać do mnie więcej zaufania, nim bardziej się do siebie zbliżymy.



Jego dobroduszna wyrozumiałość poruszyła Annę. Uczciwie wyznał, o co mu chodzi, i zasługiwał na podobną otwartość z jej strony.

- Moi poprzedni kochankowie? O czym ty mówisz, Damonie?

- No, wiesz... - Lekko się zarumienił. - Twoje romanse są na czołówkach gazet. Nie krytykuję cię bynajmniej. Ja też nie byłem mnichem. Czy któryś z twoich partnerów źle cię potraktował? Czy o to chodzi?

- Nie było żadnych kochanków - szepnęła, czując, jak serce tłucze się jej w piersi. - Nie miałam dotąd nikogo.

- Ale te wszystkie twoje przygody opisywane w tabloidach...

- Plotki i insynuacje. Tym szmatławcom zależy tylko na zwiększeniu nakładu. Tak się składa, że moje zdjęcie na pierwszej stronie to więcej sprzedanych egzemplarzy, a tekścik o rzekomych awanturkach seksualnych jeszcze bardziej wzmacnia popyt. Mężczyźni, z którymi mnie łączono, to tylko znajomi, przyjaciele. Niektórych ledwie znałam. Mówiłam ci, żebyś nie wierzył w te brudne historyjki.

- Czy mam rozumieć, że jesteś dziewicą?

- To nie przestępstwo, o ile mi wiadomo - rzuciła z płaczem. - A teraz już sobie idź. Jestem zmęczona, chcę się położyć.

- Anno, ja... - Wyciągnął ku niej rękę.

Anna odskoczyła i ruszyła w kierunku łazienki.

- Idź już - powiedziała łamiącym się głosem. - Pogódź się z tym, że nie jestem taka, jaką mnie widziałeś. Doświadczoną uwodzicielką. Na pewno w twoim czarnym notesiku jest mnóstwo blondynek, które chętnie ofiarują ci rozrywkowy seks - zakrztusiła się i otarła dłonią mokrą od łez twarz. - Wierz mi, że mną marnujesz tylko czas.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Anna zebrała się wreszcie na odwagę, by wyjść z łazienki, stwierdziła z ulgą, że Damon się ulotnił. Wpełzła do łóżka i beczała, aż zabrakło jej łez, po czym zapadła w niespokojny sen.

Obudziwszy się, poszła do łazienki, gdzie obejrzała w lustrze swoją ziemistą twarz i podpuchnięte oczy. Czytała gdzieś, że płacz ma właściwości oczyszczające, wypłukuje niedobre emocje, ale ją obdarzył tylko potwornym bólem głowy.

Minęło kilka minut, nim zorientowała się, że słyszy pukanie do drzwi, a nie dręczący rytm, który ktoś wybija jej w głębi czaszki. Tłumiąc przekleństwo, poszła otworzyć i stanęła jak wryta na widok uśmiechniętego kelnera z wózkiem.

- Śniadanie - zaanonsował, wtaczając wózek do pokoju.

- To pomyłka. Nie zamawiałam śniadania - protestowała. - Pomylił pan numery.

- Ależ nie. Śniadanie na dwie osoby - odparł, ustawiając na stole zawartość wózka. - Sok pomarańczowy, kawa, jajeczniczka, ziemniaczki z cebulką, obwarzanki...

- Potrzebuję tylko aspiryny i filiżanki herbaty - mruknęła, spoglądając ze wstrętem na jedzenie.

- Istotnie nie wyglądasz dziś kwitnąco. Dobrze, że redaktorzy magazynu „Vogue” teraz cię nie widzą - dobiegł ją od progu znajomy głos. - To wszystko, dziękuję - Damon zwolnił kelnera i wkroczył do pokoju powitany piorunującym spojrzeniem Anny.

- Miałam piekielną noc i nic dziwnego, że nie wyglądam kwitnąco - oświadczyła z furją, mając wielką ochotę cisnąć w niego dzbankiem z kawą.

- Dla mnie będziesz zawsze najpiękniejsza na świecie.

- Przestań. - Tkliwy ton w jego głosie sprawił, że łyzy podeszły jej do oczu.

- Przykro mi, że źle spałaś. Na ewentualne pocieszenie powiem ci, że ja spa-

łem chyba jeszcze gorzej.

Podniosła głowę i przyjrzała mu się. Rzeczywiście miał zmęczoną twarz, ale i tak wyglądał olśniewająco. A ten ciepły uśmiech w kącikach ust topił lód wokół jej serca.

- Zdaje się, że dzisiaj masz wolne - powiedział. - Pomyślałem, że po śniadaniu moglibyśmy się wybrać na wodną przejażdżkę na około Manhattanu. To trwa około trzech godzin, ale widoki są bajeczne.

- Ale dlaczego? - spytała, umyślnie nie okazując entuzjazmu.

Co do niej, to najchętniej wsiadłaby w najbliższy samolot do domu, próbując zapomnieć, że zawarła w ogóle znajomość z Damonem Kouvarisem.

- Dlaczego wodną? Bo z pokładu spacerowego promu widać znacznie lepiej panoramę wyspy. Ale jeśli ci to nie odpowiada, są też wycieczki autobusowe.

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło. Nie musisz poświęcać mi całego dnia. To nic nie zmieni.

- Po prostu chcę spędzić z tobą trochę czasu - powiedział, podnosząc jej podbródek i całując lekko w usta. - Nie wiem, co złego ci się kiedyś przytrafiło i nie wydobędę tego z ciebie nawet torturami. Ktoś najwidoczniej skrzywdził cię tak paskudnie, że boisz się komukolwiek zaufać. Ale ja się tak po prostu nie zniechęcę do ciebie.

- Nawet wiedząc, że nigdy nie będę mogła się z tobą kochać? Bo ja nie mogę, Damonie. Wczoraj myślałam już, że wszystko w porządku. Tak bardzo cię pragnęłam. Ale gdy nadszedł ten moment... Po prostu mnie zmroziło.

Damon otoczył ją ramionami i dotknął ustami jej czoła.

- Nigdy to bardzo długo. Pozwólmy działać czasowi. Wczoraj cię zmroziło, bo mnie się spieszyło, a ty nie byłaś gotowa. Rozumiem, chcesz mieć pewność, że cię nie zawiodę, nie skrzywdzę. Proszę tylko, żebyś mi dała szansę.

Nie można mu się oprzeć, pomyślała, kładąc głowę na jego piersi. Przypuszczała, że będzie na nią zły, a on tymczasem okazał się cierpliwy i wyrozumiały.

Tak dawno nie zaznała od nikogo tak serdecznej troski. Czy to aby nie grozi wpadnięciem w nałóg?

- Pewnie jesteś głodna - rzekł, pocałował ją w czubek nosa i poprowadził do stołu. - Śniadanie mamy typowo nowojorskie.

- Umieram z głodu - przyznała, stwierdzając ze zdziwieniem, że wrócił jej apetyt.

Usiadła i nałożyła sobie na talerz dużą porcję jajecznicy.

Jej nieśmiały uśmiech osobliwie podziałał na Damona. Bez makijażu, z włosami związanymi w kucyk, wyglądała bardzo młodo i niewinnie. Nie wątpił, że mówiła prawdę, przyznając się do swego dziewictwa. Dziwił się tylko, że tak długo sam się tego nie domyślał, wierząc we wszystko, co wypisywały o niej tabloidy.

Anna jest inna, wcale nie zepsuta i krucha emocjonalnie, ścigana przez demony przeszłości. A on ma zobowiązania, o których ona nie wie. „Bagaż” w postaci dziecka, które zawsze będzie miało u niego pierwszeństwo.

Jak i kiedy mógłby zρέcznie wpleść w rozmowę informację, że ma ośmioletnią córkę? Do tej pory nie musiał o tym informować swoich kochanek, ale wraz z pojawieniem się w jego życiu Anny sytuacja się zmieniła. Jest taka inna niż jego dotychczasowe wybranki. Oczywiście ma problem z seksem, ale to tylko wzmagало jego pożądanie. Chciał jej pomóc w uporaniu się z tym kompleksem, być jej nauczycielem w przewycięzaniu go. I był gotów czekać tak długo, jak będzie trzeba.

Zajął miejsce przy stole, lecz apetyt nagle go opuścił. Jak, do diabła, ma nabrać do niego zaufania, jeśli on ukrywa przed nią podstawową informację o swoim życiu? Prędzej czy później musi jej powiedzieć o Ianthe.

- ...Damon...

Raptem zorientował się, że Anna coś do niego mówi.

- To ładnie, że zmieniłeś dla mnie swoje plany. Na pewno masz przyjemniejsze zajęcia niż pokazywanie mi Nowego Jorku.

- Właśnie, że nie. Najprzyjemniej jest być z tobą. Jak długo musisz tu zostać?

- Czyżbyś jeszcze tego nie sprawdził? - spytała z szelmowskim uśmieszkiem.  
- Mam fotosesję w przyszłym tygodniu i zaczekam do tego czasu. Będę miała kilka dni tylko dla siebie. A ty? Pewnie zaraz wracasz do Grecji?

- Mogę robić, co mi się podoba. A podoba mi się zostać tu do przyszłego tygodnia. Tak więc ty, ja i Manhattan! Moja propozycja: nie rozstawać się przez najbliższe dni. Razem bezpieczniej, oto nasza dewiza.

- Mam rozumieć, że z tobą będę bezpieczna?

- Daję ci moje słowo, *pedhaki mou* - odrzekł bez cienia ironii, widząc niepewne drgnięcie jej warg.

Anna zawsze uważała, że Nowy Jork jest niezwykłym miastem, ale dopiero Damon odkrył przed nią jego magię. Tak jak radził, odbyli spacerowy rejs dokoła Manhattanu przykuwającego wzrok panoramą drapaczy chmur. Na pokładzie promu Damon stał za nią, obejmując ją w talii, i choć Anna nie odrywała oczu od widoków, miała ochotę odwrócić się i wtulić twarz w jego koszulę.

Po lunchu z przystani Battery Park popłynęli promem na Liberty Island obejmując z bliska Statuę Wolności. Spacerowali wokół niej ze splecionymi dłońmi, gawędząc swobodnie, i choć Anna ciągle nie pojmowała, dlaczego Damon poświęca jej tyle uwagi, nagle przestała o to dbać. Obiecał, że zaczeka, i wierzyła, że dotrzyma przyrzeczenia. Dotychczas nie dowierzała żadnemu mężczyźnie, lecz być może ten okaże się inny.

Z upływem dni Anna przekonywała się coraz bardziej do Damona. Może dla innych był przede wszystkim wpływowym, bezwzględnym biznesmenem, ale miał także drugie oblicze nieznane nikomu poza jego najbliższymi. Miał w sobie siłę, ale też rozczulającą łagodność i tkliwość. Adorował ją tak, że czuła się jak księżniczka. Jak ktoś nieskończenie mu drogi.

Mógł mieć prawie każdą kobietę. Dlaczego, u licha, marnował czas z seksualną nowicjuszką, która nie potrafi go zaspokoić?

Im dłużej z nim przebywała, tym bardziej pytanie to nie dawało jej spokoju.

- Jesteś taka cicha, *pedhaki mou*. Zmęczyłaś się?

- Trochę, ale to był cudowny dzień. W głowie mi huczy od wrażeń.

Przez kilka godzin zwiedzali słynne muzeum sztuki, zwane w skrócie MET, i percepcja Anny została zaburzona mnogością i różnorodnością bezcennych eksponatów. Kolację zjedli w jednej z najwykwintniejszych restauracji, a potem Damon zaskoczył ją romantyczną przejażdżką bryczką po Central Parku.

Po powrocie do hotelu Damon przyjął zaproszenie Anny na drinka w jej apartamencie. Gdyby była normalną kobietą, naturalnym zwieńczeniem takiego magicznego dnia byłaby nocna uczta miłosna. Niestety, nie jestem normalną kobietą, myślała. Jestem sztywną kłodą, niezdolną do ofiarowania rozkoszy nawet mężczyźnie, który odnalazł klucz do mojego serca.

- Co ci jest, Anno? Chcesz, żebym już poszedł?

Stała przy oknie, patrząc niewidzącym wzrokiem na rozświetlony rześście Times Square. Damon podszedł do niej z tyłu i przytulił.

- Chyba powinienes, zrobiło się późno - wyszeptała głosem zduszonym przez łzy. Bez sprzeciwu pozwoliła się Damonowi obrócić i zetrzeć czubkiem kciuka płynące łzy. - Tak bym chciała, żeby mogło być inaczej. Byłeś dla mnie ostatnio taki miły i czuję, że powinnam...

- Wystąpić w roli ofiarnej dziewicy z wdzięczności, że byłem miły? Anno, to ma się stać, gdy będziesz gotowa, a nie wynikać z poczucia jakiejś powinności.

- A jeśli nigdy do tego nie dojdzie? Jak możesz być tego pewien? Mnóstwo kobiet aż się pali, żeby wskoczyć ci do łóżka.

- Ale ja chcę tylko ciebie. Nikt cię nie może zastąpić. Po prostu potrzebujesz trochę czasu, zanim poczujesz się ze mną zupełnie odprężona.

Dobre sobie! Nie czuła żadnego odprężenia. Przeciwnie, pozostawała ciągle w stanie napięcia, które i teraz nagle ją obezwładniło. W ciągu tygodnia Damon tylko ją całował, zawsze czule i powściągliwie. Ceniła tę jego wrażliwość, ale coś

w niej żądało, by stracił panowanie nad sobą i zaczął ją całować z pasją, jaką dostrzegą w jego palącym wzroku.

Teraz ta pasja wymknęła mu się spod kontroli. Wdarł się językiem w jej rozchylone usta i Anna każdym nerwem czuła, że jest naprawdę kobietą z ciałem stworzonym do dawania i odbierania rozkoszy.

Bezwolnie dała mu się zaprowadzić na sofę i posadzić na kolanach. Całując ją, rozpinał jednocześnie perłowe guziczki satynowego topu, ale nie zsunął go jej z ramion. Damon jęknął i przycisnął ją mocno do swych kolan.

- Nie jestem z kamienia, kochanie. Siedź spokojnie, bo zrobię coś, co może cię zaszokować, a mnie zawstydzić.

Popatrzyła na niego niemo. Policzki jej zapłonęły na myśl o tym, co mogły znaczyć jego słowa. Nie chciała, żeby przestał, chciała być całowana i dotykana.

- Nie możesz mnie niczym zaszokować - powiedziała. - Czuję się z tobą bezpieczna. Całuj mnie, dotykaj mnie. Proszę...

- Jesteś taka piękna, Anno. Żadnej kobiety nie pragnąłem tak, jak pragnę ciebie. Ale nie chcę cię ponaglać, nie chcę cię zrazić. Daję słowo, że się zatrzymam natychmiast, jak o to poprosisz.

A może nie będzie chciała, żeby przestał? - pomyślała. Może pod wpływem jego pieścizot do tego stopnia się zatraci, że wszystkie jej lęki pozostaną uspione?

Pod topem nie miała stanika, toteż Damon bez przeszkód odsłonił jej piersi. Zadrżała, gdy Damon wsunął jej dłoń pod spódnicę i muskał palcami wewnętrzną stronę uda.

- Czy to cię nie krępuje? Mam przestać? - zapytał szeptem.

Anna potrząsnęła przecząco głową i pocałowała go lekko, a on odpowiedział na ten pocałunek z impetem, jaki nie pozostawiał wątpliwości, że jego podniecenie sięga zenitu.

Zamknęła oczy. Jej całe ciało skoncentrowane było teraz na niewiarygodnych doznaniach. Wstrząsana jednym spazmem po drugim, dygotała w jego ramionach.

Było to dla niej tak zatrważająco nowe, a zarazem tak niesłychanie cudowne, że nie czuła lęku. Odrzuciwszy głowę do tyłu, wydała okrzyk uniesienia.

Damona ogarnęła głęboka, pierwotna radość. Anna jest jego kobietą. Doprowadził ją do pierwszego w życiu szczytowania. Nikt dotąd nie pieścił jej tak intymnie... Jeszcze musi minąć trochę czasu, nim poczuje się na tyle pewnie, by mu się oddać bez reszty. Ale on zaczeka. Zdusi przytłaczające go pożądanie, a pewnego dnia jego cierpliwość zostanie nagrodzona.

Pokój niepokojąco się zakołysał i Anna otworzyła oczy. Damon trzymał ją na rękach i niósł do sypialni. Położył ją na łóżku. Patrzyła na niego w milczeniu, z drżącym uśmiechem, nieświadoma wyrazu zupełnej bezbronności w oczach. Wiedziała, że będzie delikatny. Wierzyła mu.

- Zostawię cię teraz, żebyś mogła się swobodnie rozebrać - powiedział rzeczowym tonem i podał jej koszulę nocną.

Spojrzała na niego speszona, ale następne pytanie Damona zdeprimowało ją jeszcze bardziej.

- Życzysz sobie czegoś? Może napijemy się herbaty?

Herbaty! Chciał usiąść i spokojnie popijać herbatę jak na podwieczorku parafialnym, zanim zacznie się z nią kochać?

- Nie, dzięki - wykrztusiła, przyciskając do nagich piersi nocną koszulę, a Damon z ulotnym uśmiechem wyszedł do saloniku i zamknął za sobą drzwi.

Nie mając pojęcia, jak długo będzie trwała ta zwłoka, popędziła do łazienki, zrzuciła spódnice, włożyła nocną koszulę, umyła twarz i wyszorowała zęby - wszystko w rekordowym czasie.

Mogę to zrobić, oznajmiła swemu odbiciu w lustrze, nie bacząc na to, że podniecenie zniknęło bez śladu. Tam, gdzie przedtem było gorąco i wilgotno, teraz zapanowała pustynna susza. Nerwy miała napięte do ostateczności.

Przez sekundę pojawiło się jej przed oczami szydercze oblicze Phila - zamrugała, żeby je odgonić. Z sypialni dochodziły ją jakieś odgłosy. Damon pewnie już



na nią czekał. Dopadł ją nagle strach, poczuła skurcze w żołądku.

Istne jagnię, pomyślał Damon, gdy wyłoniła się z łazienki. W obszernej bawełnianej koszuli w stokrotki wyglądała bardzo dziecinnie i miał ogromną ochotę objąć ją i przytulić. Ale zwrócił się tylko w stronę łóżka i poklepał zachęcająco materac.

Anna zwalczyła chęć ucieczki i posłusznie weszła do łóżka. Damon był wciąż kompletnie ubrany. Czyżby zamierzał urządzić jej striptiz? Przymknęła oczy, broniąc się przed tym obrazem.

Czuła, że ją okrywa kołdrą, podniosła ukradkiem powieki. Damon siedział na brzegu łóżka, nadal w ubraniu.

- Pomyślałem, że moglibyśmy jutro pójść do jakiegoś teatru na Broadwayu. Co ty na to?

- Dobrze - wymamrotała drewnianym głosem, dziwiąc się, że robi plany na jutro, podczas gdy mają jeszcze noc przed sobą.

Damon podniósł się, wciąż nie wykazując zamiaru, by się rozebrać.

- Rano postaram się w recepcji zamówić bilety. Śpij dobrze, Anno. - Nachylił się, musnął ustami jej wargi i ruszył do drzwi.

- Ale ja myślałam... Przymuszczałam, że zostaniesz na noc. - Przygryzła wargę i nie słysząc odpowiedzi, poczerwieniała i brnęła dalej. - Niedawno, gdy mnie, gdy ja... no... nie dałam ci zadowolenia.

- Wręcz przeciwnie, kochanie. Fakt, że mogłem ci dać rozkosz, sprawił mi niewysłowioną radość - oświadczył poważnym tonem. - Mam nadzieję, że niebawem będę się mógł z tobą kochać. Nastąpi to jednak dopiero wtedy, gdy twoje zaufanie do mnie pozwoli ci oddać mi się bez żadnych obaw i zastrzeżeń. Do tego czasu będę spał we własnym łóżku, mimo że sporą część nocy będę może zmuszony stać pod zimnym prysznicem. Słodkich snów, Anno. Zobaczymy się na śniadaniu - dodał miękko i zniknął za drzwiami.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Anna spała niespokojnie, obudziła się o świcie i przez następne dwie godziny układała sobie w głowie, co chce powiedzieć Damonowi. Potem wzięła prysznic, wysuszyła włosy, rozpuściła je na ramiona, włożyła białe płócienne spodnie i koronkowy top, po czym zjechała windą na piętro Damona. Szła do jego apartamentu z mocno bijącym sercem, bo doszła do wniosku, że musi mu jednak opowiedzieć, jak ją molestował Phil Stone. Inaczej nie dojdzie między nimi do porozumienia.

Być może Damon pomoże jej rozproszyć wpojone przez Phila pojęcia o seksie jako o czymś plugawym i odrażającym. Zdrowy rozsądek mówił jej wprawdzie, że jest to rzecz całkowicie naturalna, ale uznała, iż Damon umocni ją jeszcze w tym przeświadczeniu.

- Wiem, że jest jeszcze wcześnie, ale nie mogłam dłużej wytrzymać - powiedziała nieśmiało, gdy Damon otworzył drzwi. - Może moglibyśmy zjeść razem śniadanie... - umilkła na widok jego posępnej miny.

Wyglądał okropnie. Twarz miał zmiętą, wokół ust widniały głębokie bruzdy, był nieogolony, choć już w garniturze.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Muszę wracać do Grecji. Natychmiast - odrzekł z dużo mocniejszym niż zwykle akcentem i trzymając przy uchu telefon komórkowy, przeszedł do sypialni, mówiąc bardzo szybko po grecku. - Przepraszam cię - rzekł po skończeniu rozmowy. - To bardzo pilne. Nie mogę dostać biletu na samolot rejsowy, więc wynajęłam prywatny.

Wrzuciwszy beładnie do podróźnej torby kilką bawełnianych koszul, zaciągnął suwak i ruszył do drzwi; na drodze stała Anna.

- Zadzwoń do ciebie - rzucił z roztargnieniem, gdy poczuł na ramieniu jej dłoń, jakby dopiero teraz zauważył jej obecność.

- Ale co się stało? Dlaczego tak się spieszysz? Proszę, powiedz mi. Może bę-

dę mogła w czymś pomóc?

- Zdarzył się wypadek - wyjaśnił z wymuszoną cierpliwością. - Wszystko jest już pod kontrolą. Po prostu muszę znaleźć się jak najszybciej w domu.

- Ale kto miał wypadek? Ktoś z twojej rodziny? Czemu robisz z tego taki sekret? Masz kochankę w Grecji, tak? Dlatego nie chcesz mi nic powiedzieć?

- *Theos!* Dlaczego tylko to ci przychodzi do głowy? - warknął gniewnie. - Nie mam kochanki w Grecji. Gdzie indziej też zresztą nie.

- No to kto uległ wypadkowi? - nalegała. - Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi, że coś nas łączy. Nie możesz mi powiedzieć?

Przez chwilę zdawało się, że zignoruje jej prośbę. Jego twarz przypominała nieprzeniknioną maskę, w której tkwiły równie pozbawione wyrazu oczy, ale w końcu - już z ręką na klamce - odwrócił się i powiedział:

- Moja córka spadła z roweru i ma wstrząśnienie mózgu. Badanie wykazało niewielki obrzęk. Leży w szpitalu. Dlatego muszę jechać.

Anna z trudem przyswajała sobie znaczenie tych słów. To chyba jakiś okrutny żart, pomyślała tępo. Jak mógł jej do tej pory nie powiedzieć, że ma dziecko?

- Twoja córka? - spytała przytłumionym głosem, zwilżając językiem zaschłe wargi. - Masz córkę? Ale kiedy... Jak... Nie rozumiem.

- To całkiem jasne. Urodziła ją moja żona. Dziesięć miesięcy przed śmiercią.

- To znaczy, że ona... twoja córka... ma osiem lat?

- Prawie dziewięć. Słuchaj... Wiem, że to dla ciebie szok, ale teraz nie mam czasu, żeby o tym rozmawiać. - Otworzył niecierpliwie drzwi. - Zadzwoń do ciebie, *pedhaki mou*.

- Nie! Nie nazywaj mnie tak. I nie dzwoń. Nie chcę cię więcej znać.

- Nie bądź śmieszna. - Zatrzymał się i spojrzał na jej poszarzałą, zbolaną twarz. - Porozmawiamy o tym później. Ale teraz pierwszeństwo ma Ianthe. Musisz to zrozumieć.

Wyraz wzgardy w jej oczach był jak dźgnięcie nożem w serce.

- Ona zawsze powinna mieć u ciebie pierwszeństwo. Boże drogi! Zostawiasz w Grecji ośmioletnie dziecko bez matki i lecisz na drugi koniec świata, żeby mnie zaciągnąć do łóżka. Co z ciebie za ojciec?

- Nie została bez opieki. Mieszkam w tym samym domu, co moja siostra z mężem i dziećmi. Ianthe uważa Catalinę za drugą matkę, a swoich kuzynów za braci.

- To nie to samo. Ty jesteś jej ojcem i zostawiłeś ją, żeby być ze mną. Ja wiem, co znaczy być porzuconą. Jesteś taki sam jak mój tata. Nie do uwierzenia, że mogłam być tak głupia i prawie dałam ci się nabrać.

- Czy dałem ci kiedyś powód do zwątpienia w moje słowo? - zapytał z iskrami gniewu w oczach.

- Masz dziecko! Nie raczyłeś nigdy wspomnieć o jego istnieniu. Dlaczego? - szepnęła łamiącym się głosem, w którym nie było już gniewu, tylko żal, że została oszukana.

Damon stał w miejscu jak posąg. Raptem wydał jej się zatrwającą daleki i uzmysłowiła sobie boleśnie, że naprawdę wcale go nie zna.

- Najogólniej rzecz biorąc, niewiele dla ciebie znaczę, prawda, Damonie?

- Na początku tak było - przyznał otwarcie. - Nigdy nie mieszałem Ianthe do moich prywatnych spraw. Kobiety przeważnie postrzegają samotnego ojca jako świetny materiał na męża. Zwłaszcza jeśli jest multimilionerem. A ja nie szukałem żony.

- Chcesz powiedzieć, że trzymałeś w sekrecie istnienie córki w obawie, iż posłuży mi ona jako narzędzie do zadomowienia się na stałe w twoim życiu? Twoja bezczelność przechodzi wszelkie pojęcie - rzuciła, czując, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

Serce jej pękało, ale za wszelką cenę chciała ukryć przed nim, jak bardzo została zraniona.

- Znasz przecież mój punkt widzenia na ten rodzaj międzyludzkich relacji.

- Znam i właśnie dlatego nie miałem odwagi, żeby powiedzieć o Ianthe, gdy pojąłem, że jesteś inna niż kobiety, z którymi dotąd się stykałem.

- Owszem. Mam spory kompleks na punkcie seksu. Przypuszczam, że to nie był problem dręczący twoje liczne panie - zauważyła kwaśno.

- Nie o to mi chodziło. Po prostu moje uczucia do ciebie są inne niż te, które miałem dla innych kobiet po śmierci Eleni.

Niewiarygodne, ale Damon Kouvaris był zakłopotany, znikła gdzieś jego zwykła pewność siebie. W dodatku jego policzki zmieniły barwę, wzruszające, jeśli wziąć pod uwagę nie opuszczającą go nigdy arogancję.

Zażenowanie to jednak mogło być skutkiem tego, że został przypadkowo zdemaskowany, pomyślała Anna. Stale nalegał, żeby mu ufała, a tymczasem nie był z nią do końca szczery. Taki sam jak wszyscy mężczyźni. Ani trochę lepszy niż jej ojciec.

Nagle uprzytomniła sobie, że na drugim końcu świata leży w szpitalu dziewczynka, której życie jest, być może, zagrożone. To nie była pora na gorzkie wyrzuty. Mała potrzebowała Damona i on powinien znaleźć się przy niej jak najprędzej.

- Idź - powiedziała. - Pędź do niej. Nikt jej ciebie nie zastąpi.

Damon skinął głową, zrobił szybki ruch w jej kierunku, lecz Anna cofnęła się w obawie, że coś w niej pęknie, jeśli jej dotknie.

Wyszła za nim z pokoju, patrzyła, jak wchodzi do windy, a gdy zniknął jej z oczu, pobiegła do windy, a gdy ta się zamknęła, dała niepowstrzymany upust emocjom, które wstrząsały nią z siłą tornada.

Ateny w sierpniu zionęły piekielnym żarem. Po przejściu kilkunastu kroków na lotniskowym parkingu Anna z ulgą wsiadła do czekającej na nią klimatyzowanej limuzyny.

Na szosie z lotniska do miasta panował ogromny ruch. W uszy wdzierała się kakofonia klaksonów, roiło się od pędzących na złamanie karku motocyklistów.

- Była już pani w Atenach? - spytała siedząca z tyłu obok niej kobieta.

- Kilkakrotnie, ale cały czas byłam zajęta pracą, tak że właściwie nie znam miasta. Czy studio jest daleko?

- Właściwie jedziemy do mojej willi, niedaleko za miastem. Mam tam pracownię i uważam, że świetnie się nadaje do naszej fotosesji. Będzie ją ustawiał Fabien Valoise. Wiem, że już pracowaliście razem, i byłam pod wrażeniem zdjęć, jakie pani zrobił.

Anna uniosła brwi. Tina Theopoulis najwidoczniej nie liczyła się z kosztami w promowaniu swej ekskluzywnej biżuterii. Valoise należał do najbardziej znanych fotografików i trzeba było zabiegać o jego usługi z wielomiesięcznym wyprzedzeniem.

Kiedy agentka Anny zaproponowała jej wyjazd do Grecji, odparła wprost, że wolałaby raczej polecieć na księżyc. Jednak Tina albo jej sponsorzy nie chcieli ustąpić w przekonaniu, że zimna nordycka uroda Anny będzie świetną reklamą dla kolekcji Afrodyta.

Oczywiście ofiarowano jej hojne wynagrodzenie, ale nie ono było powodem, że w końcu dała się skusić. Nie zależało jej na pieniądzach ani na sławie, prawdę mówiąc nie zależało jej na niczym.

Przez miesiąc po powrocie z Nowego Jorku miała nieustające wrażenie, że z wolna obumiera. Nie mogła spać, zupełnie nie miała apetytu. Chudła i ubranie wisiało na niej jak na kołku. Miała jednak nadzieję, że Fabien za pomocą swej magii zdoła przeobrazić patyczaka, jakim się stała, w boską Anneliese Christiansen, i oszczędzi Tinie zawodu.

Jedynym powodem, dla którego przybyła do Aten, był Damon. Po prostu nie mogła się oprzeć sposobności przebywania w jego pobliżu. Oczywiście nie liczyła na to, że go spotka. Ateny to wielkie miasto i szanse na spotkanie były praktycznie zerowe, niemniej Damon tu gdzieś mieszkał i jej cierpiące serce czerpało pociechę z tej bliskości.

Na przedmieściach auto skręciło w kierunku Wioski Olimpijskiej, po czym droga zaczęła się piąć w górę. Niedługo zatrzymali się na podjeździe przed fasadą białej willi.

- Ależ to malownicze miejsce. I jakie duże domostwo! - zachwycała się Anna.

- Ile kondygnacji?

- Cztery. A jest jeszcze podpiwniczenie z podziemnym parkingiem - odrzekła Tina. - Jesteśmy na zboczu góry Parnitha. W pogodny dzień widać stąd morze i wyspę Aegina.

- Mieszka tu pani sama? - spytała Anna, lecz zanim Tina zdążyła odpowiedzieć, do ogromnego holu zbiegło z góry trzech malców, z których najstarszy miał najwyżej pięć lat.

- Jak widać raczej nie sama - zaśmiała się Tina. - Czasem jednak myślę, że moja praca znacznie by zyskała, gdyby nie tyle dzieci.

- Ale bez nich nie byłaby pani sobą - zaproponowała Anna, patrząc, jak Tina bierze na ręce najmłodszego synka.

- Willa jest podzielona na dwie odrębne części - mówiła Tina. - Ja z moim mężem Kostasem i dziećmi zajmujemy niższe pomieszczenia, natomiast mój bra... to jest, chciałam powiedzieć, reszta rodziny... mieszka na górze. Pracownia mieści się w suterenie.

Chłopcy nieustannie biegali po marmurowej posadzce holu, a za balustradą ozdobnych schodów pokazała się jeszcze starsza od nich o kilka lat dziewczynka. Była niezwykle ładna, ciemnooka i czarnowłosa, ale w porównaniu z braćmi nieśmiała. Przez kilka sekund patrzyła z ciekawością na Annę, po czym pobiegła w górę schodów.

- Na dół może pani zjechać windą - powiedziała Tina, dziwnie spiętym głosem. - Jest tam już Fabien. Zaprowadzę chłopców do niani i zaraz się do was przyłączę.

Widocznie pani Tinie bardzo zależy na pośpiechu, pomyślała Anna, wcho-

dząc do windy. Czas to pieniądz. Ta sesja musi niemało kosztować, a Theopoulis Jewellery Design to niewielka firma.

Fabien rzeczywiście już na nią czekał razem z oświetleniowcem, wizażystką, fryzjerką i stylistką. Był to chudy, kanciasty mężczyzna ubrany od stóp do głów na czarno.

- Anno! Miło cię znów widzieć, *chérie* - powitał ją przyjaźnie. - Jak się miewasz?

- Mnie również jest miło. A miewam się doskonale.

- Coś mi mówi, że bujasz, *ma petite* - rzekł, całując ją w oba policzki. - Widzę, że straciłaś sporo na wadze. Jesteś chora czy zakochana?

- Ma być jedno albo drugie? A może choruję na serce?

- Chcesz o tym pogadać czy po prostu wypłakać się na czyimś ramieniu?

- Ani to, ani to - odparła. - Daję z tym sobie radę. Możemy zabrać się do pracy?

- Jeszcze kilka ujęć, *chérie*. Popatrz na lewo i unieś trochę wyżej brodę. Wyśmienicie. A teraz prosto w obiektyw.

Pracowali już kilka godzin. W studiu było gorąco i Annie chciało się pić, wiedziała jednak, że Fabien nie cierpi przerw.

Było widać, że Tina Theopoulis ma duży talent. Annie podobały się wszystkie jej wyroby, a szczególnie kolekcja ślubna - wysadzana diamencikami kolia z białego złota plus także kolczyki. Dla tak pięknych diamentów warto zaryzykować małżeństwo, pomyślała cynicznie.

- Okay, *chérie*, zrobimy przerwę - zakomunikował Fabien.

Anna westchnęła z ulgą i przeciągnęła się. Wtem serce zabiło jej mocniej i zakręciło się jej w głowie. Czyżby miała halucynacje? Czy to możliwe, że tam w tyle pokoju stoi Damon? To niemożliwe, zdążyła jeszcze pomyśleć, po czym osunęła się w ciemność.



Ocknęła się z twarzą wtuloną w twardą jak kamień klatkę piersiową.

- Damon? - szepnęła, gdy po zerknięciu w górę dostrzegła znajomy zarys kwadratowej szczęki.

- Spodziewałaś się kogoś innego?

- Na pewno nie ciebie. Dokąd mnie niesiesz? - spytała i w tym momencie drzwi windy otwarły się na wielki pokój z wielkimi oknami w trzech ścianach. - Może mnie już puścisz? Nie masz prawa mnie maltretować! - zawołała, próbując wyrwać się z jego ramion i za chwilę Damon rzucił ją bez ceremonii na jedną z szerokich sof ustawionych pod głównym oknem.

Anna natychmiast usiadła, szkarłatna jak pokrycie sofy, na której się znalazła.

- Jak śmiesz przeszkadzać mi w pracy? Co tu robisz? Wiedziałeś, że tutaj będę?

- Oczywiście. Przez dwa tygodnie maglowałem twoją agentkę, żeby zaaranżować ci tu sesję zdjęciową.

Anna poczuła skurcz w sercu i znajome klucie w oczach. A niech go! Przyrzekła sobie kiedyś nie płakać nigdy z powodu mężczyzny, a przez tego wylała ocean łez i nienawidziła się za to. Było go jej tak brak, że kolejny dzień bez niego zdawał się gorszy od poprzedniego. Jak mogło do tego dojść? Jak mogła być tak głupia, żeby się w nim zakochać?

Chciała się poderwać z sofy, ale Damon przytrzymał ją i zupełnie unieruchomił.

- Co to znaczy, że zaaranżowałeś mi tę sesję? Jesteś sponsorem Tiny Theopoulis?

- Tak, ale prócz tego jej bratem. Catalina, czyli w skrócie Tina, ma wielki talent, nie uważasz? - spytał z tym wilczym pożądliwym uśmiechem, od którego dostawała gęsiej skórki. - Bardzo ci dobrze w tych diamentach, kochana - powiedział, gładząc palcami kolię na jej szyi, po czym odchyliwszy głowę Anny do tyłu pocałował ją mocno prosto w usta.

Zdrowy rozsądek nakazywał, by zaprotestować, ale jak zwykle, gdy tylko Damon brał ją w ramiona jej umysł przestawał racjonalnie funkcjonować.

Czując, że Anna kapituluje, Damon wzmógł natarcie, aż przyłgnęła do niego bezwolnie, rozchylając nabrzmiałe wargi z rozpaczą w oczach. Przed nimi jeszcze długa droga, pomyślał posepnie, ale znów trzyma ją w ramionach i tym razem już jej nie da czmychnąć.

- Czemu zadałeś sobie tyle trudu, żeby mnie tu zwabić? - spytała balansując na jego udach i na próżno usiłując się wyswobodzić z jego objęć, zamknięta w niczym w imadle.

- Nie odbierałaś moich telefonów, więc uznałem, że najlepiej zrobię, jeśli cię porwę.

- Więc to jest porwanie? Myślisz, że uda ci się mnie więzić tu wbrew mojej woli? Moja agentka będzie się niepokoić, jeśli się z nią nie skontaktuję.

- Powiedziałem jej, że przez miesiąc nie będziesz dostępna.

- To bezczelność. W grę wchodzi przecież moja praca.

- Nie. W grę wchodzi przede wszystkim nasza przyszłość - odparł z uśmiechem, zwarzonym zaraz wściekłym spojrzeniem Anny.

- Odebrałam twój pierwszy telefon - sprostowała. - Ucieszyłam się, że obrażenia twojej córki nie były tak groźne, jak się obawiano. Ta dziewczynka, która mi się przyglądała w holu, to Ianthe, prawda?

- Była bardzo podniecona twoim przyjazdem i nie mogła się oprzeć ciekawości. Uważa, że wyglądasz jak księżniczka.

- Ale po co jej o mnie mówiłeś? Nie rozumiem twojej gry, ale sądzę, że jest niebezpieczna. Gdy się dowiedziałam, że masz córkę, ostrzegłam cię, że nie będzie z nas para. Pamiętasz? Nie chcę, żeby stało się z nią to samo, co ze mną, kiedy odszedł od nas mój ojciec. Ianthe potrzebuje cię bez ograniczeń. W pełnym wymiarze. A ty nie możesz jej tego zapewnić, kursując ustawicznie między Atenami a Londynem z powodu romansu ze mną.

Damon zastygł.

- Ianthe jest z pewnością moim najdroższym skarbem - rzekł, biorąc Annę pod brodę i zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy. - Bez wahania oddałbym za nią życie. A twój ojciec zostawił cię na pastwę losu. Na tym polega cała różnica.

- Nie rozumiem - skłamała niezręcznie.

- Rozmawiałem o tobie z twoją matką - oświadczył, ocierając dłonią jej mokłą od łez twarz.

- Co takiego? Jak śmiesz nachodzić moją rodzinę? Jak w ogóle udało ci się do niej dotrzeć?

- Względnie łatwo. Nająłem prywatnego detektywa, który wykrył, że mieszka we Francji ze swoim trzecim mężem. Nazywa się Charles Aldridge. Nie znasz go, prawda? Robi wrażenie porządnego człowieka. Twoja matka bardzo żałuje, że jej nigdy nie odwiedziłaś - ciągnął łagodnie.

Wiedział już teraz, kto ją nazywał „Annie” i widział w jej oczach panikę, ale dla jej własnego dobra musiała stawić czoło temu, co zamierzał jej dopowiedzieć.

- Czy wiesz, że Philip Stone siedział w więzieniu za gromadzenie w komputerze pornograficznych zdjęć nieletnich dziewcząt? Pewnie nie. Twoja matka rozwiodła się z nim natychmiast po jego aresztowaniu. Wtedy już nie mieszkaliście razem i nic ci nie powiedziała, bo nie chciała cię denerwować. Ale ty wiedziałaś co to za typ, prawda, *pedhaki mou*? Dlatego tak walczyłaś o swoją samodzielność.

Anna milczała bardzo długo i Damon przypuszczał, że już nic nie powie, ale nagle uniosła głowę z wyrazem krańcowej udręki.

- Bez przerwy mnie obserwował - szepnęła. - Cokolwiek robiłam, gapił się na mnie. Potem zaczął komentować mój wygląd. Moje ciało. Opisywał, jak się rozwija. Tylko wtedy, gdy byliśmy sami. Przy mamie zachowywał się normalnie.

- Dlatego nic jej nie mówiłaś?

- Tak. Stone wyśmiałyby mnie, a mama była taka szczęśliwa. Po raz pierwszy od odejścia ojca zaczęła się śmiać. Przedtem stale płakała. On... próbował mnie

dotykać. Nieintymnie, ale ocierał się o mnie niby przypadkowo. No i opowiadał, co by chciał mi zrobić.

- A gdzie wtedy był twój ojciec?

- Ze swoją nową rodziną. Nie miałam z nim prawie żadnego kontaktu i bałam się, że posądzi mnie o celowe tworzenie problemu, bo chcę, żeby się mną zajmował.

- A więc człowiek, który powinien cię chronić, nie stanął na wysokości zadania.

Nagle wszystko stało się jasne. Ojca nie było przy niej, gdy najbardziej go potrzebowała. Musiała sama dawać sobie radę z molestującym ją Philem. I nie potrafiła potem zaufać żadnemu mężczyźnie.

Po raz pierwszy w życiu mówiła otwarcie o swojej traumie. Słowa popłynęły z niej niczym woda z otwartej śluzy.

- Przez Philipa czułam się zbrukana. Myślałam, że seks to coś plugawego i choć rozsądek mówi, że tak nie jest, nadal słyszę jego głos. Gdy mnie dotykasz, próbujesz się ze mną kochać, nie mogę się pozbyć wrażenia, że on jest gdzieś w pobliżu i gada te swoje świństwa.

- Już nie może tego robić, *pedhaki mou*. Dwa lata temu zginął w wypadku samochodowym. Co było, minęło, i on już nigdy cię nie skrzywdzi.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Anno, nie śpisz już?

Anna otworzyła oczy na dźwięk tego bezcielesnego głosu i minęła chwila, nim sobie przypomniała, gdzie się znajduje.

- W porządku, Ianthe. Możesz wejść - mruknęła sennie.

- Papa mówił, żeby cię nie budzić - powiedziała Ianthe, wchodząc do pokoju - ale płyniemy dziś na Poros i nie mogłam się doczekać. Na wyspie będzie cudownie. Będziemy się kąpać w morzu i pływać. Popływasz ze mną, Anno?

- Oczywiście. Jestem już spakowana. Wezmę tylko prysznic i możemy ruszać. Która godzina?

- Prawie dziewiąta. Chciałam cię obudzić wcześniej, ale tata mówił, że jesteś pewnie zmęczona, bo czasem męczą cię złe sny. Ja też miałam kiedyś złe sny o potworach, ale tata powiedział, żebym się nie bała, bo on przegoni te potwory. Czy tobie też śnią się potwory?

- Zdarzało mi się. Ale twój tata je odgonił.

- On jest super - stwierdziła Ianthe z podziwem, który chwycił Annę za serce. Niegdyś i ona wierzyła, że jej ojciec jest najlepszym, najwspanialszym człowiekiem na świecie.

Minął już tydzień od jej przyjazdu do Grecji i odkryła, że owa fotosesja na zamówienie Tiny była raczej wynikiem spisku uknutego przez Damona. Przekonała się również, że jego córka jest dobrze ułożonym, szczęśliwym dzieckiem. Było jasne, że będzie zawsze na pierwszym miejscu w sercu Damona i jego miłość do Ianthe nie wzbudzała w Annie zazdrości.

- Jak długo będziesz brała ten prysznic? - spytała dziewczynka ze słabo maskowaną niecierpliwością.

- Najwyżej pięć minut. Gdzie jest twój tata?

- Czeka na tarasie. Powiem mu, że jesteś prawie gotowa. Pospiesz się, Anno!

Dziesięć minut później, już w białych dżinsach i cytrynowym topie na ramiączkach, z minimalnym makijażem, spryskała się ulubionymi perfumami i ruszyła do windy.

Pierwsze dni po tym, jak się dowiedziała, że Stone nie żyje, upływały jej w stanie szoku. Wiadomość o jego śmierci przyjęła z wielką ulgą. Mogła obecnie z większym optymizmem patrzeć w przyszłość.

Damon przed snem odprowadzał ją do sypialni, całował do utraty tchu, a potem grzecznie życzył dobrej nocy i rejterował do swego pokoju.

Z upływem czasu zaczęła się zastanawiać, czy ta powściągliwość nie ma jakiejś ukrytej przyczyny.

Żona Damona nie żyła, ale pamięć o niej pozostała. W każdym pokoju willi przypominały o Eleni obrazy i rzeźby, świadectwa jej niezwykłego talentu.

Była kobietą niełatwą do zastąpienia i Damon szczerze przyznawał, że nie rozgląda się za jej następczynią.

- Dzień dobry, Anno. Dobrze spałaś? - spytał Damon.

Siedział z gazetą w ręku w cieniu pergoli na tarasie.

- Obawiam się, że zbyt dobrze - rzekła przepraszająco. Pierwszy raz od lat kładła się spać bez strachu przed koszmarami sennymi, które często ją prześladowały. - Nie wiedziałam, że jest tak późno.

- Ruszamy zaraz, jak zjesz śniadanie.

- Och, nie jestem głodna.

- Nie pojedziesz o pustym żołądku, *pedhaki mou* - oświadczył nieubłaganie. - Siadaj, napij się przynajmniej jogurtu i zjedz trochę owoców.

- Czy już ktoś ci mówił, że jesteś straszliwym marudą? - rzekła, siadając i uśmiechając się do nalewającej jej kawę pokojówki.

- Nikt się nie ośmielił. Tylko ty - rzekł, posyłając jej jeden z tych ciepłych uśmiechów, które roztopiały jej serce.

W obcisłych spłowiałych dżinsach i czarnym T-shircie wyglądał zniewalająco

i Annę rozpieszczała chęć, by wyrwać mu gazetę i całować go dopóty, dopóki nie zdecyduje się na coś więcej.

Jednak gdy biorąc do ust cząstkę pomarańczy, zerknęła na Damona, dostrzegła w jego wzroku głodne pożądanie. Mógł być sercem przy Eleni, ale nie potrafił zataić tego, że jej pragnął. Ta świadomość rozgrzała krew w żyłach Anny. Na zdrowy rozum zamiast płynąć do tej farmy na Poros powinna najbliższym samolotem wrócić do domu. Ale czy rozum może wygrać z miłością?

Po kilku tygodniach walki z prawdą musiała się poddać. Pokochała Damona z przeraźliwą siłą i myśl o ucieczce od niego stawała się nie do zniesienia. A ponadto była jeszcze Ianthe.

Od chwili gdy ją poznała, poczuła do niej natychmiastową sympatię. Spontaniczna niewinność dziewczynki przywiodła jej na myśl własne utracone dzieciństwo. Doszedł do tego także rozbudzony instynkt macierzyński, nie do wyobrażenia jeszcze pół roku temu.

- Kawalek melona, Anno? - spytała Ianthe.

- Nie, dziękuję. Już i tak długo na mnie czekasz. Poprosimy teraz twojego tatę, żeby nas zabrał na łódź i zawiózł na Poros.

Wyspa, odległa zaledwie o niewiele ponad godzinę jazdy motorówką była małym zielonym rajem na lazurze wody. Damon miał tam wiejski dom przytulony do zbocza wzgórza, z którego roztaczał się malowniczy widok na okolicę i morze w oddali.

Dom miał pobielone ściany i chłodne kamienne podłogi. Nie było tu służby i posiłki Anna przyrządzała wspólnie z Damonem, podczas gdy Ianthe nakrywała do stołu, na którym stał dzban pełen zebranych przez nią polnych kwiatów.

Zabawa w rodzinę bardzo spodobała się Annie, lecz była to tylko zabawa. Za kilka dni mieli wrócić do Aten. Ani Damon, ani ona nie mogli sobie pozwolić na zaniedbywanie spraw zawodowych. Annę czekały obowiązki w Australii i na Dalekim Wschodzie i niepodobna było tkwić tu z Damonem w nieskończoność.

Zamknęła z westchnieniem książkę i przekreśliła się na brzuch. Od rana była na plaży z Ianthe, a Damon w tym czasie pracował trochę na laptopie. Upał nastroił ją sennie, szum fal bijących o brzeg działał hipnotycznie.

- Nasmarować cię? - usłyszała głos Damona, który klęknął obok niej z butelką emulsji do opalania w ręku.

- Sama się nasmaruję - zamruczała, czując zmysłowy dotyk jego dłoni na swojej rozgrzanej skórze.

- Ale chyba nie na plecach, *pedhaki mou*. Pozwól, że to zrobię. Leż spokojnie, rozepnę ci staniczek, żeby go nie poplamić.

Anna schowała twarz w ramionach, a gdy Damon wcierał powoli płyn w jej skórę, kusilo ją, by się odwrócić. Niestety znajdowali się na publicznej plaży, a w pobliżu kręciła się Ianthe.

- Piekielny upał, co? - zauważył Damon na pozór obojętnie, zapinając z powrotem opalacz Anny. - Na szczęście morze jest chłodne. Może zwróciłaś uwagę, że spędzam sporo czasu w wodzie, studząc swoje przyziemne zapały.

Anna usiadła i popatrzyła mu w oczy. Okazywał jej dużo cierpliwości i była pewna, że jej nie skrzywdzi. Nie fizycznie w każdym razie. A uczuciowo? Nie kocha jej, ale jest dla niej bardzo dobry. Znaczący dla niego więcej niż poprzednie kochanki. Najlepszy dowód, że poznał ją z Ianthe i resztą rodziny.

Przyrzekł, że nie będzie jej pospieszał i nawet tu - na Poros, gdzie byli ze sobą całymi dniami, ciągle czekał, aż Anna da mu znak. Miłość dopadła ją nagle i uwięziła w swej sieci. Nie chciała się zakochać. Bała się powtórzenia błędów swojej matki, ale miłość rządzi się przecież własnymi prawami.

Gdyby teraz od niego odeszła, serce by jej krwawiło. Damon wtargnął w jej życie z impetem, a ona już nie mogła dłużej zaprzeczać, że go nie potrzebuje.

Będzie jej pierwszym kochankiem. I jedynym. Nikt inny nie może nim zostać. Trzeba się wziąć na odwagę, brać życie na gorąco i nie martwić się o przyszłość, która musi ich nieuchronnie rozłączyć.



- Znam kilka innych sposobów ostudzenia takich zapałów - powiedziała, klękając przed nim na piasku. - I żaden z nich nie polega na kąpaniu się w zimnym morzu.

- Mogłabyś rozwinąć ten watek, *pedhaki mou*?

Nachylił się nad nią tak, że jego usta tylko milimetry dzieliły od jej ust, a ona wydawszy z siebie cichy jęk, połączyła z sobą ich wargi.

Anna słyszała, jak zamruczał coś po grecku, po czym przyciągnął ją mocno do piersi. Jedną dłoń zanurzył jej we włosy, a drugą przesuwając w górę i w dół po kręgosłupie. Gdy Annie zdawało się, że już dłużej nie wytrzyma i pociągnawszy Damona na piasek, będzie błagała, by ją wziął, on nagle odsunął usta od jej warg.

- Jesteś pewna, Anno? - spytał. - Nie musimy się spieszyć. Mogę czekać...

- Ale ja nie - przerwała mu cicho. - Chcę cię. Ja już nie czuję się zbrukana ani skrępowana. Uwolniłeś mnie od tego. Dziękuję ci za to.

- Nie ma potrzeby. I na pewno nie w ten sposób. Powinniśmy się kochać dopiero wtedy, gdy mnie pożadasz, gdy jesteś mnie głodna, a nie dlatego że chcesz spłacić ciałem dług wdzięczności.

- Ja jestem już głodna, Damonie. Teraz - szepnęła prowokacyjnie.

Na spiętej twarzy Damona malowało się niekłamane pożądanie, ale zamiast przyłgnąć znów wargami do ust Anny odgarnął jej tylko ze skroni niesforny kosmyk.

- Obawiam się, że wybrałaś nieodpowiedni moment - rzekł z lekką kpina. - Uwaga!

- Kiedy będzie lunch? Umieram z głodu - obwieściła Ianthe, rzucając się obok nich na piasek.

- Ja także - mruknął Damon pod nosem, tak że słyszała go tylko Anna.

Nagle wydało jej się, że słońce jaśniej świeci, że morze jest bardziej niebieskie. Wszystko wokół nabrało niezwykłej intensywności. Słony zapach powietrza, krzyki krążących nad nimi mew, ciepły płomyk w oczach Damona.

- Mamy dużo czasu - wyszeptała, a Damon podniósł dłoń Anny do ust i powiódł wargami po kostkach jej palców.

- Lata świetlne - potwierdził z wesołym uśmiechem, który podgrzewał w jej sercu nadzieję, że może naprawdę coś dla niego znaczy.

Po lunchu popłynęli łodzią wzdłuż brzegów wysepki i zakotwiczyli w małej samotnej zatoczce, gdzie Ianthe mogła dowoli się pluskać. Na farmę wrócili tuż przed zachodem słońca. Anna wzięła prysznic i przebrała się w zwiewną szyfonową sukienkę na ramiączkach z warstwowym dołem o różnych odcieniach zieleni.

Spłowiąła na słońcu platynowe włosy upięła w luźny kok na czubku głowy, zostawiając na swobodzie kilka pasemek wokół twarzy. Przyciemniła rzęsy maskarą, powlekła wargi różowym błyszczakiem i to był cały jej makijaż. Gdy na koniec skrapiała perfumami szyję i nadgarstki rozległo się pukanie do drzwi.

- Wyglądasz bosko - rzekł od progu Damon, mieniając się na twarzy z zachwytem, co nie uszło uwagi Anny.

- Ty także prezentujesz się nie najgorzej. Można by cię schrupać na kolację - powiedziała filuternie i Damon miał ochotę zapomnieć o wszystkim i przytulić ją do siebie.

- Kolacja! - rzucił pośpiesznie. - Pomyślałem, że moglibyśmy dziś zjeść poza domem. Tylko we dwoje. Sąsiedzi z domu przy plaży, moi starzy znajomi, zgodzili się zaopiekować Ianthe przez kilka godzin.

- Pytałeś ją, czy nie ma nic przeciwko temu. Widzisz, nie chciałabym, żeby przeze mnie czuła się zepchnięta na drugi plan. Wiem, jak to jest - dodała. Myślę, że będzie to dla niej frajda, jak wyjdziemy we troje.

- Wiesz, co ci powiem? Po prostu zapierasz mi dech w piersiach. Twoja cierpliwość do mojej córki jest niewiarygodna. Dziękuję ci. Zaraz jej powiem, żeby się ubrała. Ma nową sukienkę i czekała tylko na okazję, żeby się w niej pokazać.

Poszli do małej rodzinnej tawerny z widokiem na przystań. Ze względu na Ianthe rozmawiali o błahostkach, ale w oczach Damona mogła wyczytać obietnicę,

która roziskrzała jej oczy i barwiła policzki gorączkowym rumieńcem. Tej nocy odda mu się bez reszty, myślała już bez lęku i podniecenie rosło w niej, kipiąc niecierpliwie.

- Jeszcze trochę wina, czy wcale? - spytał pod koniec kolacji.

- Lepiej wcale. Po winie robię się senna.

- Dziś to nie wchodzi w rachubę Musisz być bardzo przytomna i świadoma wszystkiego co będę z tobą robił w łóżku.

- Damon! - zachnęła się Anna.

Ianthe wprawdzie odbiegła od stołu i przyglądała się łodziom zacumowanym na przystani, ale mogła usłyszeć.

- Zawstydzasz mnie!

- Mam nadzieję, że nie - rzekł z nagłą powagą.

- Nie ma nic zawstydzającego ani odrażającego w kochaniu się. Mam zamiar dać ci mnóstwo niezaznanych dotąd rozkoszy.

Po tych słowach Annę przeszły ciarki.

- Pójdziemy już? - spytała. - Ianthe chyba już nic nie zje, ja też mam dosyć.

Wracali po plaży, trzymając się za ręce; Ianthe biegła przed nimi, ze śmiechem umykając falom.

- Prędko do łóżka, młoda damo - zakomenderował Damon, gdy wrócili do farmy. - Powiedz dobranoc Annie.

Dziewczynka podbiegła do Anny i objęła ją w pasie.

- Tak się cieszę, że tu jesteś, Anno. Prawda, jak nam tu dobrze?

- Jeszcze jak - przytaknęła Anna. - Dobranoc, kochanie. Zobaczymy się rano.

Damon odprowadził Ianthe po wąskich schodach do jej pokoiku na poddaszu. Sypialnia Anny mieściła się piętro niżej i dziesięć minut później Damon zastał ją tam patrzącą przez okno na morze srebrzące się w blasku księżyca.

- Zasnęła momentalnie - poinformował ją

- Nic dziwnego. Po takiej dawce pływania.

Damon objął ją w talii i oparł o siebie, całując ją wzdłuż karku. Drgnęła, gdy zębami połaskotał jej płatek uszny.

- Gryzienie może być czasem przyjemne - powiedział, odwracając ją przodem do siebie. - Rozumiem twoje opory i daję słowo, że wezmę nie więcej, niż zechcesz mi dać. Powiesz tylko „stop”, a ja się cofnę.

- Na razie mnie pocałuj - szepnęła i Damonowi nie była potrzebna dalsza zachęta.

Bardzo powoli zsuwał kolejno ramiączka jej sukienki, aż całkowicie odsłonił cały biust i delikatnie pocierał nastroszone sutki opuszkami kciuków.

Anna wpiła mu palce we włosy. Całym ciałem odbierała rozkoszne impulsy, kolana miała jak z waty, słaniała się na nogach, aż Damon czując to, wziął ją na ręce, zaniósł na łóżko i ostrożnie ułożył na chłodnej pościeli.

Z otwartymi szeroko oczami patrzyła, jak rozpina koszulę, odsłania opalone na brąz muskularne ciało pokryte kędzierzawym owłosieniem, a po chwili zostaje w jedwabnych bokserkach.

- Boisz się mnie, Anno?

Potrząsnęła powoli głową.

Owszem, trochę się lękała tego, co ma nastąpić, ale nie bała się go.

Otworzyła w milczeniu ramiona, a Damon zaczął zsuwać z niej do końca sukienkę. Ułatwiając mu to, uniosła biodra i w tym momencie zawahał się. Zawadził palcami o gumkę jej fig, skrzyżował wzrok ze wzrokiem Anny i opuszczał je coraz niżej po jej gładkich udach. Dopiero gdy miał już zupełną pewność przyzwolenia, przeniósł spojrzenie na jej zjawiskową nagość.

- Jesteś taka śliczna, Anna *mou* - zaszeptał nachylony nad nią, całując jej pierś i zniżając się coraz bardziej.

Anna zaczerpnęła głęboko powietrza. Te nowe dla niej doznania paliły ją żarem. Damon przesunął głowę jeszcze niżej.

Nie doświadczyła nigdy tak intymnej pieśczoćy i w początkowym odruchu

krzyknęła, gwałtownie chwytając go za włosy, żeby przestał. Ale doznanie było niewiarygodnie przyjemne. Odjęła dłonie od głowy Damona i wbiła palce w jego barki, jakby w poszukiwaniu solidnego oparcia.

Coraz bardziej pogrążała się we wzbierających w niej falach ekstazy. Prężyła biodra w niemym wezwaniu, by to trwało i trwało, ale zaraz zapragnęła dojmująco czegoś więcej. Chciała go mieć w sobie inaczej, chciała go poczuć jak najbliżej. W tym momencie usłyszeli:

- Tato! Chodź szybko!

- Ianthe! - Damon zaklął i usiadł, ciężko dysząc.

Dużo by dał za to, by jego ukochana córka akurat teraz go nie potrzebowała.

- Muszę do niej iść - mruknął. - To pewnie koszmar.

Ianthe znów wrzasnęła i Annie krew zastygła w żyłach. Dobrze wiedziała, co to znaczy przebudzić się w nocy z bijącym sercem - ze strachu przed demonami.

Przerzuciła nogi na skraj łóżka, uzmysławiając sobie nagle, że jest naga. Chwyciła koszulę Damona, który już naciągnął na siebie szlafrok. Tymczasem szloch Ianthe odbijał się od ścian domu coraz mocniejszym echem.

- Oczywiście, idź do niej - powiedziała. - Przyszykuję jej coś do picia.

Gdy po kilku minutach przyszła na górę, Ianthe kulila się na łóżku, a Damon tkwił do połowy pod łóżkiem.

- Pająk - wyjaśnił, odwracając głowę.

- Masz go, tatusiu?

- Jeszcze nie. Chyba uciekł. Prawdopodobnie ogłuchł.

- Nie zasnę, póki on będzie siedział pod łóżkiem.

- Przyniosę latarkę i może go znajdę - powiedział Damon i wyszedł, zostawiając Annę na straży.

- Był taki wielki - Ianthe rozsunęła demonstracyjnie dłonie. - Nienawidzę pajaków i chcę już wracać do domu.

- Na pewno już sobie poszedł, kochanie - uspokajała ją Anna. - Pomyślmy lepiej o różnych przyjemnościach, jakie nas jutro czekają - mówiła tuląc i kołysząc Ianthe, która z wolna się odprężała, aż i powieki zaczynały jej się kleić. - Już lepiej, prawda? Chyba naprawdę jeszcze nie chcesz wracać do Aten? Przecież tak lubisz Poros.

- Bardzo - potwierdziła senne Ianthe. - To najfajniejsze miejsce na świecie. Tata też uwielbia Poros. Dlatego zabrał tu mamę na miesiąc miodowy. Myślisz, że mamie się tutaj podobało?

- Jestem pewna, że tak - odparła Anna, próbując zwalczyć nagły przyływ mdłości.

Na farmie nie było żadnych obrazów ani rzeźb Eleni i Anna czuła się tu dzięki temu swobodniej niż w ateńskim domostwie Damona. A okazuje się, że to sanktuarium jego małżeńskiej miłości.

Ianthe zasnęła i Anna wyszła na palcach z pokoju, wpadając za drzwiami na Damona.

- Przepraszam, że to trwało tak długo. Nie mogłem znaleźć tej cholерnej lатарki.

- Już niepotrzebna. Ianthe zasnęła i ja też pójdę spać - oświadczyła. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy i wbiła wzrok w podłogę. Damon westchnął i zrobił ruch w jej stronę. - Nie - powiedziała. - Proszę... Nie mogę, nie teraz. Chcę się położyć. Sama.

- Oczywiście - odparł grzecznie, lecz z ponurą miną. - Przepraszam cię, Anno, ale posiadanie dzieci ma to do siebie, że czasem potrzebują rodziców w najbardziej nieodpowiednich momentach.

- Rozumiem to - powiedziała, zatrzymując się przed drzwiami swego pokoju.

- Naprawdę? Jesteś pewna, że nie karzesz mnie za to, że zająłem się dzieckiem, zamiast zostać z tobą? Przypuszczałem, że jesteś z innej gliny i potrafisz to pojąć.

- Ależ pojmuję! - wykrzyknęła.

Jej słowa zagłuszył trzask zamykanych przez Damona drzwi jego sypialni.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Anno, popatrz tutaj! Uśmiechaj się. Jak skomentujesz pogłoski o twoim romansie z Mitchem Travisem?

Anna obrzuciła reportera najbardziej lodowatym ze swoich spojrzeń. Przeciśkała się do hali odlotów lotniska w Sydney oblegana przez gromadę dziennikarzy i paparazzich. Wystrojona od stóp do głów przez projektantów mody, w kompletnym makijażu i włosami upiętymi w wysoki kok, demonstrowała utrwalony wizerunek wyniosłej Lodowej Księżniczki, która nie ujawnia sekretów swojego serca.

Trzy tygodnie spędzone w Australii były dla niej piekłem. Dałaby wszystko, by znaleźć się z powrotem na Poros z Damonem, ale po ich gorzkim rozstaniu była niewielka szansa, że zechce się z nią znów zobaczyć.

Przez resztę tamtej nocy, gdy Ianthe tak niefortunnie im przeszkodziła, miała się między chęcią zastukania do drzwi sypialni Damona a smutną prawdą, że nigdy nie wygra rywalizacji z jego zmarłą żoną.

Poros zawsze będzie dla niej miejscem szczególnym. To tam - w rajskiej scenerii - mieli skonsumować swój związek. Ale nie doszło do tego.

Bolało niezmiernie, że z nią była to tylko powtórka. Na pewno przychodził z Eleni do tej tawerny koło przystani i na tę samą plażę, odkrywał z nią te same zakątki wyspy. Ciekawe czy kochał się z nią po raz pierwszy w tym samym łóżku, w którym i ona chciała mu się oddać. Być może, nawet wtedy wyobrażał sobie, że to nie Annę trzyma w ramionach, ale Eleni.

Trucizna zazdrości unieszczęśliwiła jej matkę. Nie może dopuścić do tego, by zmarnowała także jej życie. Jeżeli jest zazdrosna o widmo, to co będzie jeśli Damon postara się o żywą rywalkę?

To by mnie zabiło, pomyślała ponuro. Kocha go tak bardzo, że nawet gdyby tylko patrzył na inną kobietę, cierpiałaby męki jak jej matka i czepiała się go rozpaczliwie jak bluszcz. Jedyne sposobem na uniknięcie tej matni to wycofać się, póki jeszcze ma dość siły.

Jednak gdy nazajutrz po owej nocy skłamała, że termin jej wyjazdu do Australii został przyspieszony, Damon wpadł w gniew.

- Nie możesz, ot tak sobie, wyjechać - syczał z furją. - Bez względu na przyczyny tej zmiany w twoich uczuciach od wczorajszej nocy, nie puszcę cię.

- Nie możesz mnie zatrzymać. Moja praca, Damonie zawsze jest dla mnie na pierwszym miejscu, tak jak Ianthe dla ciebie.

- A więc o to ci chodzi? Nie podoba ci się, że mam dziecko, przyjrzałaś się bliska jak to jest być ojcem i zwijasz żagle.

- Wcale nie dlatego. Nieładnie, że robisz mi taki zarzut. Wiem, jak bardzo kochasz Ianthe i ja też... bardzo ją lubię.

- A więc czemu koniecznie chcesz ją zranić? Bo ty nie opuszczasz tylko Poros. Ty opuszczasz na zawsze mnie, ty uciekasz. Prawda?

- Szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie, jak by miał wyglądać nasz związek. W najlepszym razie złapiemy dla siebie kilka chwil, gdy nasze zajęcia nie będą ze sobą akurat kolidować. Mnie to nie odpowiada i dlatego postanowiłam skończyć naszą znajomość.

Przez chwilę mogło się zdawać, że Damon doznał szoku. Twarz mu spopielała, w oczach błysnęła rozpacz. Anna zawahała się. Może się pomyliła? Może jemu naprawdę na niej zależy?

- Widzisz jakieś inne rozwiązanie? - spytała.

- Przecież nie musisz pracować, *pedhaki mou*. Możesz dać sobie spokój z modą albo przynajmniej ograniczyć pokazy - mówił, obejmując ją w pasie i pociągając ku sobie.

Przez tysięczną sekundę Annę korciło, żeby złożyć głowę na jego piersi i



pozwolić mu pokierować jej życiem. Wiedziała jak to będzie. Ulokuje ją w eleganckim ateńskim apartamencie, niedaleko swego domu i będzie ją tam odwiedzał kilka razy w tygodniu, może nawet podczas przerwy na lunch wpadnie na szybki numer.

Jej zdrowy rozsądek błyskawicznie zareagował i Anna dała krok w tył.

- Tak rozumiesz kompromis? - spytała. - Ja przestaję pracować, porzucam swój zawód, a u ciebie wszystko po staremu. Przykro mi, ale nigdy nie zrezygnuję z dalszej kariery ani ze swej finansowej niezależności dla żadnego mężczyzny. Nawet dla ciebie.

Damon dał za wygraną i z kamienną twarzą patrzył jak Anna żegna się z Ianthe, unikając odpowiedzi na pytanie, kiedy wróci. Milczał przez całą drogę do przystani, dopiero gdy wchodziła na prom przytrzymał ją za ramię.

- To jeszcze nie koniec, Anno - powiedział z determinacją. - Nie wiem, czego ty ode mnie chcesz, i podejrzewam, że ty sama tego nie wiesz. Ale gdy to sobie poukładasz w głowie, daj znać. Będę czekał na ciebie - dodał i zanim Anna zdążyła zareagować, pocałował ją namiętnie w usta.

Anna przywarła do niego bezradnie. Jak mogła mu wyznać, że dokładnie wie, czego by od niego chciała, ale on tego nie może jej dać?

Jego serce wciąż należało do pięknej Eleni, matki jego córki. Pozostała jego żoną nawet po śmierci. Otoczył się stworzonymi przez nią dziełami sztuki, jak gdyby nie mógł się od niej oderwać. Anna byłaby zawsze na drugim miejscu. I nie zniosłaby tego, chociaż kocha Damona bezgranicznie.

Lot do Paryża dłużył się niewymownie. Na szczęście miała klasę biznesową i mogła swobodnie wyciągnąć nogi.

Na lotnisku w Paryżu wsiadła w wynajęty samochód, a po wyjeździe z miasta przez kilka godzin tłukła się po wąskich drogach północnej Francji w poszukiwaniu wioski, w której zamieszkała jej matka ze swym trzecim mężem. Zapadał już

zmierzch, gdy wreszcie dojechała na miejsce i wysiadła z auta na dziedzińcu nie-dużej farmy.

Nie rozumiała, skąd ta nagła potrzeba zobaczenia się z matką. Nie widywały się przez lata, ale teraz Anna była w okropnym stanie ducha i szukała kogoś kto mógłby ulżyć jej krwawiącemu sercu.

- Anna! Co ty tu robisz? Przepraszam, to ze zdziwienia, oczywiście bardzo się cieszę, że cię widzę - zaterkotała na progu Judith. - Już prawie straciłam nadzieję, że do mnie przyjedziesz. Wejdz, proszę dalej. Musisz poznać Charles'a. Pracuje jeszcze w ogrodzie. Zaraz go zawołam. To pewnie ten twój miły przyjaciel przywiózł cię do mnie. Gdzie on jest? Został w aucie?

- Jaki przyjaciel?

- Pan Damon, oczywiście. Był tu jakiś miesiąc temu. Bardzo się o ciebie martwił. Opowiedziałam mu szczegółowo o rozwodzie z twoim ojcem. Rozumiał, jak mocno musiało cię to poruszyć. Ale dlaczego płaczesz? - spytała, widząc, że Anna nagle zalała się łzami. - Co ci jest, kochanie? Pokłóciliście się? Jestem pewna, że to się wyjaśni. Pan Damon tak bardzo cię kocha.

- Wcale nie - odparła Anna przez łzy. - Nadal kocha swoją pierwszą żonę. W domu ma pełno różnych pamiątek po niej. Zawiózł mnie nawet na wyspę, gdzie spędzał z nią miodowy miesiąc. Ona była taka piękna! Nie mogę z nią rywalizować.

- Nie bądź niemądra. Nie musisz z nikim rywalizować - stwierdziła stanowczo Judith, obejmując Annę. - Wiesz, wprawdzie moje dwa poprzednie małżeństwa nie były udane, zwłaszcza Philip Stone nie okazał się wcale taki czarujący, jak początkowo myślałam, ale potrafię dostrzec miłość, gdy ją widzę. I widziałam ją w oczach Damona, gdy mówił o tobie. - No, chodź, musisz teraz coś zjeść - ciągnęła z troską. - Jesteś zdecydowanie zbyt szczupła. Na pewno nie odżywasz się przyzwyczajenie. Potem weźmiesz kąpiel, wyśpisz się u nas, a rano dojdiesz do wniosku, że wszystko co zaszło, to tylko zwykła sprzeczka zakochanych. Nie wiem nic na temat

zmarłej żony Damona, ale jestem przekonana, że kobietą, którą teraz kocha, jesteś ty.

Anna ukryła twarz w dłoniach.

- Chyba popełniłam straszny błąd - wyszeptała. - Ale tak bardzo się boję, że będę zaborcza i zazdrosna jak... - urwała prędko z zakłopotaniem.

- Jak ja - dokończyła za nią Judith. - Och, Anno, tyle rzeczy pozostało między nami do wyjaśnienia. Przez wiele lat borykałam się z ciężką depresją, którą teraz szczęśliwie hamuję lekami, ale bardzo długo walczyłam samotnie ze swoimi emocjami. Gdy byłaś dzieckiem, miewałam różne paranoidalne urojenia i twój ojciec nie bardzo umiał sobie z tym poradzić. Prawdę mówiąc, to ja go do siebie zniechęciłam. Dopiero po latach i to z pomocą kochanego Charles'a uznałam, że byłam częściowo odpowiedzialna za rozpad naszego małżeństwa.

Otarła oczy drżącą dłonią i ten bezbronny gest wzruszył Annę do głębi. Po raz pierwszy pojęła jak bardzo nieszczęśliwa była jej matka. Była idealnym łupem dla Philipa Stone'a - porzucona przez męża słaba kobieta z nieletnią córką.

Uzmysłowiła sobie, że myliła się może, obarczając matkę winą za związanie się z Philipem. Judith najpewniej wierzyła, że dobrze robi ofiarowując dziecku surrogat ojca. Nie przypuszczała, że poślubia zbrodnicę. Byłaby zdruzgotana, gdyby się dowiedziała jak wesoły wujek Phil prześladował Annę.

Nigdy nie powiedziała o tym matce. I teraz też zmilczy. Stone nie żyje i już nikogo nie skrzywdzi. Tylko Damon zna jej sekret i to dzięki niemu ostatecznie pozbyła się zaszczepionych w niej przez Phila uprzedzeń.

- Muszę jechać do Grecji - rzekła otępiałym głosem.

Nie wiedziała czy to, co Judith dostrzegła w oczach Damona, oznaczało miłość, ale nagle przestała się tym przejmować. Trzytygodniowa rozłąka z nim była tak niewypowiedzianie trudna do zniesienia, że postanowiła schować dumę do kieszeni i przyznać, że jest w nim bez pamięci zakochana. Być może Damon zawsze będzie myślał o Eleni, ale nie można się kochać ze wspomnieniami.

- Przepraszam cię, mamó, ale nie zostanę. Obiecuję, że niedługo cię odwiedzę. Muszę wracać do Damona i...

- Powiedzieć mu, że go kochasz - uzupełniła Judith. - Nie będę cię zatrzymywać.

Siedziba firmy Kouvaris Construction znajdowała się samym sercu Aten. Anna szła przez chłodny hol recepcyjny, wystukując szpilkami na marmurze posadzki staccato zgodne z donośnym biciem jej serca.

Dowiedziała się właśnie od Tiny, że Damon jest w swoim biurze na ostatnim piętrze. Po wyjściu z windy przystanąła w zamyśleniu. Wprawdzie zaplanowała sobie dokładnie, jak i co miała zamiar mu powiedzieć, ale teraz cała pewność siebie uchodziła z niej jak powietrze z przedziurawionej dętki.

W końcu wzięła głęboki oddech i ruszyła naprzód. Minęła z uśmiechem elegancką panienkę w sekretariacie i wmaszerowała do gabinetu Damona. Musiał słyszeć szmer otwieranych drzwi, ale nie podniósł głowy, burknął tylko coś po grecku.

- Cześć, Damonie.

Nie miała pojęcia, jak zareaguje na jej widok, ale dostrzegła w jego spojrzeniu wyraz dojmującego bólu i w ciągu tych kilku sekund, nim opuścił wzrok, zdążyła zajrzeć mu w serce. Owładnięta ogromną ulgą poczuła, że wiotczeją jej nagle nogi.

- Anna! Co za miła niespodzianka - powiedział chłodno. - Co cię tu sprowadza? - dodał w typowy dla siebie sposób, przechodząc od razu do rzeczy.

- Nie domyślasz się?

- Już dawno temu poniechałem prób zgłębienia zawilóści twego umysłu.

Mów, o co chodzi, po co marnować czas? - rzekł, lustrując ją badawczo.

Kiedyś Anna być może straciłaby rezon, ale tym razem spokojnie wytrzymała jego spojrzenie. Miała na sobie krótszą niż zazwyczaj spódnicę odsłaniającą jej długie smukłe nogi w czarnych pończochach. Nie uszły jej uwagi kolory na twarzy Damona, gdy powędrował wzrokiem w te rejony.

W jego oczach płonęło pożądanie, ta chemia zawsze była ich wspólnym mianownikiem. Namiętność to uczucie równie potężne jak miłość i Anna postanowiła, że w razie potrzeby posłuży się wobec niego tą bronią i sprawi, że nie będzie wiedział, gdzie się kończy namiętność, a zaczyna miłość.

Ruszyła przez pokój, odpinając po drodze guziki żakietu.

- Być może teraz się domyślisz celu mej wizyty - oświadczyła zrzucając z ramion na podłogę żakiet, pod którym miała tylko czarny koronkowy biustonosz.

Potrząsnęła głową, odrzucając włosy do tyłu.

Oddech Damona nabrał przyspieszenia, choć jego twarz pozostała bez wyrazu. Anna rozpięła niespiesznie spódnicę i poruszyła biodrami, pozwalając jej ześliznąć się po udach i opaść na podłogę. Każdy jej ruch był przemyślany i swobodny. Damon uwolnił ją od przekonania, że ciało jest czymś nieprzyzwoitym. Była dumna ze swoich piersi, wąskiej talii i niekończących się nóg. Damon przyglądał się jej pożądliwie, ale jego głos nie zdradzał żadnej emocji.

- Bardzo miły widoczek - stwierdził obojętnym tonem. - Ma szczęście ten twój australijski chłoptaş.

- Niby kto? - Anna wlepiła w niego zdziwiony wzrok.

- Midge jakiś tam. Długowłosy insekt o wyłupiastych ślepiach.

- Masz pewnie na myśli Mitcha Trávisa. To wokalista najlepszego w Australii zespołu grającego pop. Jesteś o niego zazdrosny?

Damon nie raczył odpowiedzieć, ale w oczach miał śmiercionośną furję.

- Pragnę cię poinformować, że tylko stał przy mnie na premierze filmu i prasa natychmiast zrobiła z nas kochanków. W moim środowisku to nagminne.

- Nie podoba mi się twoje środowisko - burknął.

- Nic między nami nie było - powiedziała, szalejąc w duchu z radości.

Jest o nią zazdrosny. Dobry znak.

- Jedyńm mężczyzną, na którym mi zależy jesteś ty.

Nachyliła się, chwyciła go za krawat i pociągnęła ku sobie. Przez kilka peł-

nych napięcia sekund siedział sztywno jak kołek, ale potem otoczył ją ramionami i posadził sobie na kolanie.

- Anna, *mou*, chyba dłużej nie wytrzymam - zajęczał i podniósł głowę, patrząc na jej miękkie pełne usta. - Kocham cię tak, że bardziej już kochać nie można. I pragnę tak gorąco, że płonę jak żagiew - mówił z wyrazem wzburzenia na twarzy.

Anna pogłaskała go drżącymi palcami po policzku.

- A ja myślałam... Och, Damonie, ja też cię kocham. Z całego serca - zapewniała go skwapliwie z rozjarzonym wzrokiem.

- To dlaczego wyjechałaś tak nagle? Tej nocy na Poros, po tym jak Ianthe przestraszyła się pająka, zrobiłaś się nagle taka zimna i daleka. Wiedziałem, że cię tracę, ale nic na to nie poradzę, że mam dziecko.

- Ale ja kocham Ianthe, i to bardzo. Wierz mi, nie o nią chodziło. Po prostu nie mogłam ścierpieć, że nadal jesteś zakochany w jej matce. Ianthe powiedziała mi wówczas, że miesiąc miodowy spędzaliście na Poros.

- Ach tak? To prawda, że zabrałem Eleni na Poros, ale mieszkaliśmy gdzie indziej, u przyjaciół po drugiej stronie wyspy. Farmę kupiłem ze dwa lata temu, a wspomniałem Ianthe o tym miesiącu miodowym, bo uważam, że powinna wiedzieć jak najwięcej o swojej mamie. Eleni dawno nie żyje - dodał spokojnie. - Będę zawsze o niej pamiętał właśnie ze względu na Ianthe, dlatego pozostawiłem na widoku obrazy i rzeźby Eleni. Owszem, kochałem ją, była cudowna. Poznaliśmy się wkrótce po śmierci moich rodziców i sądzę, że pragnąłem razem z nią odbudować swoje życie rodzinne. To bardzo smutne, że tak młodo zmarła, zawsze myślę o niej z czułością. Ale ty jesteś miłością mojego życia, *pedhaki mou*. Ty i Ianthe to racja mego istnienia.

Pocałował ją tkliwie w usta i pocałunek ten zaraz nabrał namiętnej, niepohamowanej mocy. Anna objęła go za szyję i rozchyliła wargi na powitanie jego języka po trzytygodniowej udreće tęsknoty.

- Czas od słów przystąpić do czynów - oświadczył. - Inaczej eksploduję. -

Czeka cię niespodzianka.

Wstał i z Anną na rękach podszedł do wewnętrznych drzwi gabinetu i pchnął je ramieniem.

- Czasem pracuję do późna i wtedy nocuję w tym pokoju - wyjaśnił i ułożył Annę na tapczanie pod ścianą. - Nie jest to szczególnie romantyczne pomieszczenie jak na twój pierwszy raz, *pedhaki mou*. Jeśli chcesz, możemy się przenieść do hotelu.

- Nie ma czasu - odparła, gorączkowo rozpinając mu koszulę. - Chcę, żebyś mi to zrobił teraz. Już nie mogę czekać.

Damonowi nie trzeba było tego powtarzać. Błyskawicznie rozebrał się do bokserek i... zawahał się z dłonią wsuniętą za tasiemkę w pasie.

- Proszę - szepnęła. - Chcę cię zobaczyć.

Damon usłuchał i stanął przed nią bez osłonek.

- Jesteś taki piękny - wyszeptała.

Jej niepokój przygasł. Damon był jej greckim bożkiem i niecierpliwie czekała chwili, gdy go w sobie poczuje.

Drżącymi palcami uwolnił ją od biustonosza, otoczył dłońmi piersi, połechtął wargami obie brodawki, a gdy poczuła jego rękę na brzuchu, uniosła biodra, pomagając mu w zdjęciu trójkątka fig.

Została tylko w czarnych pończochach kontrastowo podkreślających biel jej ciała. Nie bała się. Było jej przyjemnie, gdy Damon uruchomił wewnątrz niej erotyczny taniec swych palców. Dopiero gdy nabrał zupełnej pewności, że jest gotowa, wsunął dłonie pod jej pośladki, a ona rozchyliła nogi, by mu ułatwić zadanie.

- Kocham cię, Anno - powiedział zdławionym głosem. - Nie zrobię ci krzywdy - szeptał.

- Wiem, że nie. Wierzę ci, kochany - odszepnęła i podnosząc wyżej biodra wbiła się paznokciami w jego ramiona, by za moment się odprężyć, bo Damon już znalazł się po drugiej stronie granicy.

Poruszał się zrazu ostrożnie, przyspieszył dopiero wtedy, gdy Anna dostroiła się do jego rytmu, coraz intensywniej odbierając wywoływane przez niego doznania.

- Damon! Damon! - powtarzała jego imię w miarę narastającej fali rozkoszy, wznoszącej ją coraz wyżej i wyżej, aż znalazła się na krawędzi jakiegoś magicznego miejsca, o którego istnieniu nie miała dotychczas pojęcia. Nagromadzone w niej szalone napięcie nagle rozładowało się w żywiołowej nawałnicy spazmów.

Jakiś zakątek jej mózgu zarejestrował okrzyk Damona, szorstki, dziki, na którego dźwięk przywarła do niego instynktownie, dzieląc z nim ostatni konwulsyjny wstrząs.

Dyszając ciężko oparł czoło na czole Anny i poczuł wilgoć na jej policzkach.

- Nic ci nie jest? - zapytał trwożnie.

- Kocham cię - odrzekła, kładąc mu palec na wargach i wypłaszając powiekami łzy.

- Czy wiesz, że nigdy nie pozwolę ci odejść? Będziesz musiała za mnie wyjść, *agape mou*. Proszę. Uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi? Ja wiem, twoja praca jest dla ciebie najważniejsza, chcesz być nadal materialnie niezależna, ale może przeniesiesz swoją bazę z Londynu do Aten? Przyznaję, że nie cierpię tych twoich wyjazdów na pokazy. Ale zawsze będę czekał na twój powrót do domu.

- Nie używałeś żadnych zabezpieczeń? - spytała z uśmiechem.

- Nie - odparł zaskoczony tą nagłą zmianą tematu.

- A ja nie używam pigułek, więc teoretycznie mogłabym zajść w ciążę.

Błysk w jej oczach zaparł mu dech.

- Uważam, że powinniśmy jak najszybciej dać Ianthe do towarzystwa bracia albo siostrzyczkę. Nie sądzisz? Mogłabym wcześniej reklamować ubiory ciążowe.



- Muszę cię ostrzec, *agape mou*. Będziesz miała bardzo niewiele wolnego czasu...



RS